



Kristin Hardy



*Niezapomniane
święta*

Prolog

Manhattan, sierpień 2005 roku

- Zrobiłeś to tylko dlatego, że nie osiągnęłam wskaźników planowanych przez ekspertów z Wall Street? - Hadley Stone z niedowierzaniem wpatrywała się w ojca.

- Od chwili opublikowania raportu finansowego Becheron Minerals cena akcji Stone Enterprises spadła o dwa dolary - powiedział sucho Robert Stone, patrząc na córkę z potępieniem. - Kupno Becheron było naszą najważniejszą transakcją w ubiegłym roku, a twoje zadanie polegało na podniesieniu ich rentowności.

-I wykonałam je! - zawołała. - Wyniki finansowe przekroczyły nasze prognozy.

- Ale najwidoczniej Wall Street oczekiwało, że lepiej się spiszesz.

Co grupa analityków finansowych z Wall Street może wiedzieć o wewnętrznych sprawach firmy? - pomyślała Hadley ze złością. Czy kogoś interesowało, ile godzin spędziła w samolotach i na spotkaniach w rozsianych po świecie oddziałach Becheron? Ile rozmów musiała odbyć, zanim stojąca na skraju bankructwa górnicza firma zdołała osiągnąć takie zyski, jakich wymagało Stone Enterprises? A teraz, po tej naprawdę solidnej pracy, jaką wykonała w Becheron, odbierano jej go, bo nie osiągnęła wskaźników wydumanych przez analityków z Wall Street!

Wiedziała, że ojciec nie uznaje okazywania emocji, więc choć była naprawdę zła, opanowała się.

- Znam Becheron na wylot - powiedziała ponuro. -A mój następca straci przynajmniej miesiąc, zanim zacznie się orientować w sprawach firmy tak jak ja.

- Zastąpi cię Eliot Ketchum. Da sobie radę.
- Uznałeś, że zawiodłam, i dlatego mnie odwołałeś?
- Postanowiłem przydzielić ci inne zadanie. Powinienem przewidzieć, że taki kolos jak Becheron będzie ponad twoje możliwości. Musisz nabrać doświadczenia.

Znała ojca i wiedziała, że protesty nie zdadzą się na nic.

- Wiesz, że zawsze miałem wobec ciebie wielkie plany. -Wzrok ojca złagodniał. - Twoja przyszłość to Stone Enterprises. Jeszcze będziesz miała szansę się wykazać.

Odkąd Hadley sięgała pamięcią, jej życiem kierował ojciec. Wybierał jej szkoły i przyjaciół, a później zdecydował o kierunku studiów. Narzucał żelazną dyscyplinę i miał coraz wyższe wymagania. Inne dziecko dawno by się zbuntowało, ale rzadkie pochwały, którymi ją zaskakiwał, sprawiały, że jeszcze bardziej się starała. Robiła wszystko, by okazać się godną dziedziczką Stone'ów i zastąpić ojcu syna.

Ostatnio jednak coraz częściej zastanawiała się, czy sprostanie oczekiwaniom ojca jest możliwe. Czy kiedykolwiek będzie taka, jaką on chciałby ją widzieć?

Na biurku ojca zadzwonił telefon i sekretarka poinformowała, że Justin Palmer czeka na rozmowę w sprawie restrukturyzacji W. S. Industries.

- Niech wejdzie - rzucił Robert. Zerknął na córkę. - Zaraz wrócimy do naszej rozmowy. Najpierw muszę porozmawiać z Palmerem. WSI ma pierwszeństwo.

Hadley, jak wszyscy pracownicy Stone Enterprises, z ogromnym zainteresowaniem czekała na decyzje ojca w sprawie dalszych losów firmy dziadka, Whita Stone a. Whit opuścił dom, kiedy Robert był mały. Syn nigdy mu tego nie wybaczył. Postanowił się zemścić, doprowadzając ojca do

bankructwa, i konsekwentnie dążył do tego przez całe zawodowe życie, zaciekle konkurując z WSI. Okazało się jednak, że zadanie go przerosło. Uświadomił sobie to po śmierci Whita, kiedy dostał w spadku całe jego imperium, będące w lepszej niż kiedykolwiek sytuacji finansowej.

Hadley w milczeniu patrzyła, jak prawnik, posepny siwiejący mężczyzna, podaje ojcu raport.

- To skrótowy opis stanu WSI - odezwał się Palmer. - Wstępne oszacowania holdingów, wyceny i tym podobne. Moim zdaniem nieco zawyżone, ale podaję to, co figuruje w dokumentach. - Uśmiechnął się blado.

- Jakież niespodzianki?

- Nic szczególnego. Większość danych pochodzi z aktów notarialnych.

- Nie przypuszczałem, że lista nierentownych firm będzie taka długa. -

W głosie Roberta zabrzmiała satysfakcja. - Myślisz, że uciekali się do różnych księgowych kruczków, żeby wykazać zyski?

- Wątpię, bo całościowe wyniki holdingu wskazują, że większość firm jest jednak zyskowna.

- Nieważne. Musimy się ich wszystkich pozbyć.

- Dobrze. Od razu zacznę rozsyłać informacje o fuzjach i przejęciach, żeby szybko się z tym uporać.

- Nie zrozumiałeś. Nie chcę, żebyś sprzedawał całe holdingi. Podziel je na poszczególne firmy.

- Ponad siedemdziesiąt procent tych przedsiębiorstw przynosi zyski.

Następne dwadzieścia procent powinno stać się rentowne w ciągu najbliższych pięciu lat. Jeśli rozbijesz holdingi, wartość firm spadnie. Dużo stracisz.

- Trudno. - Ojciec z trzaskiem zamknął segregator. - Niech ludzie biorą się do roboty. Za miesiąc wszystko ma być sprzedane.

- Obawiam się, że tego nie zdołamy zrobić.

Hadley patrzyła, jak ojciec marszczy brwi. Tylko jeden człowiek na świecie był go w stanie wyprowadzić z równowagi. Jak widać, umiał to zrobić nawet zza grobu.

- Nie będę słuchał żadnych tłumaczeń. Ma być tak, jak mówię, zrozumiałeś?

- Testament na to nie pozwala.

- Jaśniej! - zażądał Robert.

- Twój ojciec wymienia w testamencie jeden konkretny holding, którego nie wolno ci ani sprzedać, ani zlikwidować. Ma pozostać w rodzinie Stone'ów i być przez nią zarządzany. Inaczej całość majątku objętego spadkiem zostanie przekazana na cele dobroczynne.

Hadley patrzyła zafascynowana na ojca. Latami zmuszał ludzi, by robili to, co im kazał. Teraz przeżywa męki, sam zmuszony podporządkować się czyjejs woli. Ale gra idzie o wysoką stawkę. Nawet on nie potrafi dla zasady zrezygnować z trzydziestu miliardów dolarów.

- Co to za interes? - zapytał w końcu.

- Stary hotel w New Hampshire.

- Hotel? Co ojciec miał wspólnego z hotelem? Przecież zajmował się nowoczesnymi technologiami i przemysłem.

- Odnoszę wrażenie, że Whit nie czuł się ograniczony żadną branżą i zajmował się tym, czym chciał.

- Stone Enterprises jest moją firmą i ja decyduję, czym będziemy się zajmować. Znajdź sposób, żeby obejść ten warunek - powiedział lodowato Robert Stone.

- Pracujemy nad tym od początku. Nic nie da się zrobić. Resztę możesz sprzedać, ale hotel musi zostać w rodzinie.

Robert zacisnął zęby. Hadley czekała na wybuch wściekłości, ale mijały sekundy i nic się nie działo. Ojciec zdołał nad sobą zapanować.

- Dobrze. Skoro nie możemy się tego hotelu pozbyć, to niech chociaż zacznie przynosić zyski.

- Musimy tam jak najszybciej wysłać kogoś, kto się wszystkim zajmie.

- Wiem - odparł Robert i popatrzył na córkę. - Wygląda na to, że twoja kolejna szansa nadarza się szybciej, niż przypuszczałem. Pojedziesz do New Hampshire.



Rozdział 1

New Hampshire, grudzień 2005 roku

Hadley minęła kolejny zakręt wąskiej drogi. Szansa, akurat! Wygląda to raczej na wygnanie, pomyślała. W jednej chwili przestała być wiceprezesem jednej z największych spółek w Stone Enterprises, zostając ekspertem, mającym ocenić stan staroświeckiego, zagubionego w lasach hotelu. Dzwonek komórki wyrwał ją z zamyślenia.

- Halo?

- Dzień dobry, kochanie - usłyszała szczebiot matki, przywodzący na myśl eleganckie perfumy i kwitnące gardenie. - Wpadnij do domu przed wyjazdem, musimy porozmawiać o świętach.

- Spóźniłaś się. Już wyjechałam.

-I jak się czujesz w dziczy Maine?

- Nie jestem w Maine, mamó, tylko w New Hampshire.

- Och... a jak jest w New Hampshire?

- Zimno. Dużo drzew i pełno śniegu.

- Cudowna cisza i spokój - szczebiotała matka. - Twój ojciec jest przekonany, że zabawisz tam dłużej. Zakłada, że nie wrócisz do domu na święta.

- Zobaczę, jak to będzie. Ale myślę, że bez względu na ilość pracy, uda mi się wyrwać na dzień czy dwa.

-Dzwonię właśnie w tej sprawie... - Irene zawahała się. -

Postanowiliśmy w tym roku spędzić święta w Gstaad. Bliźniaczki szaleją z radości.

- Świetny pomysł, ale w tej chwili nie mogę wziąć aż tyle wolnego - powiedziała Hadley. - Nie możecie tam pojechać później?

- Ale chodzi właśnie o to, żeby tam spędzić święta, bliźniaczkom bardzo na tym zależy, bo grupa ich przyjaciół urządza w Gstaad świąteczny bal. - Hadley mogła sobie wyobrazić błysk w oczach matki. - Musimy tam pojechać. W przyszłym roku nie damy rady, bo dziewczęta będą debiutować w towarzystwie. To naprawdę jedyna okazja, żeby się tam wybrać.

Debiut w towarzystwie? - Hadley jęknęła w duchu.

- Oczywiście. Rozumiem, że w tej sytuacji wyjazd w przyszłym roku jest wykluczony.

- Na pewno zastanawiałaś się, co kupić siostronom pod choinkę. Podpowiem ci, że oszalały na punkcie torebek z najnowszej kolekcji Louisa Vuittona. Model z wiśniami.

- Zobaczę, co mi się tutaj uda znaleźć. - Hadley rzuciła okiem na gęsty las za oknami samochodu.

- Cudownie. Wiem, że jesteś zajęta, więc nie przeszkadzam. Zadzwoń jeszcze przed wyjazdem.

Rozmowa z matką uprzytomniła jej kolejny raz, w jak niecodzienny sposób jej rodzice podzielili się dziećmi. Trzy córki, wszystkie jasnowłose, szarookie i o delikatnych rysach, wychowały się w tym samym domu, ale żyły w zupełnie różnych światach. Hadley była córeczką tatusia, a bliźniaczki należały do matki.

Robert wziął Hadley pod swoje skrzydła, kiedy była jeszcze malutka. Może matka bała się, że bliźniaczki także zostaną jej odebrane, bo kurczowo trzymała je przy sobie. Wprowadziła je w świat przyjęć, modnych fryzur i zakupów. Świat, którego Hadley nie miała czasu poznać, a po każdej rozmowie z matką wydawał się jej coraz bardziej odległy i obcy.

Sprawdziła jeszcze raz, czy dobrze jedzie. Po chwili skręciła na prowadzącą do hotelu upstrzoną asfaltowymi łatami drogę. Już teraz mogła

powiedzieć, co jest jedną z przyczyn kłopotów hotelu. Ani narciarze, ani turyści przyjeżdżający pochodzić po górach nie należą do ludzi chętnie płacących krocie za pokój ze śniadaniem. A gdyby nawet trafili się tacy, których stać na droższy hotel, woleliby wynająć apartament w eleganckich domkach, które niedawno mijają. Jak więc sprostać wygórowanym oczekiwaniom ojca?

Nie wyobrażała sobie strategii działania, która pozwoliłaby hotelowi podwoić zyski po sześciu miesiącach, a po roku zwiększyć je czterokrotnie.

Powinnam kazać mu się wypchać, westchnęła. Tylko kto mnie zatrudni, jeśli od niego odejdę? Wszyscy będą się bali, sądząc, że jestem wtyczką Stone Enterprises. Poza tym nie będę miała powrotu. A rzucając pracę, straciłabym także dom.

Nie ma wyboru. Musi być posłuszna ojcu i zmienić ten nierentowny hotel w przynoszące dochody przedsiębiorstwo. Jechała więc dalej, zbliżając się do miejsca, które nie obchodziło nikogo z wyjątkiem pracujących w nim nieszczęśników. Miała zamiar sprawić im wielką niespodziankę.

- Jak to, pralnia bez wody? To chyba żart. - Gabriel Trask wpatrywał się w Monę Landry, kierowniczkę do spraw administracyjnych.

- Pękła rura - odpowiedziała gniewnie. - Pewnie w czasie ostatniego remontu pralnia nie znalazła się na liście najpilniejszych napraw.

- Burke? - Gabe spojrzał pytająco na mężczyznę odpowiedzialnego za stan techniczny hotelu i budynków gospodarczych, ale on rozłożył bezradnie ręce.

- Hotel i goście zawsze mają pierwszeństwo. Miałem nadzieję, że rury wytrzymają przez zimę, a wiosną się je wymieni.

- Ciekawe, co powiedzą goście, gdy nie zmienimy im pościeli i ręczników? - burknęła Mona.

- Znalazłeś pęknięcie? - Gabriel zwrócił się do Burke'a.

- Wygląda na to, że to rura doprowadzająca wodę do pralni. Cały czas kopiemy... ale chwycił mróz i ziemia jest zamarznięta.

- Kiedy pralnia ruszy? - zapytał spokojnie Gabe, choć w duchu klął jak szewc.

- Najpóźniej jutro po południu. Skoro i tak muszę kopać na mrozie, to od razu wymienię całą rurę. Jeżeli tego nie zrobię, pęknie w innym miejscu.

Gabe zmartwił się, bo właśnie zaczynał się weekend, podczas którego spodziewali się wielu gości.

- Na ile wystarczy bielizny i ręczników? - zwrócił się do Mony.

- Na dziś, a dla połowy pokoi także na jutro. Gabe stłumił westchnienie.

- Wrzućcie pranie do ciężarówki i niech któryś z ogrodników zawiezie je do pralni w Montpellier.

- Potrzebni mi ludzie do kopania - przypomniał Burke.

- W takim razie wyślijcie któregoś z boyów. Do wieczora musimy mieć czystą bieliznę i ręczniki.

Niedługo zaczną się zjeżdżać goście na weekend, pomyślał. Jeśli zabiorę boya z recepcji, utrudnię tam pracę, ale trudno. Ostatecznie sam zawiozę to cholerne pranie.

Tylko drzewa i drzewa, ziewnęła Hadley. Wstała o piątej, więc nic dziwnego, że jest w kiepskim humorze. Będzie mogła sprawdzić, jak traktują w hotelu rozdrażnionych gości.

Elegancki sportowy wóz z wypożyczalni pewnie pokonał kolejny zakręt. Nagle ściana lasu się rozstała i ukazał się zapierający dech w piersiach widok na rozległą dolinę.

Hotel Mount Jefferson wznosił się dumnie na zboczu. Wyglądał jak biały bajkowy pałac z mnóstwem wieżyczek i portyków. Czerwony dach błyszczał w promieniach zimowego słońca, a chorągwie na szczytach wież łopotały na wietrze. Hadley patrzyła jak urzeczona. Dziś wszystko pokrywał śnieg, ale latem biały hotel na tle zieleni musiał wyglądać przepięknie. Wyobraziła sobie kobiety w pastelowych wiktoriańskich sukniach, spacerujące pod parasolkami.

Znała dokumentację budynku i widziała zdjęcia. Ale nie oddawały one uroku hotelu. Wiedziała, że chodzi o duży obiekt. Nie przypuszczała jednak, że znajdzie się w magicznym miejscu, w którym cofnął się czas.

Zaczęła się zastanawiać nad kosztami ogrzewania tego wielkiego, starego budynku. Nadal pewnie używają kaloryferów zamontowanych przez weteranów wojny secesyjnej. Nieważne, jak urokliwe jest to miejsce, ma z niego wycisnąć pieniądze, więc jeśli nie chce siedzieć na wygnaniu dłużej niż to konieczne, musi się wziąć do pracy.

Rozważała, jaką przyjąć strategię, i postanowiła, że spędzi tu weekend jak zwykły gość. Mogłaby udawać, że przyjechała na romantyczny wypad. Może w hotelu znajdzie się ktoś nadający się do tego zadania.

Latarnie w wiktoriańskim stylu ustawione wzdłuż drogi dojazdowej prowadziły na podjazd. Fasada budynku błyszczała wielkimi oknami, a marmurowe schody wiodły na wyłożoną zielonym dywanem werandę. Stały na niej wypolerowane mosiężne wózki na bagaże, z których część wypełniona była walizami wyjeżdżających gości. Z boku werandy widać było staroświeckie sanie pomalowane jaskrawoczerwoną farbą. Zbliżały się święta i osoba zarządzająca hotelem wiedziała, jak to zaakcentować.

Parkingowy otworzył drzwiczki jej samochodu i uśmiechnął się pogodnie.

- Witamy w Mount Jefferson. Mogę wziąć pani walizki?

- Są w bagażniku. - Hadley wręczyła mu kluczyki.

- Doskonale. - Mężczyzna podał jej zieloną karteczkę. - Kiedy będzie już pani w swoim pokoju, proszę zadzwonić do recepcji i podać ten numer. Bagaże natychmiast zostaną dostarczone na górę.

Hadley wspięła się po marmurowych schodach i podeszła do sani. Dotknęła ich dłonią, patrząc na lśniące czystością, wypolerowane mosiężne okucia i szybki w latarenkach. Ktoś w tym hotelu wie, jak ważne są takie szczegóły, pomyślała.

Oddźwierny, ubrany w elegancki uniform z pelerynką, powitał ją uśmiechem i otworzył szerokie białe drzwi z mosiężnymi klamkami.

- Witamy - powiedział, dotykając dłonią daszka. Hadley przekroczyła próg i ten jeden krok cofnął ją w czasie o sto lat.

Zamarła, chłonąc wzrokiem wnętrze pamiętające dużo przyjemniejszy świat. Wtedy życie toczyło się wolniej. Z tego, co czytała o hotelu, wynikało, że ukończono go około roku 1903. Wydawało jej się, że hol recepcyjny ciągnie się przez całe wschodnie skrzydło budynku. Ogromna, wypełniona światłem przestrzeń robiła wrażenie. Kasetonowy sufit na wysokości sześciu metrów wspierał się na strzelistych, białych kolumnach. Każdy kaseton błyszczał bogatymi złoceniami, zwieńczenia kolumn zachwycały ozdobną formą. Z sufitu zwieszały się kryształowe żyrandole, których ciepłe światło mieszało się z promieniami słońca, wpadającymi przez panoramiczne okna.

Na kominku z rzeźbionego granitu płonął ogień i Hadley poczuła, że brakuje jej tylko balowej sukni.

- Witamy w hotelu Mount Jefferson. - Recepcjonistka o kasztanowych włosach uśmiechnęła się przyjaźnie. Była w zaawansowanej ciąży. Z przypiętej do uniformu plakietki wynikało, że nazywa się Angie.

- Mam rezerwację na nazwisko Stone. Wiem, że przyjechałam za wcześnie, ale może znajdzie się już wolny pokój. - Hadley położyła kartę kredytową na drewnianej ladzie.

- Zamelduję panią, ale niestety na pokój trzeba będzie poczekać. Ostatniej nocy hotel był pełny. Teraz wyjeżdża duża grupa.

- Naprawdę cały hotel był pełny? - Hadley była pod wrażeniem.

- Duża korporacja urządziła tu spotkanie swoich pracowników.

Jeżeli mają stuprocentowe obłożenie, może wystarczy kilka cięć w wydatkach i lepsza kontrola finansów, pomyślała Hadley.

- O wpół do trzeciej pokój powinien być gotowy. A o drugiej zapraszamy naszych gości na bezpłatną herbatkę. Lunch można zjeść w restauracji Cortland, schodami w dół. Jeśli ma pani ochotę na narty, to co kwadrans odjeżdża sprzed hotelu busik dowożący naszych gości do wyciągu.

- Świetnie. Bardzo dziękuję - powiedziała Hadley. Jej myśli poszybowały ku balom, herbatkom i grogowi sączonemu przed płonącym kominkiem.

Popołudniową herbatkę podawano gościom w półkolistej oranżerii, do której szło się z holu pod białą wiklinową pergolą oplecioną wspaniałymi roślinami. Hadley nalała sobie filiżankę earl greya i nałożyła na talerzyk kilka eleganckich kanapeczek. Wybrała gorgonzolę z gruszką na żytnim pieczywie i rzeżuchę na pszennym bez skórki. Usiadła przy stoliku pod jednym z ogromnych okien i podziwiała wspaniały widok na ośnieżone

górskie szczyty. Nagłe jej uwagę zwrócił wybuch śmiechu. Na wyplatanej kanapie siedziała dziewczyna, a obok niej chłopak.

Patrząc na nich, zastanawiała się, czy są ze sobą szczęśliwi i jak długo może to potrwać. Przypomniały jej się ostrzeżenia ojca. „Jesteś bardzo bogata. Musisz uważać na mężczyzn. Bądź ostrożna”. Do tej pory nie miała z tym problemów, bo mężczyźni, z którymi się spotykała, albo się jej bali, albo umawiali się z nią tylko po to, by znaleźć się bliżej wielkiego Roberta Stone'a.

Jest sama, ale czy coś przez to traci? Co takiego pociągającego było w związku jej rodziców, których stosunki można nazwać lodowatym zawieszeniem broni, albo w małżeństwach krewnych i znajomych kończących się długimi procesami rozwodowymi? Przyjaciółki z czasów szkolnych porozjeżdżały się po kraju, a nowych przyjaźni nie miała czasu nawiązać. Zawsze albo spieszyła się na samolot, albo pracowała do późna. W takich warunkach trudno się nawet umówić na kolację.

Oranżeria i cały hotel wyglądały jak scenografia z romantycznego filmu. W takim otoczeniu łatwo wpaść w pułapkę tęsknot i fantazji. Bo czy miłość nie jest fantazją wymyśloną na użytek kina? W prawdziwym świecie zauroczenie szybko mija, a uczucia nigdy nie są bezinteresowne. Przekonała się o tym dawno i zrozumiała, że dużo bezpieczniej jest być samej.

Chociaż nadal ma słabość do kina...

Wiedziała, że podły nastrój dopadł ją dlatego, że została zdegradowana i zesłana w to zapomniane przez Boga i ludzi miejsce. Nie miała ochoty robić życiowego bilansu, tym bardziej że mógłby wpaść nie najlepiej. Może odrobina ruchu na powietrzu skieruje jej myśli na inne tory.

Gabe zaparkował ciężarówkę za hotelem. W końcu sam musiał zawieźć pranie do miasta, bo okazało się, że tylko on ma prawo jazdy na

samochody ciężarowe. Nie lubił zostawiać hotelu w środku dnia na tyle godzin. Zwłaszcza że w górach telefony komórkowe nie działają najlepiej.

Pocieszał się jednak, że nawet kiedy go nie ma, jego pracownicy potrafią się o wszystko zatroszczyć. Celowo dobierał sobie ludzi, którzy umieli nie tylko myśleć, ale w razie potrzeby również działać. Nie rozumiał menedżerów otaczających się nieudolnym personelem, który pozbawiony bezpośredniego kierownictwa stawał się bezradny.

Gabe cieszył się pięknym dniem. Bezchmurne niebo i pokrywający wszystko dookoła skrzący się w słońcu śnieg wyglądały bajecznie. Widok był dla niego ciągle nowy, więc patrzył z przyjemnością. Poczł się jak na wagarach i pomyślał, że koniecznie musi się wyrwać na narty.

Dziś jednak nie było o tym mowy. Była sobota, początek pracowitego weekendu. Gabe wyskoczył z ciężarówki i włożył krótką skórzaną kurtkę. Było naprawdę zimno. Musi jeszcze pójść do mieszkania przebrać się i może wracać do pracy. Skręcił na ścieżkę prowadzącą do dwupiętrowego wiejskiego domu jeszcze starszego niż hotel. Tu właśnie mieściło się jego komfortowe służbowe lokum. Nie płacił za nie ani grosza, ale właścicielowi hotelu i tak się to opłacało, bo miał dyrektora do dyspozycji o każdej porze dnia i nocy, przez siedem dni w tygodniu.

Posmutniał.

Po śmierci Whita Stone'a nic już nie będzie jak dawniej. Ale przyjaciele odchodzą, a hotel będzie trwał, pomyślał.

Odwrócił się, żeby popatrzeć na bajkowy budynek skrzący się w słońcu. Nagle zwolnił.

Na rampie przy bocznym wejściu dla pracowników dostrzegł kobietę. Skuliła się, wyraźnie zmarznięta, a jej jasne włosy powiewały na wietrze.

Był pewny, że nie pracuje w hotelu, bo mógł z dumą powiedzieć, że zna twarze i imiona wszystkich pracowników.

Jej z pewnością nigdy nie widział. Na pewno by zapamiętał.

Patrzyła na pokryte śniegiem pole golfowe. Stała do niego bokiem i dlatego niezauważony mógł się jej bezkarnie przyglądać. Błada karnacja i blond włosy ze srebrzystym połyskiem lśniące na tle ciemnozielonej peleryny, którą była otulona, upodabniały ją do driady. W oczach i w kuszących wargach była jakaś magiczna, fascynująca siła. Lekko odwróciła głowę i dostrzegł w jej oczach cień smutku.

Nie zastanawiając się, co robi, ruszył w jej stronę.

Hadley widziała napis „Tylko dla personelu” i wiedziała, że nie powinna się tutaj znajdować, ale tylko stąd mogła w samotności podziwiać widoki. Nadal była trochę wytrącona z równowagi, wierzyła jednak, że gdy tylko weźmie się do pracy, wszystko wróci do normy. Po prostu nie jest przyzwyczajona do bezczynności.

Zachwycona wpatrywała się w góry. Żałowała, że nie umie narysować tego pięknego zimowego pejzażu.

- Wspaniały widok, prawda? - usłyszała nagle i zaskoczona podskoczyła.

I wspaniały mężczyzna, pomyślała, patrząc na zbliżającego się Gabe'a. Takich przystojniaków widywało się na zdjęciach w kolorowych magazynach albo w filmach. Jego obecność w normalnym świecie wydawała się wręcz nie na miejscu. Aż ją korciło, żeby mu powiedzieć, że to banalne być takim wysokim, ciemnowłosym i zabójczo przystojnym facetem.

Kto wie, może mu to powie, jeżeli odzyska mowę.

- Przepraszam, nie chciałem pani przestraszyć.

- To niegrzecznie tak się skradać. - Hadley usiłowała znaleźć jakąś skazę w nieznanym. Bez skutku. Jego wysokie kości policzkowe, silnie zarysowana szczęka i ciemne, opadające na czoło włosy były doskonałe. A kiedy dostrzegła w jego oczach wesołe iskierki, wydał się jej jeszcze bardziej atrakcyjny.

- Nie jestem niegrzeczny. Proszę przyjąć moje przeprosiny.

- Zastanowię się - odparła.

Podszedł. Mogła obejrzyć jego sweter w kolorze antracytu i drogą skórzaną kurtkę. Nie była ekspertem od mody, ale umiała rozpoznać markowe ubrania i wiedziała, że pracownika hotelu nie stać na takie ciuchy.

- Nie zauważyła pani tabliczki „Tylko dla personelu”?

- Chciałam popatrzeć na góry.

- To całkiem zrozumiałe, ale można podziwiać widoki z hotelu, gdzie jest ciepło.

- Pan też jest na zewnątrz.

Na jego wargach pojawił się cień uśmiechu.

- Nie dłużej niż to konieczne, żeby znaleźć jakieś drzwi i wejść do środka.

Miał niezwykle zielone oczy. Naprawdę są zielone czy tylko tak wyglądają na tle sosen? Stał blisko. Gdyby zrobił jeszcze mały krok, mogłaby mu odgarnąć włosy z czoła. Co się ze mną dzieje? - pomyślała zaskoczona i schowała ręce do kieszeni.

- Wcale mi nie jest zimno. A w środku było za dużo ludzi.

- Lubi pani samotność?

- Powiedzmy raczej, że jestem wybredna, jeśli chodzi o towarzystwo.

- Czy to znaczy, że mam sobie pójść?

- To publiczne miejsce - odparła. Chciała, żeby jeszcze chwilę został. -
Płacimy za hotel, więc chyba wolno nam chodzić, dokąd chcemy, prawda?

- Ładny widok.

- Nawet pan nie popatrzył na góry...

- Zauważyła pani? - Uśmiechnął się.

Hadley poczuła, że się rumieni. Wbrew sobie odpowiedziała uśmiechem. Wyobraziła sobie, co powiedziałby ojciec, gdyby zobaczył, jak flirtuje zamiast pracować.

Tak czy inaczej, flirt z przystojniakiem nie ma sensu. Na pewno nie jest sam. Tacy jak on nie przyjeżdżają do górskich hoteli bez towarzystwa. Może sobie darować ukradkowe spojrzenia na jego kuszące wargi, bo i tak nie dowie się, jak smakują.

Patrząc na szare oczy i piękne jasne włosy nieznajomej, Gabe uznał, że pasuje ona do górskiego krajobrazu. Smutna zaduma znikła z jej twarzy, zamiast niej pojawiła się czujność. Nie podobała mu się ta zmiana. Wolał ją z oczami pociemniałymi od nagłych emocji, jak wtedy, kiedy ją zaskoczył.

Tylko spokojnie. Jesteś już dużym chłopcem i umiesz rozmawiać z kobietami, nie śliniąc się przy tym jak nastolatek. W końcu czarowanie gości należy do twoich obowiązków.

- Ma pani rację, ciesząc oczy błękitnym niebem, bo na wieczór zapowiadają opady śniegu.

- Naprawdę? - Ucieszyła się. - To wspaniale! Zima to moja ulubiona pora roku. Zazdroszczę wszystkim, którzy tu mieszkają na stałe.

- Bo nie musi pani odśnieżać przez pięć miesięcy w roku. Roześmiała się wesoło, a Gabe poczuł dreszcz.

Co tam driady! Kiedy ta dziewczyna się śmieje, a w jej oczach tańczą wesołe iskierki, jest tak piękna, że nie można oderwać od niej wzroku.

- Można potraktować odśnieżanie jak darmowe ćwiczenia fizyczne.

Niektórzy wydają przecież majątek na siłownie i kluby fitness.

- Wychowywałem się na wsi i przysiągłem sobie, że nigdy nie będę płacił za dźwiganie ciężarów - powiedział.

Naprawdę mieszkał na wsi, ale uciekł z niej tak szybko, jak tylko się dało. Uważał, że ma dobry charakter, a jedyną jego wadą jest nedorzeczny pociąg do luksusu. Nie miał nic przeciwko ciężkiej pracy, nawet ją lubił, ale tylko na własnych warunkach. A praca w hotelu Mount Jefferson wyjątkowo mu odpowiadała.

- Tam, gdzie mieszkam, śnieg pada tak rzadko, że kiedy czasem robi się biało, wszyscy się cieszą.

- A gdzie jest to tam?

- Na Manhattanie.

Nigdy by nie zgadł, że to dziewczyna z wielkiego miasta, bo kiedy na nią patrzył, czuł, że należy do gór i lasów, a nie do betonowych wąwozów.

Nagle Hadley zauważyła kłęby dymu na jednym z odległych wzgórz.

- O Boże! Pali się. Proszę popatrzeć! - zawołała.

- To tylko lokomotywa górskiej kolejki - uspokoił ją.

- Nie wiedziałam, że tu jeździ kolejka.

- To stara linia. Biegnie z boczem na szczyt wzgórza. W lecie dojeżdża do końca, a zimą tylko do połowy. Korzystają z niej narciarze. A pani jeździ na nartach?

- Jakoś nie miałam czasu się nauczyć.

- Świetna okazja, żeby zacząć.

Nagle w jego kieszeni zadzwonił telefon. Zachmurzył się.

- Czy coś się stało? - zapytała, widząc zmianę, jaka w nim zaszła.

- Przepraszam, obowiązki wzywają. Muszę odebrać ten telefon. -

Odszedł kilka kroków. Ustalając z kucharzem kolacyjne menu, poczuł nagle lekkie ukłucie żalu. Zaskoczony, odwrócił się w stronę tajemniczej dziewczyny. - Długo tu pani zostanie?

- Nie jestem pewna. Kilka dni, na pewno nie krócej.

- A potem z powrotem na Manhattan?

- Tak jest.

Nie miał ochoty się z nią rozstawać, ale naprawdę musiał wracać do pracy.

- Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy, zanim pani wyjedzie - powiedział, odchodząc. Próbował zagłuszyć w sobie uczucie, że coś traci.

Rozdział 2

- Widzę, że miała pani udane popołudnie - zauważyła Angie, kiedy Hadley wróciła do recepcji zapytać, czy przygotowano już dla niej pokój.

Po tej uwadze uprzytomniła sobie, że się uśmiecha. W jak opłakanym stanie jest jej życie prywatne, skoro zwykła niezobowiązująca rozmowa z nieznanym mężczyzną aż tak poprawia jej humor.

Recepcjonistka z trudem pochylała się nad klawiaturą komputera, bezskutecznie starając się przybrać pozycję, w której nie przeszkadzałby jej brzuch. Hadley zastanawiała się, w którym miesiącu może być kobieta, bo wyglądała co najmniej na dziesiąty.

- Nie chciałabym się wtrącać, ale czy powinna pani jeszcze pracować?
- zapytała.

- Wiem, że wyglądam, jakbym za chwilę miała rodzić, ale został mi cały miesiąc - powiedziała rozbawiona Angie. - Lekarz mówi, że Trot będzie naszym noworocznym prezentem.

- Trot?

- Mój mąż postanowił, że tak nazwiemy synka.

- W niektórych sprawach lepiej ustąpić - zażartowała Hadley, a Angie roześmiała się.

- Zaraz sprawdzę, co z pani pokojem.

Hadley oparła się o blat, patrząc, jak recepcjonistka studiuje grafik. Po chwili położyła przed nią klucz z ozdobną mosiężną tabliczką wielkości podstawki pod szklanę, na której widniał numer.

- Powodzenia z Trotem. - Uśmiechnęła się do recepcjonistki.

- Życzę miłego pobytu. Winda jest za panią.

Tuż obok windy łagodnym łukiem spływały w dół szerokie piękne schody, wyłożone eleganckim dywanem. Hadley bez trudu mogła sobie wyobrazić damy we wspaniałych sukniach i długich rękawiczkach, idące pod rękę z dżentelmenami w smokingach. Obraz, jaki wyobraźnia odmalowała przed jej oczami, był tak sugestywny, że słyszała szelest jedwabiu na posadzce.

Szkoda, że nie ma nikogo, z kim mogłaby się podzielić swoimi myślami.

Błyszczące mosiężne drzwi windy otworzyły się i Hadley zobaczyła w środku chudego staruszka, który odsunął ozdobną ażurową kratę.

- Dzień dobry, panienko. Mam na imię Lester. Dokąd panią zawieźć?

- Na trzecie piętro, proszę. - Hadley patrzyła, jak staruszek zaciąga kratę. Na ścianie kabiny zauważyła certyfikat inspekcji technicznej i mosiężny panel z niewielką dźwignią zamiast przycisków z numerami pięter. Zaskoczona popatrzyła na staroświecki mechanizm.

- Ile lat ma ta winda?

- Tyle samo, co budynek - odparł z dumą staruszek. – Pan Cortland zainstalował wszystkie nowoczesne udogodnienia dla gości. Elektryczność zakładał tu jego serdeczny przyjaciel - sam pan Tom Edison. W pokojach była bieżąca ciepła i zimna woda i wszędzie znajdowały się spryskiwacze na wypadek pożaru. W tamtych czasach to była rzadkość.

- Jak długo pan tu pracuje? - spytała zaciekawiona.

- Około pięćdziesięciu lat - odparł po chwili zastanowienia. - Zacząłem, kiedy hotel był w rozkwicie, ale potem nastąpiły gorsze czasy. Wreszcie kupił go pan Stone i od razu zaczął robić porządek.

- Ma pan na myśli Whita Stone'a? - upewniła się, choć wiedziała, że dziadek kupił ten hotel.

- Tak. Był wspaniałym człowiekiem. Najlepszym z najlepszych. Odkąd pamiętam, co roku spędzał tu latem tydzień. Kiedy zaczął przyjeżdżać, byłem chłopakiem. Pracowałem na zewnątrz, przy zieleni. - Staruszek uśmiechnął się do swoich wspomnień. - Dziś już bym nie dał rady. Dlatego wożę gości.

Winda zatrzymała się i starszy pan odsunął kratę.

- Życzę miłego pobytu i mam nadzieję, że jeszcze panienkę zobaczę.

Zaskoczyło ją, jak dobrze Lester wspominał jej dziadka, bo ojciec zawsze mówił o nim zupełnie inaczej. Przez podwójne drzwi weszła do skrzydła, w którym mieścił się jej pokój. Nawet na trzecim piętrze pomieszczenia były wysokie na trzy metry, a korytarze dwa razy szersze niż w jakimkolwiek hotelu, jaki widziała. Zabytkowe kinkiety dawały miękkie światło, padające na ściany pokryte tapetami w paski i na elegancki chodnik w kwiaty. Numery pokoi, wygrawerowane ozdobnymi cyframi na mosiężnych płytkach, zdobiły drzwi,

Hadley znalazła się w zalanym słońcem pokoju. Prawie całą ścianę zajmowały okna. Pokój był ogromny, większy niż jej własny salon. Poczowała delikatny zapach frezji i zauważyła na biurku malutki wazonik z kwiatami. Dostrzegła też puchową kołdrę na łóżku. Na każdym kroku widać było dbałość o szczegóły. Podeszła do okna i usiadła w miękkim fotelu. Część dręczących ją smutków od razu znikła.

Gabe patrzył na ekran komputera. Widniał na nim wykres obłożenia hotelu w ubiegłym miesiącu, ale on go nie widział. Myślał o szarych oczach nieznajomej i o iskierkach radości, które nagle w nich zabłyśły. Zamienił z nią zaledwie kilka słów, ale to wystarczyło, by go zafascynowała.

Pamiętał ten ułamek sekundy, kiedy na niego spojrzała. Jej oczy pociemniały i coś między nimi zaiskrzyło...

Pokręcił głową. Nie ma czasu o niej myśleć. Zresztą jako gość jest absolutnie poza jego zasięgiem. Lepiej wziąć się do pracy.

Od pięciu lat Gabe przeprowadzał stopniową modernizację hotelu, który miał zostać zmieniony w ośrodek zimowy. Whit zaaprobował pomysł i wyłożył sporo pieniędzy. Zdecydował też, by Gabe zamiast wszystko jak najszybciej spłacać, systematycznie przeznaczał ogromną część zysku na bieżące remonty. Bez nich liczący sto lat budynek nie mógł się przecież obejść. Starszy pan z radością inwestował w hotel.

A o zamiarach nowego właściciela na razie nic nie wiadomo.

- Panie Trask? Czy będę jeszcze panu potrzebna? - zapytała Susan, asystentka do spraw administracyjnych.

Gabe zerknął na zegar i zaskoczony stwierdził, że minęła siódma.

- Dlaczego jeszcze tu jesteś? Przecież kończysz o piątej.

- Znow zgubił pan plakietkę z nazwiskiem - zauważyła Susan.

Gabe zerknął na klapę marynarki, gdzie powinna się znajdować plakietka. Chcąc uniknąć dziurawienia ubrań, zamówił nowe plakietki magnetyczne, ale nie sprawdzały się. Często odpadały. Dziś po południu wszystko robił w pośpiechu, a wspomnienie szarych oczu sprawiło, że był roztargniony. Nic dziwnego, że zgubił plakietkę.

Ostatnim miejscem, do którego Gabe zawsze zaglądał przed pójściem do domu, była jadalnia. Ośmiokątna sala była tak duża, że któryś z gości zażartował kiedyś, iż można by tu urządzać wyścigi rowerowe. Z wysokiego sufitu zwieszały się kryształowe żyrandole, na stołach migotały płomyki świec. Wysokie półokrągłe u góry okna otaczały pierścieniem górną galerię, na której dawnymi czasy siadywała orkiestra grająca gościom podczas posiłków.

Wchodząc do tej sali, zaprojektowanej z ogromnym przepychem i rozmachem, zapominał o remontach, których wymagała. Nie widział, jak wiele misternych zwieńczeń kolumn domaga się uzupełnień, nie widział proszących się o renowację ozdobnych plafonów. Po prostu cieszył się urodą miejsca.

- Dobry wieczór panie Trask. - SzeF sali podszedł do Gabe'a.

- Dobry wieczór, Guy. Jak tam? Mamy komplet?

- Gdyby wszystkie stoliki stały przy oknach, goście nie posiadaliby się ze szczęścia, a teraz są zaledwie bardzo szczęśliwi - powiedział Guy, jakby nie słyszał pytania.

-I niech tak zostanie - odparł Gabe, wsłuchując się w skomplikowany synkopowy rytm, który nie tylko nie nadawał się do tańca, ale mógł nawet wywołać niestrawność.

- Przy takiej muzyce nikt nie odważy się zatańczyć. -Zmarszczył brwi.

- Tańce, też mi coś... - fuknął szef sali. - Same kłopoty z tymi tańcami. Goście wstają od stolików, wszystko trzeba podgrzewać, a potem narzekają, że coś jest za miękkie albo za twarde. Powinniśmy zlikwidować tańce w jadalni.

- Wykluczone. W tym hotelu przy kolacji zawsze grała orkiestra - odparł Gabe. Dobrze wiedział, że kiedy wieczorem goście wchodzą do jadalni, a w tle słyhać muzykę, mają wrażenie, że czas się cofnął.

Muzycy zrobili sobie krótką przerwę, więc korzystając z okazji, poprosił do siebie trębacza.

- Jak mija wieczór? - zagadnął.

- Nikt nie tańczy. - Rudzielec rozejrzał się po jadalni. -Mam nadzieję, że podoba im się to, co gramy. Byłoby miło, gdyby choć kilka par wyszło na parkiet.

- Będą tańczyć, jeśli im zagraacie do tańca.

- Na początku graliśmy standardy, ale nikt nie tańczył, i trochę nas poniosło - tłumaczył się zakłopotany muzyk

- Nie musicie grać standardów, ale niech to będzie coś, co ludzie potrafią zatańczyć. A popisy zostawcie na środek tygodnia.

Gabe postanowił trochę rozkręcić towarzystwo. Wystarczy zatrzymać się przy kilku stolikach, porozmawiać z gośćmi, a potem delikatnie zasugerować, by zatańczyli.

- Kończcie przerwę i... - Gabe zamilkł, wpatrując się w stojący przy oknie stolik.

- Zagrajcie wreszcie coś do tańca - powiedział, nie odrywając wzroku od kobiety o jasnych włosach i szarych oczach. - Gwarantuję, że będziesz miał ludzi na parkiecie.

Hadley niewiele zjadła, choć musiała przyznać, że kolacja ją mile zaskoczyła. Spodziewała się zapychającej, ciężkiej kuchni albo kombinacji luksusowych owoców morza i najdroższych steków. Tymczasem menu okazało się naprawdę ciekawe, mogłoby być dumą niejednej drogiej restauracji na Manhattanie. Smażony łosoś i sajgonki z homara, schab o złocistej skórce z dodatkiem orzechów i kaczka w sosie borówkowym świadczyły o klasie kucharza. Goście to doceniali, jedząc z wyraźną przyjemnością.

Przyglądała im się, jak jedzą i piją szampana, a dzięki właściwej akustyce słyszała zaledwie szmer ich rozmów. Patrząc na uśmiechnięte kobiety w wieczorowych sukniach i elegancko ubranych mężczyzn, zastanawiała się, kiedy ostatnio jadła w miejscu, w którym obowiązywały takie stroje. Panowała tu niepowtarzalna atmosfera. Choć Hadley bywała w

wielu eleganckich, urządzonych w stylu minionej epoki restauracjach, czegoś takiego nigdy nie doświadczyła.

Zatęskniła za kimś, z kim mogłaby podzielić się tym, co czuje. Spojrzała w okno, próbując pozbyć się tej smutnej myśli.

Patrząc na wirujące za oknem płatki śniegu i plamy ciepłego światła padającego z oranżerii, pomyślała o niezliczonych służbowych podróżach, podczas których wiele razy jadała sama. Nigdy nie czuła się z tego powodu samotna. Winę za jej nastrój ponosi to miejsce, które tchnie miłosnym zauroczeniem. Budzi w niej tęsknotę za czymś, o czym normalnie nie miała czasu nawet pomyśleć. Hotel Mount Jefferson jest wprost wymarzony dla zakochanych par, szukających romantycznego schronienia. Nie ma lepszego miejsca, by wznosić toasty za miłość, szeptać czułe słówka, leniwie sunąć po parkiecie.

Tyle że ona nie ma z kim tego robić.

Była w kiepskim nastroju i choć zazwyczaj powtarzała sobie, że nikogo nie potrzebuje, bo wie, jak kończą się związki, w tej chwili bardzo chciała, by ktoś ją przytulił.

- Niczego pani nie brakuje?

Uniosła głowę. Sądziła, że to kelner, ale widząc nieznanego, z którym rozmawiała po południu, rozpromieniła się. Kiepski nastrój prysł jak bańka mydlana.

Nie miał już dzinsów i swetra, lecz doskonale skrojony szary garnitur. Wydawał się w nim wyższy i szczuplejszy. Zauważyła błysk spinek przy mankietach i srebrny łańcuszek przy błękitnym wzorzystym krawacie. Nieznajomy wyglądał jak milion dolarów.

- Widzę, że pan się przebrał - powiedziała, żałując, że nie są sami, jak na dworze.

- Tak samo jak pani - odparł, a ona poczuła gęsią skórę na ramionach.

Miała na sobie czarną, wąską spódnicę i elegancką kremową bluzkę z lejącego się jedwabiu. Zapięcie na szyi, drapowany dekolt i zasłonięte ramiona wydawały jej się wystarczająco skromne, ale kiedy poczuła na sobie jego wzrok, zmieniła zdanie.

Żartowali przez chwilę, a w jego oczach błyszczały wesołe iskierki, zupełnie, jakby zapraszał ją do zabawy. Przeszył ją dreszcz i spuściła wzrok. Tak bardzo chciała choć raz zapomnieć o pracy i być po prostu kobietą. Ale przecież przyjechała tu pracować. Zresztą on na pewno ma towarzystwo.

- Nie powinien pan zostawiać swojej towarzyszki na tak długo - rzuciła, z ogromnym wysiłkiem przywołując się do porządku.

Kiedy ją dostrzegł, zauważył, że znów jest smutna. Krążył po jadalni, przystawał przy kolejnych stolikach, rozmawiał i czarował swoich gości, cały czas zerkając na nią. Wpatrywała się w noc. Jej jasna skóra wyglądała jak alabaster. Każdą cząstką ciała czuł jej obecność. Stojąc przy jej stoliku, milczał i starał się nie patrzeć na jej szyję.

Chciał, by z jej twarzy zniknął wyraz smutku, a radosny uśmiech i iskierki w oczach znów ożywiły jej delikatną, drobną buzię. Uznał, że nie zrobi nic złego, jeśli porozmawia z nią tak jak z innymi gośćmi.

I wtedy zobaczył, że na jej stoliku stoi tylko jedno nakrycie.

- Nikt na mnie nie czeka. Jestem sam. Zobaczyłem panią i chciałem się przywitać. Mogę się przysiąść?

- To bardzo dobre cabernet. - Wskazała ruchem głowy butelkę. Napije się pan?

- Nie, ale dziękuję, że pani zapytała. Co pani robiła przez resztę dnia?

- Nie specjalnego. Pokręciłam się po okolicy, trochę popracowałam. A pan?

- Można powiedzieć, że to samo. - Tyle że ciągle myślałem o pani, dodał w myślach.

- Nie brzmi to szczególnie atrakcyjnie.

- No, tak. Myślałem, że pani przyjechała na jakąś konferencję, tylko trochę wcześniej, żeby odpocząć dzień czy dwa, zanim zjedzie się reszta.

- Mam tutaj kilka spotkań w przyszłym tygodniu.

- W takim razie proszę korzystać z weekendu i odpoczywać. Nie wiem, na co pani ma ochotę... może wizyta w SPA, odprężający masaż... - Wyobraził ją sobie leżącą nago.

- Brak mi towarzystwa.

- To prawdziwa tragedia. Koniecznie musimy coś z tym zrobić - powiedział miękko, patrząc na cienie, jakie światło świec rzucało na jej policzki.

Hadley przełknęła ślinę.

- Wie pan, jak temu zaradzić?

- Coś mi przyszło do głowy. Czy pani tańczy?

- Czy tańczę?

- Kiedy gra muzyka, ludzie tańczą. - Wstał i wyciągnął do niej rękę.

Hadley zapomniała już, kiedy ostatnio tańczyła. Już miała odmówić, ale ku swojemu zdziwieniu podniosła się. Był tak wysoki, że nawet na obcasach musiała unieść głowę, żeby na niego spojrzeć. W przytłumionym świetle jadalni jego oczy wydawały się całkiem ciemne i znów widziała w nich wesołe błyski. Zawahała się. W końcu wzięła go pod ramię, z przyjemnością dotykając miękkiej, drogiej wełny i mięśni silnego ramienia. Poczowała jego przyjemny bardzo męski zapach i głęboko wciągnęła powietrze.

- Tańczy pani walca? - zapytał, gdy znaleźli się na środku lśniącego parkietu.

- Tańczyłam, kiedy miałam trzynaście lat - odparła, odgrzebuując w pamięci wspomnienia z lekcji tańca. Roześmiał się i ujął jej rękę.

- Z tańcem jest jak z jazdą na rowerze. Jeśli ktoś się nauczy, to już nie zapomni. Będę prowadził, a pani niech po prostu tańczy.

Dotyk jego dłoni sprawił, że poczuła dreszcz. Przyjęli pozycję do walca, a jego oczy znalazły się nagle tak blisko, że widziała złote plamki na zielonych tęczówkach.

Mogłaby go pocałować.

Na trzy do tyłu, w bok, dostawienie. Proszę się uśmiechnąć. Taniec to przyjemność.

Zacząli się poruszać w rytm wolnej melodii. Jego ręka dotykała jej pleców, a ciała były tak blisko, że niewiele brakowało, by się zetknęły. Pomyślała, że walc musiał się wydawać szokująco śmiały w dziewiętnastym wieku, kiedy kobietom i mężczyznom nie wolno się było dotykać w miejscach publicznych. Bliskość nieznanego mężczyzny wydała jej się nagle krępująca.

Partner, by jej pomóc, na początku głośno liczył kroki, ale z czasem dawno wyuczone ruchy wróciły i wystarczyło, że prowadził. Hadley czuła się coraz swobodniej i śmieiej wirowała po parkiecie.

- To cudowne. - Roześmiała się.

- Wiedziałem, że tak będzie.

Kiedy na parkiecie zaczęły się pojawiać kolejne pary, Hadley straciła pewność siebie i myląc krok, nadepnęła partnerowi na but.

Mężczyzna zatrzymał się i pochylił głowę, jakby chciał ją pocałować.

- Proszę na mnie popatrzeć - szepnął z ustami tuż przy jej wargach. - Ja prowadzę, niech mi pani zaufa.

Znowu zaczęli tańczyć, ale tym razem ich ruchy były zgrane i płynne. Miała wrażenie, że unosi się na powierzchni wody, przytrzymywana jedynie jego spojrzeniem i dotykiem dłoni na plecach. Przekraczając próg tego hotelu, czuła, że wkracza w inny świat, i rzeczywiście wszystko się zmieniło. Nawet ona sama, wirując na parkiecie w ramionach przystojnego nieznajomego, nie była już dawną Hadley. Dotychczasowe życie straciło nagle znaczenie. Liczył się tylko ciemnowłosy mężczyzna.

Wpatrzona w jego twarz, nie zauważyła, że orkiestra przestała grać. Tonąc wzrokiem w jego oczach, widziała w nich potwierdzenie, że oboje pragną tego samego. Znowu pochylił głowę, a ona uznała, że to całkiem naturalny gest i rozchyliła wargi. Chciała się przekonać, jak smakują jego usta. Wstrzymała oddech...

Ale on tylko się uklonił i podziękował jej za taniec.

- Jest pani wyjątkowa - powiedział, odprowadzając ją do stolika.

Cudowna chwila dobiegła końca.

- Pani nauczycielka tańca zasłużyła sobie na nagrodę. Było całkiem dobrze.

- Zanim nadepnęłam panu na nogę czy później? - zapytała. Znowu czuła pod palcami jego twarde ramię, ale teraz już jej to nie krępowało. Nie chciała, żeby odszedł.

Byli już przy jej stoliku i nieznajomy przysunął jej krzesło.

- Gdzie się pan nauczył tak dobrze tańczyć?

- Spotykałem się kiedyś z dziewczyną, która lubiła taniec. -I dla niej nauczył się pan tego wszystkiego?

- Dobrze się przy tym bawiliśmy.

- Ja też bym chciała...

- Świetnie pan tańczy, panie Trask - pochwalił przechodzący obok kelner.

Dobry Boże, przecież ona zna to nazwisko!

- Trask? - wyszeptała.

- Powinienem się wcześniej przyznać, że nie jestem for-danserem. -

Uśmiechnął się i wyciągnął do niej rękę. - Nazywam się Gabriel Trask.

Jestem dyrektorem tego hotelu.

RS

Rozdział 3

Pot ściekał po twarzy Hadley, ale nie zwracała na to uwagi. Jej stopy z precyzją metronomu uderzały w bieżnię. Głupia, głupia, głupia, dudniło jej w głowie przy każdym kroku. Chyba straciłam rozum, żeby dać się tak zauroczyć komuś zupełnie obcemu, i to podczas wyjazdu służbowego.

Popełniłam podstawowy błąd, jakiego ktoś z moim doświadczeniem nie ma prawa popełniać. To naprawdę żenujące. A prywatnie...

Prywatnie, sytuacja jest upokarzająca.

Wróciła myślami do chwili, kiedy skończyli tańczyć, a ona rozmarzona myślała, że nieznajomy ją pocałuje. Jaki idiotyczny musiała mieć wyraz twarzy. Liczyła na romans, podczas gdy on tylko wypełniał swoje służbowe obowiązki, dbając, by żaden z gości nie czuł się samotny. Zrobiła z siebie idiotkę, a teraz będzie musiała z nim pracować.

Była zła i zażenowana.

Ale za nic nie przyznałaby, że jest też zawiedziona. Minęło już półtora dnia, a ona ciągle była wściekła. Gdyby się od razu przedstawił, nie byłoby żadnych pogaduszek ani tańców. Wystarczyłoby, żeby miał plakietkę z nazwiskiem, co we wszystkich hotelach, w których się zatrzymywała, było standardem. Ale pan Gabriel Trask najwidoczniej bardziej dbał o swoje drogie garnitury niż o profesjonalizm.

Przez całą niedzielę planowała cięcia w hotelowych wydatkach, ale nawet to nie było w stanie ukoić jej zranionej dumy. Będzie musiała stanąć z nim twarzą w twarz. Wprawiało ją to w zakłopotanie.

Nie ma sensu odkładać spotkania, najlepiej mieć je za sobą.

Wyłączyła bieżnię i wytarła ręcznikiem spoconą twarz.

Och, przecież nie zrobiłam nic, czego naprawdę musiałabym się wstydzić, pomyślała. Tylko tańczyliśmy.

Kiedy jednak przypomniała sobie, jak czekała na pocałunek, zacisnęła powieki.

Zresztą, kto wie? Przy odrobinie szczęścia może się okazać, że to wcale nie ona będzie zakłopotana. Kiedy pan Trask dowie się, z kim tańczył, może się zacząć obawiać o swą posadę. I słusznie. Hotel czekają duże zmiany, a do ich wprowadzenia będzie potrzebowała współpracy dyrektora. Pan Trask zdawał się mieć zupełnie odmienną opinię na temat tego, co jest ważne. Niewykluczone, że będzie musiał odejść, a na jego miejsce przyjdzie zawodowiec rozumiejący, jak się zarabia pieniądze.

Gabe siedział przy biurku i kończył pisać raport za listopad. Kiedyś nie musiał się bawić w oficjalne pisma na firmowym papierze. Wysyłał krótki mail albo po prostu dzwonił do Whita. Ale firma prawnicza będąca wykonawcą testamentu żądała oficjalnych raportów. Wysyłał je więc pocztą, a prawnicy przekazywali je nowemu właścicielowi hotelu.

A może nie? Może wpinali je do segregatora? Od śmierci Whita minęło już pięć miesięcy, a Gabe nie tylko nie miał wiadomości od właściciela, ale nawet nie wiedział, kto nim został. Pozbawiony wytycznych, powinien całe zyski składać na wysoko oprocentowanym rachunku i czekać, aż zjawi się właściciel. Ale Gabe z uporem nadal inwestował w remonty. Chciał zrealizować plany, jakie razem z Whitem opracowali jeszcze w styczniu. Hotel był wiekowy i trzeba było o niego bardzo dbać.

Zerknął na propozycję menu na przyszły tydzień. Patrząc na listę dań i szacunkowe koszty zakupów, wrócił myślami do ostatniej wizyty w jadalni.

W każdym tygodniu Gabe robił sobie jeden dzień wolny, ale tym razem musiał użyć całej siły woli, żeby w niedzielę nie pojawić się w hotelu.

Zamiast pojeździć na nartach albo odwiedzić rodzinę, najchętniej przyszedłby do pracy. Wciąż myślał o drobniutkiej blondynce, z którą tańczył. Nie mógł zapomnieć dotyku jej delikatnej, chłodnej dłoni ani tego, jak pachniała.

Nie mógł też zapomnieć, że kiedy skończyli tańczyć, myślał tylko o tym, żeby ją pocałować.

I właśnie o tym rozmyślał przez całą niedzielę.

Zerknął jeszcze raz na przewidywane koszty zakupów i uznał, że są za wysokie. Szybko wprowadził kilka zmian, tak by wydatki zmieściły się w budżecie. Właśnie odsyłał do szefa kuchni poprawione menu, kiedy kątem oka dostrzegł jakiś ruch. Uniósł głowę i przez otwarte drzwi biura zobaczył szefową personelu znikającą w swoim pokoju. Już ósma? - zdziwił się. Ostatnie dwie godziny minęły tak szybko.

Gabinet Gabe'a miał dwie pary drzwi. Jedne prowadziły na korytarz, a drugie do sekretariatu, w którym pracowała Susan. Po objęciu stanowiska dyrektora hotelu Gabe polecił odblokować te wychodzące na korytarz. Interesanci z zewnątrz nadal trafiali do niego przez sekretariat, ale pracownicy mogli odtąd przychodzić z każdą sprawą bezpośrednio do niego. Wykluczało to jakąkolwiek prywatność, lecz Gabe uważał, że dobry kontakt z pracownikami jest ważniejszy niż własna wygoda. Z upływem lat przekonał się, że postąpił słusznie. Wiedział o hotelu więcej niż którykolwiek z jego poprzedników. Można wręcz było powiedzieć, że stał się częścią tego wielkiego organizmu, którego puls przyspieszał zawsze, kiedy on był w pobliżu.

Hadley wzięła do ręki skórzaną teczkę i ruszyła na spotkanie z Gabe'em Traskiem. Włożyła prosty szarobrazowy kostium i pasujące do niego pantofle. Wyglądała na osobę energiczną, kompetentną, gotową do

pracy. Wiedziała, że najważniejsze jest pierwsze wrażenie, a skoro to już przepadło, zależało jej, by chociaż nowy start rozpocząć od demonstracji siły.

W sekretariacie Gabe'a nie było sekretarki, a w otwartych drzwiach gabinetu stał kucharz i wykrzykiwał coś, żywo gestykulując.

Usłyszała głos Gabe'a i od razu jej się przypomniało, jak wirowali na parkiecie, a świat dookoła przestał istnieć. Liczył się tylko on, jego oczy i usta. A potem nagle zrozumiała, że siedząc samotnie, wzbudziła w nim litość i dlatego do niej podszedł. Pięści same jej się zacisnęły. Nie potrzebuje niczyjej litości. Zresztą niebawem role się odwrócą.

Zastukała do drzwi i wkroczyła do gabinetu.

- Dzień dobry, panie Trask.

Pojawienie się fascynującej blondynki było prawdziwym zaskoczeniem. Zupełnie jakby ją tutaj ściągnął myślami.

Przypomniało mu się, jak trzymał ją w ramionach, i nie potrafił myśleć o niczym innym.

Pożegnał szefa kuchni i poprosił ją, by usiadła. Jak zwykle był bardzo zajęty, ale tym razem praca musi poczekać.

- Tak szybko pani zniknęła tamtego wieczoru.

- Owszem. Ale jak widać, wróciłam.

Patrząc na Hadley, zrozumiał, że figlarna i bezradna dziewczyna, z którą tańczył, skryła się pod twardą skorupą.

- Proszę. Ma pani jakieś zastrzeżenia do pokoju albo do obsługi?

- Można by to tak określić.

- Proszę powiedzieć, o co chodzi, a zaraz się tym zajmę. Czyżby jakieś problemy w centrum obsługi biznesu? Wygląda pani, jakby właśnie wybierała się na spotkanie.

- Rzeczywiście, wybieram się - odparła, a przez jej twarz przemknął wyraz zadowolenia. Siedziała na krześle wyprostowana jak zawodowy wojskowy. Jasne włosy opadały jej na ramiona, grzywka ledwo muskała brwi, a szare oczy mierzyły w niego jak działa.

- Czy to spotkanie ma się odbyć tutaj?

- Tak - powiedziała, nie próbując już kryć zadowolenia. - Właśnie w tym biurze.

Skrzyżowała nogi, a cichy szelest śliskich pończoch sprawił, że Gabe na chwilę stracił wątek.

- Może się pani wyrażać bardziej precyzyjnie?

- Oczywiście. Przyszłam, żeby się spotkać z panem, panie Trask.

- Nie mam dziś umówionych żadnych spotkań.

- Rzeczywiście. Nie byliśmy umówieni, ale będę wdzięczna, jeżeli znajdzie pan dla mnie trochę czasu.

- O czym mielibyśmy rozmawiać?

Uśmiechnęła się szeroko, ale nie był to przyjacielski uśmiech.

- Pan mnie zaskoczył w sobotę wieczorem. Pora na rewanż. Nazywam się Hadley Stone. - Wstała i wyciągnęła do niego rękę. - Reprezentuję Stone Enterprises, nowego właściciela hotelu. Przyjechałam porozmawiać o przyszłości. - Spojrzała na niego chłodno.

Uścisnęli sobie ręce. Zwyczajnie, tak jak każde robiło to setki razy. Ale kiedy dotknęła jego dłoni, zrozumiała, że stał się jej bardzo bliski. Połączyło ich coś głębokiego i naprawdę ważnego.

I wyraźnie poczuła jego gniew.

- A więc jaka ma być ta przyszłość? - zapytał spokojnie Gabe.

- Musimy włączyć ten hotel w nasze struktury, a to oznacza zmiany.

- Rozumiem - mruknął.

Nie zdziwiło jej, że popsowała mu humor. Zaskoczyła ją natomiast wściekłość w jego oczach.

Ale to i tak nie ma znaczenia, bo ani jego uczucia, ani opinie nie mogą niczego zmienić.

Gabe był spięty, lecz kiedy się odezwał, jego głos wciąż brzmiał spokojnie.

- Stone Enterprises? Zbieżność nazwisk czy wasza firma ma coś wspólnego z Whitem Stone'em?

- Whit Stone był moim dziadkiem. W testamencie zapisał firmę swojemu synowi Robertowi - mojemu ojcu.

- Miło, że to się w końcu wyjaśniło.

- Słucham?

- Whit oszczędził pięć miesięcy temu. Od jego śmierci wielokrotnie próbowałem się dowiedzieć, kto oprócz mnie jest odpowiedzialny za ten hotel, ale prawnicy zbywali mnie milczeniem. A wystarczyło do mnie napisać list.

Hadley uśmiechnęła się do siebie. Chwila zemsty za sobotni wieczór była coraz bliżej.

- WSI jest korporacją wartą wiele miliardów dolarów, a ten hotel stanowi zaledwie ułamek procentu całego kapitału. Łatwo zrozumieć, że nie był dla nas najważniejszy. Musieliście poczekać na swoją kolej, ale to nie znaczy, że o nim zapomniano.

- Rozumiem, że nasza kolej nadeszła.

- Tak, a moje zadanie polega na tym, żeby podnieść tu rentowność.

- Wystarczy przejrzeć księgi, by się przekonać, że hotel zarabia.

Jesteśmy dochodowi.

- Naszym zdaniem jest inaczej.

- Nie rozumiem, o co wam chodzi. W ciągu ostatnich pięciu lat hotel przynosił zyski. - W głosie Gabe'a pojawiła się nutka irytacji.

- Być może taki stan zadowalał mojego dziadka, ale nam to nie wystarcza. Oczekujemy, że nasze holdingi zwiększą stopę zysku dwu- albo nawet trzykrotnie. - A w każdym razie tego się spodziewa mój ojciec, dodała w myślach. - Z analizy waszych zestawień bilansowych wynika, że daleko wam do osiągnięcia tego celu.

- Naprawdę?

Hadley patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, a kiedy się odezwała, w jej głosie brzmiało ostrzeżenie.

- Proszę nie lekceważyć powagi sytuacji. Uważam, że przy odpowiednim podejściu hotel powinien sprostać oczekiwaniom. Zrobiłam listę luksusów, które podnoszą koszty, a bez których goście mogą się obejść. Można będzie z tego zrezygnować.

- Ciekawe, co jest na tej liście?

- Po pierwsze, świeże kwiaty w pokojach. Miły gest, ale to wyrzucone pieniądze.

Jako gość wolałaby, żeby kwiaty były w pokojach, ale jako pracownik Stone Enterprises musi szukać oszczędności. Kwiaty mają zniknąć.

- Wystarczą kwiaty w recepcji, jadalni i w innych ogólnie dostępnych miejscach.

- Rozumiem. Proszę mówić dalej.

Zachowanie Traska wprawiało ją w zakłopotanie. Nie dość, że zawstydził ją w sobotni wieczór, to wyraźnie robił wszystko, by powtórzyło się to na gruncie zawodowym.

- Porcje kolacyjne są za duże, a menu zbyt bogate - oświadczyła tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Nie musicie serwować aż tak wyszukanych dań.

Zamiast smażonego łososa i homara podawajcie jagnięcinę i solę. Bufet śniadaniowy też jest zbyt obfity.

- Zakładam, że pani wytyczne są poparte doświadczeniem w branży hotelarskiej - powiedział spokojnie, nie podejmując dyskusji na temat jej uwag.

- Wyjaśnijmy sobie od razu kilka rzeczy. - Hadley była coraz bardziej rozdrażniona. - Mam doświadczenie w kwestiach zasadniczych i to zupełnie wystarczy. Proszę to przyjąć do wiadomości.

- Nie uważa pani, że najpierw należy poznać istotę działania przedsiębiorstwa, a dopiero potem brać się do wprowadzania zmian?

Z trzaskiem zamknęła teczkę i popatrzyła na niego ze złością.

- Konieczność dokonania niektórych zmian jest moim zdaniem ewidentna. Przez trzy tygodnie ślęczałam nad danymi największych sieci hotelowych i na podstawie ich analizy mogę powiedzieć, że wydaje pan pieniądze na luksusy i usługi, których nie ma w innych hotelach. Zatrudnia pan zbyt liczny personel. Wasze pokoje są średnio dwa razy większe od przeciętnego pokoju hotelowego, ale to akurat da się wykorzystać i kiedy będzie nas stać na przebudowę, podzielimy je, zwiększając liczbę miejsc.

Gabe wyprostował się w fotelu, a w jego oczach pojawiły się wściekle błyski.

- Na wypadek, gdyby pani nie zauważyła różnicy, zwracam uwagę, że nie jesteśmy zwykłym hotelem sieciowym. Nasza oferta jest nieporównywalna z tym, co proponują tamte hotele, nastawione na zupełnie innych klientów. Naszymi gośćmi są głównie pary przyjeżdżające tu w poszukiwaniu romantycznej atmosfery i luksusu.

- Może w weekendy, bo w dni powszednie obsługujecie przede wszystkim zjazdy i konferencje, a biznesmeni nie szukają romantycznej atmosfery, lecz dobrej ceny.

- Gdyby rzeczywiście tak było, wybraliby jakieś tańsze miejsce. A jednak przyjeżdżają do nas, bo oprócz wspaniałej lokalizacji oferujemy więcej niż inni. Właśnie te luksusy, których nie ma gdzie indziej. Dlatego u nas nie da się zastosować modelu sieciowego, w którym podstawową zasadą jest cięcie kosztów.

- To pan tak uważa. Natomiast nasza firma odnosi sukcesy w stawianiu na nogi przejętych spółek. I udaje nam się to właśnie dzięki wprowadzaniu właściwych zasad.

- Stone Enterprises zajmuje się przemysłem i nowoczesnymi technologiami, prawda? Proszę mi powiedzieć, jaką spółkę przejmowała pani poprzednio?

- Becheron Minerals - odparła ostro.

- Górnictwo. - Gabe pokiwał głową. - Rzeczywiście, branża bardzo zbliżona do hotelarstwa.

- Niebawem przekona się pan jak bardzo - rzuciła Hadley. - Chyba że już tu pana nie będzie. Umiem czytać bilans i potrafię opracować strategię dotyczącą konkretnego problemu. A jednym z problemów, jakie tu dostrzegam, jest dyrektor.

- Czy to znaczy, że pani zdaniem hotel jest źle zarządzany? - zapytał Gabe, a każdy, kto go choć trochę znał, miałby się na baczności, słysząc jego ton.

- Moim zdaniem dyrektor, po pierwsze, nie potrafi właściwie ocenić sytuacji, zrozumieć charakteru zmian ani działać zgodnie z nowymi realiami finansowymi. A po drugie, nawiązuje zbyt przyjazne stosunki z gośćmi. -

Hadley podniosła głos. - Nie powinien pan krążyć incognito po hotelu i narzucać im się. Jest pan tutaj szefem i oczekujemy, że pana zachowanie będzie odpowiednie do zajmowanego stanowiska.

- Ja krążę incognito po hotelu? - Gabe z coraz większym trudem nad sobą panował. - A co można powiedzieć o pani zachowaniu? Zawodowiec nie bawiłby się w takie gierki, lecz zadzwoniłby i uprzedził o przyjeździe. A rozmowy z gośćmi są jednym z moich licznych obowiązków służbowych. Moim zadaniem jest dbać, by goście czuli się u nas miło i swobodnie. Wydawała się pani zagubiona i nieszczęśliwa. Chciałem pomóc i postąpiłbym tak samo w stosunku do każdego człowieka. Przypadek sprawił, że to była pani.

Hadley zbladła i popatrzyła na Gabe'a lodowato.

- Radzę, by w przyszłości hamował pan nieco swoje przyjacielskie odruchy, panie Trask. A zanim powie pan coś jeszcze na temat sobotniego wieczoru, proszę sobie przypomnieć, z kim pan rozmawia.

- Niech mi pani powie, z kim rozmawiam, panno Stone. Jest pani nowym dyrektorem hotelu?

- Jestem szefem zespołu odpowiedzialnego za działanie hotelu w okresie przejściowym.

- A gdzie reszta zespołu?

- Kiedy znajdę odpowiednich ludzi, przedstawię ich panu.

- Sposób, w jaki ten hotel jest prowadzony, nie wymaga żadnych zmian. Zawsze osiągaliliśmy planowane zyski, tyle że pani dziadek niemal w całości je reinwestował. Poprzedni właściciel doprowadził hotel do ruiny, a pan Stone postanowił przywrócić mu dawną świetność.

- Koniec z inwestycjami, dopóki nie osiągniemy założonego poziomu zysku. A kiedy już będzie nas stać na przebudowę, zajmiemy się dzieleniem pokoi.

- Czy pani oszalała?! - Gabe zerwał się na równe nogi. - Ten budynek ma blisko sto lat i nie można tak po prostu wstrzymać bieżących remontów. Jeśli to pani zrobi, w ciągu roku wszystko się rozsypie. To zabytek wpisany na listę obiektów objętych ochroną.

Hadley była zła, dlatego nie zwróciła uwagi na to, że jej rozmówca ze zwykłego domowego kota zmienił się nagle w panterę.

- Dla pani dziadka ten hotel był czymś więcej niż maszynką do zarabiania pieniędzy. Potrafi to pani zrozumieć? Czy jest na tym świecie coś, co jest dla pani ważniejsze niż pieniądze?

Zielone oczy Gabe'a ciskały błyskawice. Patrzył na nią z taką wściekłością, że przez chwilę słowa zamarły jej na ustach. Musi się bronić.

- Mamy wobec tego hotelu określone oczekiwania. I zamierzamy zrobić wszystko, by je zrealizować. Pytanie tylko, w jaki sposób to osiągniemy. Jeżeli nie ma pan ochoty współpracować, z przyjemnością zatrudnię dyrektora, który będzie przychylniej nastawiony do naszych planów.

- Czy to groźba?

- To zależy od pana. A teraz, może wrócimy do tematu...

- Prawdę mówiąc, właśnie w tej chwili powinienem zacząć telekonferencję, a później też jestem zajęty. Mogę się z panią umówić najwcześniej na jutro.

- Dobrze. Jutro rano. O ósmej. - Hadley opanowała gniew i wstała z krzesła. - Do jutra, panie Trask - powiedziała, wychodząc bez pożegnalnego uścisku dłoni.

Rozdział 4

Hadley gotowała się ze złości. Minęła windę i wściekle stukając obcasami, wspinała się na górę szerokimi schodami. Gabe Trask musi odejść. Z kimś takim nie da się pracować. Nawet nie chciał rozmawiać na temat cięć, które proponowała. W dodatku miał czelność usprawiedliwiać swoje zachowanie w jadalni, napadając na nią za to, że nie zapowiedziała swojego przyjazdu. A niby dlaczego miałyby go uprzedzać? Potrzebowała informacji i zdobyła je. Niejeden na jej miejscu postąpiłby tak samo.

Nigdy nie zajmowała się hotelarstwem i niewiele wiedziała o działaniu tego konkretnego hotelu. Ale to nie znaczy, że nie umie wyciągać wniosków i podejmować odpowiednich decyzji.

Nie miał prawa tak mnie traktować! - pomyślała.

„Czy jest na tym świecie coś, co jest dla pani ważniejsze niż pieniądze?”

Ojciec roześmiałby się, słysząc takie pytanie. Ale ona nie chce się nad tym zastanawiać. Zresztą jej opinia nie ma żadnego znaczenia, liczy się tylko to, by zadowolić ojca. Z przykrością myślała o cięciach, które pozbawią gości tych wszystkich przyjemności, które i jej bardzo się spodobały, ale taką ma pracę. A jeśli Gabe Trask będzie próbował jej przeszkadzać, będzie musiał odejść.

Przystanąła, by wziąć głęboki oddech. Ojciec nauczył ją, że emocje, nad którymi umie się zapanować, mogą być pozytywne. Co innego gniew, który wymyka się spod kontroli i sprawia, że człowiek jest roztrzęsiony i niepewny, jak ona w tej chwili. Nie znosiła kłótni i zawsze była po nich wytrącona z równowagi. Najlepszym sposobem, by się uspokoić, jest praca.

Pora napisać notatkę ze spotkania, uśmiechnęła się ponuro.

Gabe postanowił zjeść na kolację pizzę. Z pudełkiem w ręku otwierał drzwi do mieszkania, kiedy usłyszał głos matki na sekretarce. Zaklął i z pizzą w ręku pobiegł odebrać telefon.

- Cześć, mamó, jak się masz?

- Dobrze, synku, a ty? - W głosie Molly Trask słychać było radość.

- W porządku - odparł, przechodząc z pizzą do kuchni.

- Wydaje mi się, że ty też masz jakieś kłopoty.

- Co znaczy też? Coś się stało?

- Tak naprawdę to nie wiem - powiedziała matka po chwili wahania.

- No, mamó, powiedz, o co chodzi? Który z moich braci znów był niegrzeczny? Jacob czy Nick? A może obaj? Myślałem, że się pogodzili w Święto Dziękczynienia.

Przez całe życie Gabe pełnił funkcję mediatora między swoimi braćmi i zawsze ich godził. Matka nigdy nie musiała go o to prosić.

- Nie wiem, co się dzieje, ale rozmawiałam dzisiaj z Nicholasem i czuję, że coś jest nie tak. Wydawał się jakiś przybity i sfrustrowany.

- Mieli egzaminy w straży. Może przyszły wyniki i nie poszło mu tak dobrze, jak oczekiwał?

- Wyniki mają być najwcześniej za tydzień. Myślę, że pokłócił się z tą miłą dziewczyną, którą przyprowadził w Święto Dziękczynienia.

- Masz na myśli Sloane? Widziałem ich w zeszłym tygodniu i wyglądało na to, że są na najlepszej drodze do ołtarza i trójki dzieci.

- Czasami wystarczy drobiazg, by wszystko się zepsuło. Ile razy było tak, że w jednej chwili byłam z twoim ojcem najszczęśliwsza na świecie, a w następnej miałam ochotę przyłożyć mu patelnię.

- Nigdy mu nie zapomnisz, że kupił ci na rocznicę ślubu odkurzacz, prawda? - Uśmiechnął się Gabe.

- Chyba pora mu wybaczyć - powiedziała wesoło.

- Bardzo szlachetnie z twojej strony - odparł z ulgą, słysząc, że matka odzyskała radość życia, którą po śmierci ojca straciła na wiele miesięcy. - Ale wracając do Nicka, chcesz, żebym do niego zadzwonił?

- Nie lubię cię prosić o takie rzeczy, ale jeśli mógłbyś... Martwię się o niego.

- W porządku.

Gabe nigdy nie stawiał sobie za cel troszczenia się o innych, a jednak zawsze to robił. Nawet jego praca polegała na dbaniu o potrzeby gości. Nie miał nic przeciwko temu, a nawet, prawdę mówiąc, często czuł się dzięki temu kimś wyjątkowym. Bywało jednak, że życzliwość i zainteresowanie, które komuś okazał, zwracały się przeciwko niemu. Tak jak w wypadku Hadley Stone.

Tyle że akurat tym razem nie kierowała nim ani troska, ani współczucie.

Wciąż widział jej roześmiane oczy błyszczące w świetle świec i kuszące usta, które przez chwilę zamarły w oczekiwaniu na jego pocałunek. Cóż z tego, że wtedy, na parkiecie, wyraźnie widział w jej oczach namiętność i przyzwolenie? Nie było sensu zastanawiać się, jak smakują jej wargi. Teraz musi trzymać się na dystans. Im szybciej przestanie o niej myśleć, tym lepiej.

Z tym postanowieniem przeniósł się z kolacją do salonu, po czym ułożył się wygodnie na kanapie i zadzwonił do brata.

- Taaak... - W głosie Nicka brzmiało zmęczenie.

- Masz psa? - zapytał Gabe.

- Co? Wiesz, że nie mam żadnego psa - zirytował się Nick.

- To dobrze, bo gdybyś miał, pomyślałbym, że właśnie zdechł.

- Jesteś naprawdę uroczy. Jak ty to robisz?

- Taki się już urodziłem - odparł skromnie Gabe. - Ty jesteś nerwus, Jacob jest opryskliwy, a ja jestem uroczy. Ale w tej chwili zachowujesz się jak Jacob. Co się dzieje?

- Zawsze się taki robię przy moim elokwentnym bracie - odparł zgryźliwie Nick. Gabe usłyszał w słuchawce syrenę alarmową.

- Jesteś na służbie? - zapytał, odgryzając kawałek pizzy.

- Tak, ale to wezwanie dla innej załogi. A co u ciebie?

- W tej chwili jem pizzę.

- Na pewno jesz ją nożem i widelcem, zamiast ręką i w dodatku pijesz do tego jakieś wyszukane wino, a nie piwo jak każdy normalny człowiek.

- Jem ręką i zamiast serwetki używam papierowego ręcznika.

Szcześliwy?

- Mój brat zamienia się w dzikusa.

- Tak cię to drażni, że mam swój styl?

- Dzwonisz do mnie, żeby pogadać o pizzy?

- Prawdę mówiąc, chciałem sobie ponarzekać.

- Nie możesz dobrać odpowiedniego wina do pizzy? - spytał sarkastycznie Nick. - Na co ty możesz narzekać?

- Na Stone Enterprises.

- A czemu nie na Donalda Trumpa albo na Microsoft?

- Bo to nie oni kupili mój hotel.

- Aaa...

- Przysłali tu kogoś, kto zniszczy wszystko, co zbudowałem przez ostatnie parę lat - warknął Gabe.

- Rozumiem, że facet nie przypadł ci do gustu.

- To kobieta. - Ach...

- No właśnie.

- Może w takim razie mamy ten sam problem? Jaka ona jest?

- Poza tym, że to prawdziwy korporacyjny rekin w skórze bogini?

- Teraz jestem pewny, że mamy ten sam problem. Bogini, mówisz?

- Byłbym gotów zostać jej czcicielem, ale nie mogę, bo jej praca polega na zrobieniu z mojego hotelu zwyczajnego sieciowca.

- Musisz ją przekonać, że to w jej interesie leży, aby hotel działał tak jak do tej pory. Chyba że zupełnie się na tym nie znasz i wszystko jest nie tak.

- Jak to miło, że we mnie wierzysz - burknął Gabe.

- Sprawiedliwy i zrównoważony - to nasze motto. Wiesz, czemu chce to zrobić?

- Jakiś korporacyjny pajac, niemający pojęcia o hotelarstwie, wymyślił sobie, że powinniśmy przynosić kosmiczne zyski. A ona chce sprostać jego oczekiwaniom.

- A czego ty chcesz?

Żeby wrócił Whit Stone, pomyślał smutno Gabe, ale głośno wyznał:

- Ten hotel jest wyjątkowy i chcę, żeby taki pozostał.

- Powiedziałaś jej to?

- Nie doszło jeszcze do pełnej konfrontacji.

- Wszędzie są podobne problemy.

- Ty też masz kłopoty z boginią? - zapytał Gabe.

- Posłuchaj mojej rady i unikaj ich jak zarazy.

- Robię, co w mojej mocy. A co z tobą i Sloane? Pokłóciliście się?

- Zerwaliśmy.

- Kiedy to się stało? Widzieliśmy się w Święto Dziękczynienia i wyglądaliście na bardzo szczęśliwych.

- Ogień ją odstraszył.
- Ogień? - Gabe usiadł na kanapie. - Jaki ogień?
- W zeszłym tygodniu mieliśmy wielki pożar. Płonący budynek zawalił się i kilku strażaków zostało rannych.
- A ty byłeś jednym z nich, tak? W słuchawce zapanowała cisza.
- Powiesz mamie? - zapytał po dłuższej chwili Nick.
- Daj spokój, ile ty masz lat?
- Obiecay. Nie chcę jej przestraszyć. Ciągle jeszcze nie pogodziła się ze śmiercią taty.
- W porządku. - Gabe wyrecytował przysięgę, której używali jako dzieci.
- Kiedy dom się walił, jeden z moich chłopców został ranny. Musiałem po niego wrócić, a gdy już wychodziliśmy, runął na nas strop.
- Co ci się stało?
- Nic poważnego. Kilka poparzeń i zadrapań, ale wyglądało dużo gorzej. Ci, którzy czekali na zewnątrz, myśleli, że już po nas. Sloane nie wytrzymała.
- Musisz przyznać, że po czymś takim każdy zaczyna się zastanawiać. Zresztą dziwię się, że nie uciekła wcześniej na samą myśl, iż miałyby się budzić przy tobie przez całe życie.
- Pamiętasz, kilka lat temu był duży pożar w Hartford. Zginął tam jej brat. Myślę, że dlatego źle znosiła moją pracę.
- Nie chodzi o to, co robisz, ale kim jesteś. Nick ciężko westchnął. Gabe nie pamiętał, by brat był kiedyś tak zgnębiony.
- Prosiła, żebyś odszedł ze straży?
- Powiedziała, że wie, iż tego nie zrobię.
- Przynajmniej to rozumie.

- Czy to coś zmienia?

- Wiem, że nie - mruknął Gabe. - Powiedz, kochasz ją? Nick

odpowiedział bez zastanowienia:

-Tak.

- A więc nie pozwól jej odejść.

Dla Gabe'a związki z kobietami były sprawą prostą. Jeżeli któraś mu się podobała, umawiał się z nią i spotykali się, dopóki wszystko się dobrze układało. Kiedy się kończyło, po prostu się rozstawali.

Nie przewidział jednak tego, że dziewczyna, która mu się spodoba, będzie poza jego zasięgiem.

- Porozmawiaj z nią - poradził. - Może uda ci się ją przekonać.

- Szansę, że zdołam ją przekonać, by za mnie wyszła, są mniej więcej takie, jak to, że ona namówi mnie, bym odszedł ze straży. To musi być jej decyzja i wcale nie jestem pewien, czy ją podejmie.

- A kiedy ona będzie się zastanawiała, ty będziesz siedział i czekał?

- Tak. Będę siedział i czekał.

Gabe zrozumiał, że dalsza dyskusja jest bezcelowa.

- Czasami życie jest naprawdę podłe. - Westchnął.

- Zgadzam się. A co ty masz zamiar zrobić? Jesteś skazany na współpracę z tą kobietą?

- Zawsze mogę zmienić pracę.

- Naprawdę byłbyś gotów odejść z Mount Jefferson?

- Nie wiem. Kocham to miejsce. Odchodząc, miałbym uczucie, że zdradzam Whita i tych, którzy tam pracują.

- Wciąż będziesz się troszczył o wszystkich dookoła?

- A ty będziesz narażał życie, ratując ludzi z pożarów?

- Mnie przynajmniej za to płacą.

- Mnie na ogół też.

- A co z twoją boginią?

- Nie wiem. Spróbuję nadal pracować i pilnować, żeby nie narobiła zbyt wielu szkód.

I zapomnieć o sobocie, dodał w myślach.

- Wy tłumacz jej, dlaczego ten hotel jest dla ciebie taki ważny. Może zrozumie i dzięki temu nabierze znaczenia także dla niej?

Historia hotelu była jednocześnie historią romantycznej miłości. Wszystko w nim było nią przesiąknięte i ta niepowtarzalna atmosfera działała na każdego, kto przestąpił jego progi. Właśnie za to kochał go Gabe. Przypomniawszy sobie, jak cudownie czuł się na parkiecie z Hadley w ramionach. Ten hotel był wymarzonym miejscem dla zakochanych. Jeśli uda mu się sprawić, by naprawdę to poczuła, może będzie miał szansę go uratować.

Rozdział 5

Gabe miał za sobą wiele związków z kobietami. Wiedział, jak je uwodzić, i potrafił sprawić, by jego wybranka czuła się wyjątkowa. Wymagało to wielu starań, ale jeśli chciał, umiał zapewnić kobiecie niezapomniane przeżycia.

Nigdy nie próbował jednak zarazić kobiety jakimś pomysłem.

Uznał, że spotkana na rampie dziewczyna o oczach leśnej boginki mogłaby ulec czarowi romantycznej miłości panującemu w jego hotelu. Nie był jednak pewien, czy kobieta interesu pójdzie jej śladem.

Zerknął na zegarek. Hadley była spóźniona. Ciekawe, bo wyglądała na kogoś, kto nigdy się nie spóźnia. Zamyślony wyszedł na korytarz i zobaczył ją z telefonem komórkowym przy uchu, całkowicie skupioną na rozmowie.

- Jeśli nie chcą ci udzielić jasnej odpowiedzi, to może powinieneś wsiąść w samolot i polecieć do Johannesburga -poradziła swojemu rozmówcy.

Dziś miała włosy upięte do góry i kostium w spokojnym kolorze chłodnego błękitu, który wyraźnie kolidował z jej nastrojem. Patrząc na jej sztywne, spięte ramiona i przymrużone oczy, wyczuwał, że jest zirytowana.

- Ależ, Eliot, teraz ty jesteś szefem Becherona, więc jeżeli masz problemy, musisz sobie radzić sam. Mnie oddelegowano do innej sprawy. - Przerwała połączenie. Wzięła głęboki oddech.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała energicznie. Gabe nadal wyczuwał w niej zdenerwowanie.

- W porządku - odparł spokojnie.

Poprzedniego wieczoru szperał w Internecie. Wiedział więc, że Becheron jest piątym co do wielkości przedsiębiorstwem na długiej liście

firm należących do Stone Enterprises. Tak prestiżową firmą nie zarządza byle kto, ciekawe więc, że nagle taka gwiazda wylądowała w lasach New Hampshire w hotelu, który... jak ona to powiedziała? Stanowi zaledwie ułamek procentu całego kapitału.

Rozumiał, że jest rozgoryczona, i nawet odrobinę jej współczuł.

- Napije się pani kawy?

- Chętnie, dziękuję.

- Wszyscy mamy jakieś słabości. Ja lubię dobrą kawę. Cukier, śmietanka?

- Może być czarna, dziękuję. - Hadley wzięła filiżankę z jego rąk. - Skąd ta życzliwość i pogodny nastrój? - zapytała, patrząc na niego podejrzliwie.

- Ten telefon panią zdenerwował, pomyślałem więc, że przyda się pani kawa.

- Nic się nie stało - zapewniła, choć wyczuwał, że jeszcze jest zła. - Mamy problem i musimy go rozwiązać. Od czego zaczniemy?

Gabe zauważył nieduże diamentowe kolczyki w jej uszach i z uznaniem pomyślał, że doskonale pasują do dyskretnego błękitnego kostiumu.

- Wypisałam w punktach, co chcemy osiągnąć w ciągu najbliższych czterech kwartałów. - Hadley podała mu listę.

Przebiegł wzrokiem tekst i z trudem powstrzymał się, by nie gwizdnąć.

- Zdaje sobie pani chyba sprawę, że rozsądny biznesplan obejmuje okres dłuższy niż rok.

- Owszem, ale ten hotel nie jest już własnością prywatną. Stone Enterprises musi co kwartał publikować raporty finansowe, a każda taka

publikacja może mieć wpływ na cenę naszych akcji. Dlatego traktujemy to bardzo serio.

- A co by pani powiedziała na biznesplan, który kosztem rezygnacji z niewielkich, krótkoterminowych zysków zapewni dużo większe dochody po dłuższym czasie?

- Jeżeli jeszcze raz zaproponuje pan coś takiego, to mogę jedynie sugerować, by zaczął się pan rozglądać za inną pracą.

- Pani szefowie są tacy twardzi?

- Ja jestem taka twarda - odparła, mierząc go lodowatym spojrzeniem.

Pamiętał, jak śmiały się do niego jej oczy wtedy, na parkiecie. A gdyby tak stopić tę lodową powłokę, która ją okrywa, i wziąć w ramiona rozpalone, drżące ciało...

- Musi pan zrozumieć, że nasze cele są dokładnie wyrażone w liczbach i zrobimy wszystko, by je osiągnąć.

- Czyżbym słyszał w podtekście „w przeciwnym razie”?

- Nie ma żadnego „w przeciwnym razie”. Nie pierwszy raz stoję przed takim problemem i wiem, że nasze oczekiwania są w pełni realne. Tyle że aby je osiągnąć, pan i pana personel kierowniczy musicie być po naszej stronie.

- Zależy mi na tym hotelu, więc muszę spełnić pani warunki, aby przetrwać. Ale ostrzegam, że będę się sprzeciwiał wszystkiemu, co mu zagrozi.

- Jestem pewna, że hotel nie ucierpi.

- Zawsze staram się wierzyć w sukces. - Gabe rzucił jej ironiczne spojrzenie.

Hadley poczuła lekki dreszcz i od razu się zirytowała. Jestem w pracy i nie mam czasu na żadne bzdury, pomyślała zniecierpliwiona.

Gabe czuł się w swoim biurze swobodnie, siedział w koszuli bez marynarki. Hadly nie mogła się skupić na pracy, bo jego ciemne szelki, odcinające się wyraźnie od eleganckiej prążkowanej koszuli przyciągały jej oczy jak magnes. Miała słabość do mężczyzn w szelkach i krawatach, a Gabe nosił szelki przypinane skórzanymi paseczkami do spodni. Takie lubiła najbardziej.

To nie on tak na mnie działa, tylko jego ubranie, powtarzała sobie, ale kiedy na nią spojrzeła, zrozumiała, że musi się strzec.

- Bierzmy się do pracy. Chcę przejrzeć księgi i zobaczyć, na czym stoimy. Czy pana sekretarka może mnie umówić na spotkanie z głównym księgowym?

- Sama może się pani z nim umówić. Za pięć minut zaczynamy cotygodniowe spotkanie personelu kierowniczego. Pomyślałem, że to dobra okazja, aby panią przedstawić.

- Doskonale. Gdzie jest sala konferencyjna?

- Tam. - Gabe wskazał stojący po drugiej stronie gabinetu duży stół, który wyglądał, jakby go przyniesiono z jadalni. Zaskoczył ją brak kosztownie urządzonej sali konferencyjnej. Niewielu dyrektorów umie się bez niej obejść. A takich, którzy pozwoliliby przykleić taśmą do ścian swojego gabinetu wykresy obłożenia pokoi, nie znała.

- Czy to zabytkowe hotelowe meble?

- Raczej rupiecie z piwnicy, ale są przydatne.

- Mając na względzie dobro pana personelu, mam nadzieję, że to będzie krótkie spotkanie - powiedziała, patrząc na stare krzesła, które wyglądały na bardzo niewygodne.

Gabe podążył za jej wzrokiem i leciutko się uśmiechnął.

- Ten unikalny model krzesel niesamowicie wzmacnia koncentrację, pomaga zwięźle formułować myśli i doskonale wpływa na punktualność.

Po chwili do gabinetu zaczęli się schodzić kierownicy działów. Pierwsi od razu chwycili dwa krzesła przeznaczone dla klientów i usiedli na nich przy stole, następni z nieszczęśliwymi minami musieli się zadowolić hotelowymi gratami. Patrząc na to, Hadley zrozumiała uwagę o wpływie mebli na punktualność.

Gabe usiadł przy stole na jednym ze starych krzesel, choć mógłby sobie przysunąć fotel zza biurka. Spodobało jej się to, mimo że próbowała nie dostrzegać jego pozytywnych cech.

- Zanim przejdziemy do raportów, mam dla was kilka informacji - zaczął Gabe. - Wszyscy wiecie, że pan Whit Stone zmarł latem tego roku. Po jego śmierci hotel przejęła firma jego syna. Przedstawiam wam panią Hadley Stone, wnuczkę Whita, która z ramienia Stone Enterprises pomoże nam przystosować się do wymagań nowego właściciela.

Nie będę ukrywał, że oczekuje się od nas podniesienia rentowności hotelu. Aby to się udało, musimy wszyscy współpracować. Więcej szczegółów w przyszłym tygodniu. A teraz prezentacja.

Gabe wskazał pulchnego, łysiejącego mężczyznę około trzydziestki.

- Jason Keating, księgowość.

Następna była kobieta o popielatych włosach. Uśmiechnęła się chłodno.

- Alicia Toupin, imprezy towarzyskie i kulturalne.

- Pete Mirabelli, sprzedaż. - Młody człowiek rzucił Hadley wyzywające spojrzenie.

Głównie od tej trójki będzie zależało, czy hotel Mount Jefferson przetrwa, pomyślała. Dobrze byłoby od razu mieć ich po swojej stronie.

Keatingiem się nie martwiła, bo księgowi zawsze rozumieli konieczność redukcji kosztów. Obawiała się pozostałej dwójki, która mogła się sprzeciwić oszczędnościom.

Oczywiście w tej rozgrywce najważniejszy jest Gabe. Wciąż nie wiedziała, czy poprze jej plany. Zerknęła na niego. Ich spojrzenia się spotkały i krew w jej żyłach zaczęła szybciej krążyć. Umknęła wzrokiem, ale zdradził ją rumieniec.

- ... Wheeler, recepcja i biuro obsługi gości.

Kiedy prezentacja dobiegła końca, Gabe zapytał Hadley, czy chce coś powiedzieć.

Pora na mnie, pomyślała, wstając z krzesła.

- Dzień dobry. Nie zapamiętałam jeszcze waszych imion, dlatego proszę, byście je przypominali, zanim zaczniecie mówić. Tak jak powiedział Gabe, jestem tu po to, aby ułatwić przejęcie hotelu.

Obserwowała gwałtowne uczucia malujące się na ich twarzach. Niepokój i wojowniczość. W końcu wszystkie twarze zmieniły się w zimne, nieprzystępne maski. Hadley dobrze znała takie reakcje, widziała je już wiele razy. Zmiany sprawiały, że ludzie tracili poczucie bezpieczeństwa, a wtedy najłatwiej winić o wszystko intruza. Nic nowego, uznała, ale nagle poczuła, że tym razem podchodzi do tej sprawy bardziej osobiście.

- Naszym celem jest jak najszybsze dostosowanie hotelu do procedur obowiązujących w Stone Enterprises. Dlatego w nadchodzącym tygodniu spotkam się z każdym z was, by przeanalizować funkcjonowanie podległych wam działów pod kątem oszczędności, jakie można wprowadzić. Czy są pytania?

- Tina Wheeler, recepcja i biuro obsługi gości. Czy będą zwolnienia?

Nie wiedzieli, że nie spała po nocach, zastanawiając się, jak uratować ich miejsca pracy. Zwolnień najbardziej nie lubiła.

- W tej chwili nie mogę jeszcze odpowiedzieć na to pytanie. Wszystko zależy od tego, jak efektywnie prowadzony jest hotel.

- Na polecenie pana Traska w zeszłym roku każdy z nas robił analizę efektywności swojego działu. - Tina Wheeler wyraźnie się najeżyła.

Widać było, że nie ma ochoty, by ktoś z zewnątrz wypytywał ją o zmiany, jakie wprowadziła w dziale. Hadley poprosiła ją jednak o kopie grafików dyżurów poszczególnych pracowników i miesięczne zestawienia godzin ich pracy.

- No, nie wiem... - zaczęła Tina, ale Gabe jej przerwał.

- Oczywiście, Tina dostarczy ci kopie - zapewnił, a potem powiódł wzrokiem po siedzących. - Przypominam wszystkim tu zebranym, że oczekuję pełnej współpracy z panną Stone. Jeżeli będzie was prosić o informacje, macie ich udzielać. Jeśli będziecie mieli jakieś pytania, przyjdźcie do mnie, ale nie chcę żadnego wykręcania się od odpowiedzi - Gabe spojrzał na Tinę. - Tworzymy zespół i musimy o tym pamiętać.

Tina spuściła wzrok i zarumieniła się. Hadley nie zdobyła sobie jej przychylności.

- Musimy jak najszybciej wspólnie przejrzeć księgi - zwróciła się do księgowego. - A pozostałych proszę o powiadomienie mnie e-mailem, kiedy mogą się ze mną spotkać. Na razie to wszystko - zakończyła.

Dalej zebranie biegło zwykłym trybem. Już po półgodzinie zaczęła doceniać zespół, który Gabe zgromadził wokół siebie. Zaprezentowali się jako fachowcy, a on słuchał, co mają do powiedzenia. Liczył się z ich zdaniem. Zorientowała się, że każdy z nich naprawdę odpowiada za swój dział. Zastrzeżenia miała tylko do recepcji i sprzedaży. Tina robiła wrażenie

osoby nadwrażliwej, a Mirabelli wydawał się typem, który chodzi własnymi drogami. Musiała jednak przyznać, że wszyscy znają się na swojej pracy. Na spotkanie przyszli przygotowani, a jeśli pojawiały się jakieś problemy, potrafili zaproponować konkretne rozwiązania. Dyskusja toczyła się wartko i zebranie skończyło się dokładnie o dziesiątej, tak jak było ustalone.

-I jak ci się podoba mój zespół? - zapytał Gabe, kiedy zostali sami.

- Umiesz dobierać sobie ludzi - pochwaliła.

- Nie wszystkich sam wybrałem, niektórych odziedziczyłem. - Gabe błysnął zębami w uśmiechu. - Uważam, że dobrze traktowani pracownicy dobrze traktują gości. A dobrze traktowani goście wracają.

- Ciekawa teoria.

- Przekonałem się, że się sprawdza.

- Mam wrażenie, że z Tiną będą problemy.

- Dziwisz się? Albo komukolwiek innemu? Wiedząc, że aby osiągnąć taki zysk, jakiego oczekujesz, trzeba dokonać dużych cięć.

- Nie da się tego uniknąć - odparła poważnie.

- A ja myślę, że można by znaleźć jakiś sposób. -Jaki?

- Najpierw cię oprowadzę po hotelu, a dopiero potem odpowiem.

- Widziałam już hotel, nie muszę go znowu oglądać.

- Ten hotel to coś więcej niż ściany, podłogi i sufity, które widziałas.

Mount Jefferson to pomnik wzniesiony historii romantycznej miłości.

- W bilansie nie ma rubryki na romanse ani na historie -zauważyła.

- Masz rację, ale jak myślisz, dlaczego ludzie tu przyjeżdżają?

- Chcą spędzić weekend poza domem?

- Uważasz, że chodzi im tylko o dach nad głową?

Patrzyła, jak wkłada marynarkę. Może porządnie ubrany stanie się mniej pociągający. Niestety, nadal się jej podobał, tylko teraz wyglądał bardziej elegancko i stylowo. Westchnęła cicho.

- Chodźmy, porozmawiamy po drodze. - Gabe stał już w drzwiach.

Na korytarzu minęli Tinę w towarzystwie recepcjonistki. Obie popatrzyły chłodno na Hadley. Wiedziała, że pracownicy widzą w niej wroga, ale choć nie było to miłe, dopóki pracowali, umożliwiając jej spełnienie oczekiwań ojca, nie miało znaczenia.

To w każdym razie sobie powtarzała.

Gabe zatrzymał się obok schodów na piętro i wskazał portret mężczyzny o orlim nosie, z siwą brodą.

- Richard Cortland, magnat kolejowy, który zbudował ten hotel. Pewnego razu wybrał się na przyjęcie odbywające się na statku płynącym po rzece Hudson i tam właśnie poznał swoją żonę, Clare. Zakochał się od pierwszego wejrzenia. A ponieważ mogłaby być jego wnuczką, nowojorskie wyższe sfery miały o czym plotkować.

Hadley pamiętała portret bardzo pięknej ciemnookiej pani Cortland.

- Czy wyszła za niego dla pieniędzy?

- Gorzej. Pochodziła z Chicago. A fakt, że ktoś ośmielił się porwać taki łakomy kęs jak Cortland, rozwścieczył nowojorskie matrony.

Wszystkie miały jej to za złe, ale nie mogły sobie pozwolić na to, by ją ignorować. Cortland wybudował ten hotel i sprawił, że stał się on miejscem, w którym należało bywać. W lecie zjeżdżała się tu spora część nowojorskiej śmietanki towarzyskiej, ta, która nie miała własnych domów w Newport.

- Popatrz! - Gabe wskazał balkon nad ich głowami. - Wieczorami, kiedy goście schodzili się na kolację, Clara stała na tym balkonie i ukryta za firanką obserwowała kobiety. Jeżeli któraś miała strojnieszą od niej

suknię albo wspanialszą biżuterię, przebierała się i dopiero, gdy wszyscy już siedzieli przy stołach, państwo Cortland pojawiali się w jadalni. Za każdym razem było to wielkie wejście i wszystkie kobiety jej zazdrościły.

- Myślę, że wcale nie o to jej chodziło - zaprotestowała Hadley, wpatrzona w portret pani Cortland. - Była prawdziwą kobietą i chciała mieć pewność, że mąż będzie widział tylko ją. To dla niego chciała być najpiękniejsza.

- Może masz rację - przyznał Gabe. Wpatrywał się w nią zielonymi oczami.

Mógłby mnie zahipnotyzować, pomyślała i z trudem przełknęła ślinę.

- Myślisz, że była dla niego całym światem?

- Jak dla każdego zakochanego mężczyzny - odparł miękko, patrząc jej przy tym w oczy tak, że nie mogła odwrócić wzroku. Nie wiedziała, jak długo to trwało.

- Cortland zmarł kilka lat po wybudowaniu tego hotelu, a przez następne trzydzieści lat prowadziła go Clara.

Gabe podszedł do kontuaru i przywitał się z recepcjonistką.

- Dzień dobry, panie Trask - odpowiedziała z uśmiechem Angie, ale kiedy zauważyła Hadley, spojrzała niepewnie. - Dzień dobry, panno Stone. Mam nadzieję, że się pani u nas podoba.

Hadley poczuła, że stała się wrogiem, i zrobiło jej się przykro. Na ogół dawała sobie z tym radę, ale tym razem było trudno. Ruszyła za Gabe'em w stronę oranżerii. Nagle zatrzymała się, wpatrzona w pięknie intarsjowaną szafkę ogromnego zegara stojącego przy wejściu.

- Wspaniały - powiedziała cicho. Miała ochotę dotknąć wypolerowanego drewna.

- Liczy sobie tyle lat, co hotel. Wiosną pierwszy gość uruchamiał wahadło, a jesienią ostatni je zatrzymywał.

- Nie wiedziałam, że hotel zamykano na zimę.

- Dopiero pięć lat temu dokonaliśmy zmian, które pozwoliły otworzyć go zimą. To był pierwszy duży projekt zrealizowany pod moim kierownictwem. Zima to dobra pora roku dla par. Romantyczne przejażdżki saniami, jazda na łyżwach, zabawy na śniegu. Zresztą o popularności naszego Zimowego Karnawału najlepiej świadczy to, że wszystkie miejsca są już wyprzedane.

- Ile kosztowało przystosowanie hotelu do pracy w zimie?

- Prawie dwa miliony dolarów.

- Dużo...

- Ale było warto. Koszty zwróciły się już po półtora roku. Mówiłem, że hotel zarabia. - Gabe uśmiechnął się. - Ale dotychczas większość zysków była przeznaczana na bieżące naprawy i remonty.

- Rozumiem, lecz nie można robić wszystkiego naraz.

- Uwierz mi, codziennie dokonuję wyborów. I choć pracuję od rana do wieczora, nie widać końca roboty.

Hadley zrozumiała, że dla Gabe'a hotel to znacznie więcej niż maszynka do zarabiania pieniędzy. W przeciwieństwie do większości dyrektorów, których interesowały tylko bilanse i zestawienia finansowe, Gabe rzeczywiście troszczył się zarówno o budynek, jak i o pracowników. A przez to obecna sytuacja była dla niego jeszcze trudniejsza.

- To chyba moje ulubione miejsce - powiedział Gabe, wchodząc do wyłożonej zielonym dywanem oranżerii.

- Dużo macie takich imprez?

- Mówiłem ci, to miejsce dla zakochanych. Tu się żenią, a potem wracają na kolejne rocznice ślubu. Nawet wczoraj przy kolacji jeden z gości poprosił swoją dziewczynę o rękę. W atmosferze Mount Jefferson jest coś niezwykłego. Zupełnie, jakby duch miłości Cortlandów unosił się w powietrzu. Może dlatego, że kiedy Cortland go budował, był zakochany?

Majestatyczne góry i historia uczucia, dzięki któremu powstał ten hotel, zdawały się przepęlniać wszystko magią. Hadley pomyślała, że rozpoczynając tutaj wspólne życie, po prostu nie można było nie wierzyć w miłość.

I cóż z tego, skoro ja stale się przekonuję, że ta magia nie ma znaczenia? - pomyślała smutno.

- Następny przystanek - sala balowa - powiedział Gabe.

Rozdział 6

Poprowadził Hadley z powrotem szerokim holem, między dwiema salami, w których goście mogli poczytać i wypić drinka, do ogromnej sali balowej.

- Podczas drugiej wojny światowej brała tu ślub córka sekretarza stanu. Zjechały się głowy wielu państw i tylu dygnitarzy, że zamknięto autostradę. Nikt bez zezwolenia nie mógł się dostać do hotelu. Nie wpuszczono nawet ambasadora Brazylii.

- Naprawdę? I co zrobił? - zapytała rozbawiona.

- Poprosił wiceprezydenta, żeby za niego poręczył.

- Musieli się denerwować, kiedy składali sobie przysięgę małżeńską, wiedząc, że wśród gości jest prezydent Stanów Zjednoczonych i premier Kanady - powiedziała cicho Hadley, patrząc na zdjęcie młodej pary.

- Może dlatego potraktowali ją poważnie. W roku 1994 odwiedzili hotel, świętując złote gody. I nadal trzymali się za ręce - dodał, wskazując zdjęcie uśmiechniętych starszych państwa.

- Wyjątkowa para - szepnęła Hadley.

- Chodź, pokażę ci jeszcze inne stare zdjęcia.

Na ścianach westybulu sali balowej wisiały fotografie dokumentujące budowę hotelu. Przyglądając im się, zwróciła uwagę na zabawnie wyglądających budowniczych ubranych w kamizelki i meloniki.

- Kamieniarzy i mistrzów ciesielskich Cortland sprowadził z Włoch. A to on i Clara.

- Była piękna - powiedziała cicho Hadley, patrząc na fotografię w kolorze sepii.

- To prawda. Z tego, co o nich czytałem, wynika, że byli w sobie naprawdę zakochani. Clara nie wyszła za niego dla pieniędzy. Kiedy umarł, wycofała się z życia publicznego.

A to Harold Masterson, prezes syndykatu, który po drugiej wojnie światowej odkupił hotel od Cortlandów. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych przeszedł w ręce jakiejś firmy zarządzającej nieruchomościami, która po dziesięciu latach przekazała go Kasie Oszczędnościowo-Pożyczkowej.

- Nie ma zdjęć z tego okresu?

- Hotel należał do korporacji, nie było więc żadnego konkretnego właściciela. Później firma wpadła w kłopoty, a kiedy wybuchł skandal z kasami, musiała się pozbyć hotelu. I wtedy właśnie kupił go twój dziadek. - Gabe wskazał zdjęcie roześmianej pary z małym dzieckiem. - Spędził tu miesiąc, kiedy jego synek miał trzy lata. Domyślam się, że to miejsce musiało zrobić na nim ogromne wrażenie.

Hadley wpatrywała się w roześmianą kobietę na zdjęciu, nie mogąc uwierzyć, że to jej babka. Osoba, którą знаła, była obrażona na cały świat i nigdy się nie uśmiechała. A ten mały pucołowaty chłopiec...

- To mój ojciec - wyszeptała.

- Whit chciał, żeby to zdjęcie tu wisiało. Powiedział, że przedstawia najszczęśliwszy okres w jego życiu. Dlatego kupił ten hotel i starał się przywrócić mu dawną świetność.

Patrząc na zatrzymane w kadrze uśmiechnięte twarze dziadków, Hadley zrozumiała, że kiedyś byli szczęśliwi, a Whit nie wyglądał tu wcale na drania. Wydawał się... dobrym człowiekiem. Bez względu na to, co się stało później.

- Nigdy nie widziałaś tego zdjęcia? Zrobimy dla ciebie odbitkę.

Głos Gabe'a wyrwał ją z zamyślenia. Nie pora zajmować się przeszłością, pomyślała. Dość mam kłopotów z teraźniejszością.

- Nie ma potrzeby, dziękuję. Co dalej?

- Sala balowa. Nie jest w najlepszym stanie, ale planujemy jej remont. Co roku, w styczniu, Whit i ja siadamy... - Gabe przerwał i pokręcił głową - ... siadaliśmy i planowaliśmy, co zrobimy do końca roku. Przez pierwsze dziesięć lat twój dziadek głównie spłacał kredyt i robił tylko podstawowe remonty, ale kiedy zacząłem tu pracować, był już w stanie rozpocząć prawdziwą renowację.

Obraz Whita, jaki wyłaniał się ze słów Gabe'a, nie pasował do tego, co mówiono jej o dziadku w domu. Zawsze słyszała, że w sprawach finansowych Whit jest bezwzględny. Nie mogła pojąć, dlaczego ktoś taki miałby topić zyski w hotelu, tym bardziej że nie zajmował się hotelarstwem.

- Sądzę, że w czasie jego pierwszej wizyty hotel zrobił na nim niezatarte wrażenie i chciał go odrestaurować, by inni też mogli się nim nacieszyć - powiedział Gabe, jakby czytał w jej myślach.

- Lubieś mojego dziadka.

- Lubiełem. Był porządnym człowiekiem. Czasem trudnym, ale porządnym. To on dał mi szansę na zaistnienie w tym biznesie.

- Poznałeś go, pracując tu jako dyrektor?

- O, nie. Znaliśmy się dłużej. - Gabe roześmiał się. - Przecież przyjeżdżał tu co roku na tydzień. Po raz pierwszy spotkałem go, kiedy zacząłem pracować na polu golfowym, nosząc graczom kije. Wtedy nie był jeszcze właścicielem hotelu. Nikt nie chciał utknąć z nim na cały dzień. Zresztą sama wiesz, jak patrzył spod tych swoich krzaczastych brwi, kiedy się coś zrobiło nie tak.

Niestety Hadley nie wiedziała.

- Byłem nowy i nie mogłem się wykręcić, więc wylądowałem z Whitem. Nie wiem, jak to się stało, ale jakoś od razu przypadliśmy sobie do gustu. Do końca pobytu zawsze ja nosiłem jego kije. Kiedy przyjechał za rok, pracowałem już w ochronie, a potem zostałem boyem, ale on zawsze chciał, bym nosił za nim kije. Aż pewnego razu poprosił, żebym z nim zagrał. - Gabe uśmiechnął się do siebie.

- Tęsknisz za nim, prawda?

- Trudno się przyzwyczaić do myśli, że już go nie ma. Czasem, gdy coś się dzieje, biorę do ręki telefon, żeby do niego zadzwonić... Wiesz, jak to jest.

Ale tego Hadley także nie wiedziała. Gabe patrzył na nią ze zdziwieniem, a uważne spojrzenie zielonych oczu przypomniało jej, jak cudownie czuła się w jego ramionach. Zapragnęła, by przytulił ją ktoś, komu na niej zależy.

Ale przecież nie przyjechała tu romansować. Musi się skupić na pracy.

- Jaki jest ten twój pomysł na zwiększenie przychodów? -zapytała.

- Wyjdźmy na zewnątrz. Pokażę ci.

Był rześki, pogodny dzień, a zimowe słońce grzało na tyle mocno, że ze zwisających z dachu sopli zaczęła kapać woda.

- W którąkolwiek stronę spojrzeć, same góry - zauważyła Hadley.

- To było ulubione miejsce Whita - powiedział Gabe. -,„Jak okiem sięgnąć, tylko góry" - zawsze tak mówił.

Hadley napawała się widokiem ośnieżonych szczytów, a Gabe korzystał z okazji, żeby na nią popatrzeć. Elegancka i zadbana, ale nie to tak go w niej pociągało. Podobała mu się, bo kiedy sądziła, że nikt na nią nie patrzy, zamyślała się, a jej oczy i usta przybierały łagodny wyraz. Ni stąd, ni

zowąd stawiała się bezbronna jak dziewczynka, ale dzięki wewnętrznej sile potrafiła wziąć się w garść.

Gabe lubił patrzeć na zdjęcie Whita, bo emanująca z niego żywiołowa, niepohamowana radość zawsze poprawiała mu humor. Pokazując je Hadley, miał nadzieję, że dziewczyna poczuje jakąś więź z hotelem. Ale ona zamiast się rozpromienić, posmutniała.

- Whit ciągle o tobie opowiadał. Był bardzo dumny z tego, jak wiele osiągnęłaś.

- Opowiadał o mnie? - spytała bardzo zaskoczona.

- Przecież dziadkowie zawsze mówią o swoich wnukach - odparł.

- Ale ja... on nigdy... - Hadley urwała bezradnie.

- Czasem łatwiej porozmawiać z kimś obcym - powiedział zachęcająco Gabe, ale Hadley odwróciła się i popatrzyła na góry.

- To nie takie proste - odparła po dłuższym milczeniu. - Powiedz mi wreszcie, jaki jest ten twój pomysł.

- Chodzi o stoki narciarskie w Crawford Notch.

- Myślisz o pakietach narciarskich dla gości?

- Chcę kupić cały ośrodek z wyciągami i kilkoma motelami i przyłączyć go do hotelu. A gdyby rozbudować jeszcze bazę noclegową i opracować trasy dla amatorów nart biegowych, zimą przyjeżdżałoby więcej gości.

- Mamy ciąż koszty, a nie planować zakupy - mruknęła zirytowana.

- Chcę kupić coś, na czym hotel będzie zarabiał.

- Ale zanim zaczniesz zarabiać, trzeba zainwestować mnóstwo pieniędzy. Nic z tego.

- Ośrodek narciarski podupadł, ale wystarczyłyby niewielkie inwestycje, by od razu zaczął zarabiać dwa, a może nawet trzy razy więcej.

Zakochane pary mogłyby pojeździć na nartach albo przejechać się saniami, a później spędzić romantyczny wieczór przy muzyce. Jestem pewien, że firmy organizujące spotkania i szkolenia dla pracowników również byłyby zainteresowane taką ofertą. A dla nas byłoby już obojętne, czy zatrzymają się w hotelu, czy w motelach przy wyciągu. Tak czy inaczej, zarabialibyśmy.

- Oszalałeś. Zarząd nie zgodzi się na taki zakup.

- Przygotowałem wyliczenia, z których wynika, że po roku, najdalej dwóch, koszty by się zwróciły. Kupno ośrodka narciarskiego jest najlepszym sposobem na wyraźne zwiększenie zysków. W tej chwili nie mogę podać dokładnej ceny, bo choć wiosną trochę się koło tego kręciłem, to potem, kiedy Whit zmarł... - Gabe westchnął. - Myślę, że całość zamknęłaby się w sześciu, może siedmiu milionach, przy czym większość tej kwoty to cena ziemi. Można na tym zarobić, ale najpierw trzeba zainwestować. Whit by to poparł.

- Bierzmy się do pracy. Kiedy będziemy mieli konkretne liczby, spróbujemy przekonać mojego ojca i resztę zarządu.

- Spójrz na te pola golfowe i na tereny do jazdy konnej.

Przez pół roku nie zarabiają ani centa. Jeżeli mamy przynosić większe zyski, każdy kawałek ziemi musi zarabiać.

- Rozumiem, ale po co od razu kupować ośrodek? Nie można się jakoś dogadać z właścicielami i opracować wspólnej oferty?

- Oni nie potrafią zarządzać ośrodkiem. Jest w fatalnym stanie i spółka przyniosłaby nam wyłącznie straty. Na ich terenie stoi zabytkowy pensjonat, ale patrzą, jak popada w ruinę, zamiast go odrestaurować. Nie rozumieją, że gdyby zaczął zarabiać, koszty remontu szybko by się zwróciły.

Zaczął roztaczać przed Hadley swoje wizje.

- Wyobraź sobie, że chcesz wyjechać z chłopakiem na romantyczny weekend. Nie stać was na Mount Jefferson, ale możecie wynająć pokój w zabytkowym pensjonacie Crawford. Wieczorem, po nartach, wypijesz kieliszek brandy przy kominku, a potem zrelaksujesz się w jacuzzi albo zamówisz sobie masaż...

Oczy Hadley nagle pociemniały, a on wyobraził ją sobie nagą, leżącą na łóżku. Olejek do masażu lśnił na gładkiej skórze... Chciał rozmasować jej spięte ramiona i sprawić, żeby się odprężyła... a potem kochać się z nią.

- Ale ja... potrzebujemy konkretów.

Gabe powstrzymał uśmiech. Widział, jak kobieta interesu stara się wziąć górę nad romantyczną częścią jej osobowości i przegrywa.

- Zakładam, że po kilku sezonach narciarskich zwrócą się koszty zakupu ośrodka, a poza tym wzrosną zyski całego kompleksu.

- Wracajmy do realiów, Trask. - Głos Hadley znowu brzmiał chłodno i rzeczowo.

- Mówię zupełnie poważnie i mogę to poprzeć liczbami. Pamiętaj, że nie uwzględniliśmy jeszcze narciarstwa biegowego. Mamy ścieżki do jazdy konnej, które mogą służyć za trasy, a centrum golfowe zamieni się w wypożyczalnię i serwis nart biegowych. Trzeba tylko kupić sprzęt do wypożyczalni i maszynę, która ubije śnieg na ścieżkach. Potem wystarczy zatrudnić fachowy personel i patrzeć, jak pieniądze płyną do kasy.

- Naprawdę myślisz, że dziadek zgodziłby się na to wszystko?

- Spodobał mu się ten pomysł, ale tak samo jak ty chciałeś, żeby go do tego przekonał. Niestety zmarł, zanim byłem gotowy.

Gabe patrzył z zachwytem na rozświetlone słońcem jasne włosy Hadley. Wiedział, że wtedy, na parkiecie, coś się między nimi zaczęło. Rozumiał jednak, że w ich życiu nie ma miejsca na to uczucie. Żyją w

różnych światach, więc chociaż jako mężczyzna pragnie jej całym sobą, jako dyrektor hotelu musi zachować dystans. -

- Wracajmy do biura. Pokażesz mi swoje wyliczenia, a potem rozejrzemy się w terenie - powiedziała.

Na korytarzu natknęli się na **Alicję**, która zwykle spokojna i opanowana, teraz wyglądała na zdenerwowaną.

- Mamy kłopot - jęknęła na widok dyrektora.

- O co chodzi? - spytał zaniepokojony Gabe.

- O fioletowe balony na przyjęcie urodzinowe Jeremy'ego Pottera.

Joan Potter od trzech tygodni absorbowała ich przyjęciem urodzinowym dla swojego syna, a ponieważ była przewodniczącą organizacji kobiecej w Montpelier, zależało im, aby była zadowolona. Liczyli, że dzięki jej pochlebnej opinii zyskają wielu nowych klientów.

- Mam formularz jej zamówienia, w którym jest wyraźnie napisane: fioletowe i białe. Ale ona upiera się przy czerwonych, bo Jeremy uznał, że fioletowy to kolor dla dziewczyn.

- Mamy czerwone balony?

- Tak, ale potrzebujemy ich ponad sto, a nie ma już czasu, by je nadmuchać. Joan będzie tu lada moment, a trochę później przyjedzie pół setki dzieciaków z matkami. - Alicia wstrząsnęła się na samą myśl o tym.

- Balony zostaw mnie, a ty zajmij się Joan - zdecydował-spokojnie Gabe.

- Dziękuję. Wiedziałam, że coś pan poradzi. - Alicia popatrzyła na Gabe'a z wdzięcznością. Pobieгла do wejścia, by przyjąć panią Potter.

- Chyba odłożymy przejażdżkę na jutro. Teraz muszę nadmuchać balony.

- Ty? Dlaczego nie ktoś z personelu?

- Wszyscy są zajęci, a zależy nam, żeby to przyjęcie wypadło jak najlepiej. Poza tym nadmuchiwanie balonów helem nie jest wcale takie proste, a mamy za mało czerwonych, żeby je marnować.

- Pomóc ci?

- Masz czas? - zdziwił się.

- Nieważne. Chcę ci pomóc.

- W takim razie chodźmy.

Hadley nie mogła uwierzyć, że zamiast pracować, napełnia balony helem. Gdyby ojciec mógł ją teraz zobaczyć!

Pompowanie balonów odbywało się w gabinecie Gabe'a, bo tam stała butla ze sprężonym helem.

Gabe odkręcił zawór. Zasyczało, a po chwili trzymał w ręku wielki czerwony balon. Każdy inny mężczyzna w garniturze wyglądałby śmiesznie, nadmuchując balony, ale nie Gabe. Zdjął marynarkę i podwinął rękawy koszuli, odsłaniając silne, umięśnione przedramiona, a potem rozpiął kołnierzyk koszuli i rozluźnił krawat. Szelki podkreślały jego szerokie ramiona i wąskie biodra. Musiała przyznać, że wygląda niezwykle pociągająco.

Było w nim coś magnetycznego, seksownego i na pewno nie był śmieszny.

Gabe nadmuchał balon, a podając go Hadley, żeby dowiązała sznurek, przypadkiem dotknął jej dłoni. Cofnęła rękę tak gwałtownie, że zdziwiony uniósł brwi.

- Jeżeli boisz się balonów, to najwyższa pora mi o tym powiedzieć.

- Walczę ze swoimi fobiami - odparła, myśląc, że Gabe jest właśnie jedną z nich i że w jego wypadku nie robi żadnych postępów.

Kiedy balon był już na sznurku, przywiązała go do oparcia krzesła.

- Nabierasz wprawy. Zastanawiałaś się kiedyś nad pracą w wesołym miasteczku? - zapytał z uśmiechem.

- Może nie zdołamy obniżyć kosztów i będę musiała się za czymś takim rozejrzeć - odparła.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że własny ojciec wyrzuciłby cię z pracy? - Gabe przyjrzał się jej uważnie.

- Żartowałam - mruknęła, zła, że okazała słabość. - A ty często musisz robić takie rzeczy?

- Robię tysiące dziwnych rzeczy, ale czas nigdy mi się nie dłuży. Tu nie można przewidzieć, co się będzie działo.

- Chyba nie lubisz rutyny.

- Wyrastałem w świecie, w którym nie było żadnych niespodzianek.

- Czyli gdzie?

- Na farmie pod Montpellier.

Hadley obrzuciła go uważnym spojrzeniem. Od eleganckich butów z miękkiej skóry, aż po jedwabny krawat. -I co tam uprawialiście? Ubrania Armaniego?

- Syrop klonowy, w ciuchach od Armaniego - zażartował. - Wyobraź sobie pięćdziesiąt akrów samych klonów. Jak okiem sięgnąć tylko drzewa.

Hadley trudno to sobie było wyobrazić, tak różne było od jej dzieciństwa.

- Jakim cudem wylądowałeś w hotelarstwie?

- Kiedy byłem skautem, zabrali nas na wycieczkę. Mieliśmy zobaczyć kolejkę w górach, ale kierowca zablądził i szukając drogi, przejechał obok hotelu.

-I ten hotel tak tobą wstrząsnął?

- Jeśli przez pół wakacji wycinasz zarośla na klonowej farmie, to widok białego pałacu na wzgórzu robi wrażenie.

Gabe odwiązał pęczek balonów od oparcia krzesła i owinął sznurki wokół nadgarstka Hadley.

- Uważaj, żeby cię nie porwały.

- Już zanim zobaczyłem hotel - opowiadał dalej - wiedziałem, że nie zostanę na farmie. A kiedy popatrzyłem na ludzi grających w golfa i jeżdżących konno, nie mogłem przestać myśleć o tym, jak inne jest ich życie.

- A co na to twoi rodzice?

- To nie było tak, że po powrocie z wycieczki od razu oznajmiłem, że odchodzę z domu.

- A noszenie kijów na polu golfowym?

- Aby uzyskać ich zgodę, musiałem przedstawić tę pracę jako coś, co pozwoli mi się usamodzielnąć i dorosnąć.

- Jednym słowem, manipulowałeś nimi.

- Ujęłaś to chyba zbyt ostro. Taka letnia praca naprawdę była dobrym doświadczeniem dla młodego chłopaka.

- Tylko praca, żadnych rozrywek ani pakowania się w kłopoty? - zapytała z lekką kpina w głosie.

- W każdym razie na niczym mnie nie przyłapano. Przez to zostałem szefem grupy, co było okropne, bo zawsze wyczuwałem, że inni będą rozrabiać, zanim oni sami na to wpadli. Ale dzięki tej funkcji zwróciłem na siebie uwagę dyrekcji.

- Wtedy zauważył cię mój dziadek?

-I on, i inni. Nigdy nie nauczylbym się o biznesie tyle, ile nauczyłem się, słuchając tych mądrych ludzi przez kilka letnich sezonów. Zrozumiałem,

jak działa hotel, a jedną z rzeczy, które zapamiętałem, było... Nie rób tego - zawołał, widząc, że Hadley próbuje odwiązać kilka balonów od poręczy krzesła. Było jednak za późno. Czerwony balon wyslizgnął się z jej palców i poleciał pod sufit, a Gabe ciężko westchnął.

- Nie pamiętam, czy wspomniałem ci o naszym systemie przeciwpożarowym - odezwał się swobodnie. - Czujniki mają formę elektronicznego oka, którego zablokowanie powoduje, że system uruchamia alarm.

-I gdzie jest to oko? - zapytała.

- Tam. - Gabe wskazał sufit, na którym znajdował się czujnik wielkości paczki zapalek. Tuż obok wisiał duży czerwony balon.

Rozległa się syrena alarmowa.

Rozdział 7

Następnego rana Gabe i Hadley pojechali obejrzeć ośrodek narciarski.

- Myślisz, że panie z organizacji kobiecej w Montpelier zamówią u nas jeszcze kiedyś salę na imprezę? - zapytała Hadley.

- Wcale bym się nie zdziwił, bo choć rodzice zdenerwowali się alarmem i przyjazdem straży, to dzieci były zachwycone. Nigdy nie zapomną frajdy, jaką było włożenie do wozu strażackiego.

- I tak po prostu darujesz mi to zamieszanie?

- Nic z tego. Wkrótce będziesz musiała mi zapłacić - odparł swobodnie Gabe, patrząc na nią tak, że znowu przeszył ją dreszcz.

- Nie musisz być tak dokładny w swoich rachunkach.

- Ależ muszę. Za wyświadczoną przysługę należy się odwdzińczyć.

Nawet nie chciała zgadywać, co ma na myśli, a nie chcąc, by poniosła ją fantazja, skierowała rozmowę na ośrodek.

- Popatrz, jaki ogromny parking.

-I pusty, zmieściłoby się trzy razy tyle samochodów. W nocy spadło pięć centymetrów śniegu, powinno być pełno. Jeżeli uda nam się to kupić do końca stycznia, to chyba zdążymy z przebudową do przyszłego sezonu.

- Najpierw musimy zdecydować, czy w ogóle chcemy to kupić. Może zrobisz z tego miejsca ośrodek narciarski z prawdziwego zdarzenia, ale nie jestem pewna, czy to pomoże hotelowi.

- Widziałaś wyliczenia.

- Konkrety dotyczyły tylko ośrodka. Część odnosząca się do hotelu to spekulacja, przecież nasi klienci mogą także teraz jeździć tu na nartach.

Hadley wyskoczyła z samochodu i wpadła po kostki w śnieg.

- Mając ten ośrodek, nawet w takim stanie, w jakim się w tej chwili znajduje, moglibyśmy zaproponować ciekawszą ofertę w powiązaniu z weekendowymi atrakcjami w hotelu. Naprawdę chcemy powalczyć o zimowego klienta, bo choć nadal będziemy się koncentrować na zakochanych, nie wolno nam lekceważyć instytucji, które coraz częściej wynajmują hotele na spotkania i szkolenia swoich pracowników. W tej chwili mamy siedemdziesiąt do osiemdziesięciu procent sprzedanych pokoi w czasie weekendów i tylko dziesięć do dwudziestu w ciągu tygodnia. Wystarczy, że raz w tygodniu jedna duża firma zorganizuje u nas swoje spotkanie, a sytuacja od razu się poprawi.

-I uważasz, że dobry ośrodek narciarski ich przyciągnie?

- Oczywiście. Przed południem narty, po południu praca. Dzięki temu cel wyjazdu zostanie osiągnięty, a pracownicy lub klienci poczują się dopieszczeni.

- Wydajesz się bardzo pewny... - Urwała i krzyknęła, tracąc równowagę. Na szczęście Gabe zdążył ją złapać. - Przepraszam, poślizgnęłam się - wyjaśniła zarumieniona.

- Coś ty włożyła na nogi? - skrzywił się, patrząc krytycznie na jej buty.

- Kozaki.

Gabe pochylił się i uniósł jej nogę, jakby była koniem, którego trzeba podkuć.

- To są kozaki? - spytał z niedowierzaniem w głosie. - Wąskie noski i wysokie obcasy? Stopy pewnie zmarzły ci już na kość. Nie masz butów, które nadawałyby się na śnieg?

- To są moje zimowe buty - odparła, ani myśląc się przyznać, że rzeczywiście jest jej zimno w nogi.

- Powstrzymam się od komentarza - mruknął i niecierpliwym gestem ujął ją pod ramię. - Zanim pójdziemy dalej, musisz mieć normalne buty, bo te są do niczego.

- Nie przyjechałam tu uprawiać biegów przełajowych. Zresztą nie jesteś moim ojcem. - Próbowwała wyszarpnąć ramię z jego uścisku, bo kiedy jej dotykał, traciła zdolność racjonalnego myślenia.

- Puszczę cię, ale uważaj, bo pod śniegiem jest lód. Lepiej się mnie trzymaj.

Chcąc nie chcąc, chwyciła go mocno pod ramię i od razu poczuła się bezpieczna. To było niepokojące uczucie, ale postanowiła je zignorować. Rozejrzała się. Świąteczne dekoracje i radosna atmosfera sprawiły, że zapomniała, iż są w pracy. Przez chwilę byli po prostu kobietą i mężczyzną.

Chcąc uniknąć uderzenia kijkami idącego z przeciwka chłopca, przechyliła się i znów straciła równowagę.

Gabe chwycił ją w objęcia i oboje zamarli. Hadley zaciskała palce na jego silnych ramionach. Był tak blisko, że jego oddech ogrzewał jej wargi. Ale to jego oczy i sposób, w jaki na nią patrzył, powodowały, że nie mogła odwrócić wzroku.

Sekundy ciągnęły się w nieskończoność. Tak niewiele brakowało, żeby się wreszcie przekonać, jak smakują jego usta i czy pocałunek będzie taki, jak sobie wyobraziła. Wystarczyło się tylko odrobinę przysunąć. To takie proste...

- Już dobrze? - zapytał Gabe i pochylił się, by podnieść jej notes.

- Dziękuję i przepraszam - bąknęła zakłopotana, myśląc o tym, jak niewiele było trzeba, aby Gabe przesłonił jej cały świat. - Tam jest już ścieżka. Dalej dam sobie radę sama.

Zaskoczył mnie, ale to się już nie powtórzy, postanowiła. Gra idzie o wysoką stawkę i nawet nie chcę myśleć, co by powiedział ojciec, gdybym zaplątała się w romans z Traskiem.

Zapisała w notesie, by zadbać o parking i ścieżki.

Koniec z poślizgami, zdecydowała, mając na myśli wszystkie rodzaje poślizgów.

Wąska ścieżka prowadziła do wyciągu, a z boku stał budynek ośrodka zbudowany w stylu domku alpejskiego. Niezbyt jej się podobał, miała jednak nadzieję, że narciarze zwracają uwagę na stoki i wyposażenie ośrodka, a nie na urodę architektury.

Niestety wewnątrz budyneczku okazało się również nieciekawe.

Wystrój sprzed trzydziestu lat zestarzał się bez wdzięku. Ostre światło jarzeniówek spod sufitu sprawiało, że pomieszczenie robiło wrażenie zapuszczonego.

- Widać, że właścicielom zupełnie na tym nie zależy. Można się chociaż czegoś napić, coś zjeść?

Gabe wskazał jej wciśnięty w kąt zatłoczony barek

- Bez poważnego remontu nic tu nie można poprawić. Zresztą wydaje mi się, że chyba lepiej byłoby to zburzyć

I zbudować coś innego - orzekła. - Nie rozumiem, jakim cudem jeszcze mają klientów.

- Wydaje się, że hołdują zasadzie zwiększania zysków poprzez cięcie kosztów. Słyszałaś o takim podejściu do biznesu?

- Nie odbiegaj od tematu, Trask. - Hadley zmrużyła oczy.

- Ależ to jest jak najbardziej na temat.

- Wcale nie. Pytanie, na które musimy odpowiedzieć, brzmi: burzyć czy remontować? Chodzi o wydatki, jakie musielibyśmy ponieść w obu wypadkach.

- Sam nie wiem. Po całym dniu na nartach każdy chętnie wypije piwo albo kieliszek brandy i posiedzi przy kominku ze swoją dziewczyną. Myślę, że tylko za przekąski i drinki moglibyśmy mieć dwadzieścia, a może trzydzieści dolarów od osoby.

- Musiałyby tu przyjeżdżać same żarłoki.

- Wyciągam wnioski z tego, jak jest hotelu. Nasi goście mają śniadanie i kolację w cenie pokoju, a i tak prawie każdy zostawia w barze około trzydziestu dolarów dziennie.

- Aż tak dokładnie znasz wpływy z barów?

- Po prostu wiem, co się dzieje w moim hotelu. Jestem pewien, że tutaj zarobilibyśmy więcej. Można organizować jakieś konkursy. Wtedy więcej ludzi będzie w barze, a mniej na stoku. Można też zatrudnić zawodowych instruktorów, podnieść poziom obsługi i zadbać o ciekawszą ofertę w sklepie z odzieżą sportową. Taki sklepik mógłby nawet coś zarobić... na przykład w tej chwili. - Gabe uśmiechnął się i popatrzył na półkę z butami.

Hadley podążyła za jego spojrzeniem i zaprotestowała, ale on nie chciał słuchać.

- Nie ma mowy, żebyś na tych obcasach oglądała wyciąg i resztę. Jeśli nie kupisz porządnych butów, nigdzie z tobą nie pójde.

Złościł ją, ale w duchu przyznała mu rację i kupiła buty, dzięki którym nie musiała się trzymać jego ramienia. Przecież pracownikom Stone Enterprises nie wolno się zadawać ani z kolegami z pracy, ani z podwładnymi. Chociaż Gabe Trask nie jest zasadniczo jej podwładnym, o bliższej znajomości nie ma mowy. Wdając się z nim w romans,

zaprzepaściłaby szansę na zrehabilitowanie się w oczach ojca. A to jest przecież najważniejsze.

Starając się nie myśleć o tym, jak przyjemnie jest opierać się o silne ramię Gabe'a, poprosiła, żeby dokładniej opowiedział jej o swoich planach wobec ośrodka.

- Na parceli można śmiało wytyczyć trzy albo cztery dodatkowe trasy, nie powodując tłoku na tych, które już są. Trzeba będzie kupić nowoczesną kolejkę.

- Aby wytyczyć nowe trasy, będziesz potrzebował eksperta. Tak jak przy projektowaniu pól golfowych.

- Mam kogoś, kto zna te wszystkie sprawy na wylot. - Gabe uznał, że nadeszła pora, by wyciągnąć asa z rękawa. - Czy nazwisko J. J. Cooper coś ci mówi?

- J. J. Cooper?

- Naprawdę nie znasz złotego medalisty z ostatniej zimowej olimpiady?

- Nie interesuję się sportem.

- Lepiej nie zdradzaj się z tym w tutejszych barach. - Gabe uśmiechnął się. - J. J. pochodzi z Eastmont w Vermoncie, ale w całej Nowej Anglii traktują go jak syna. Pomyśl, co by było, gdybyśmy zdołali go namówić do objęcia stanowiska dyrektora do spraw narciarskich.

- Zaprojektowałyby nam nowe trasy zjazdowe?

- Nie tylko to. Powiedziałyby, jaki kupić wyciąg, wybrałyby sprzęt do wypożyczalni i zaplanowałyby kalendarz zawodów narciarskich. Jego nazwisko przyciągałoby narciarzy. Pomyśl, jak by to brzmiało: Ośrodek Narciarski Crawford Notch. Dyrektor do spraw narciarskich J. J. Cooper. To tak, jakbyś

miała pola golfowe projektowane przez Tigera Woodsa i jego samego jako dyrektora.

- Ktoś taki naprawdę mógłby rozkręcić ten interes -przyznała.
- Zaczynasz wierzyć, że obliczenia, które ci pokazałem rano, są realne?
- Skąd wiesz, czy J. J. Cooper byłby tym zainteresowany?
- Co szkodzi zapytać? Tym bardziej że znam kilka jego sekretów.
- Chcesz go szantażować? - zażartowała.
- W liceum byliśmy nierozłączni, więc jeśli będzie taka potrzeba...

Podczas sezonu jest zawsze zajęty, ale mogę go odszukać. Chcesz, żebym do niego zadzwonił i umówił się z nim na spotkanie w czasie świąt?

- Tak - odparła zdecydowanie, choć czuła, że ojciec nie będzie zachwycony. Ale sam przecież powtarzał, że najlepsi menedżerowie nie boją się ryzyka.

- Zastanawiam się, czy nie lepiej cię trzymać z dala od J. J. Wystarczy jedno jego spojrzenie, a kobiety tracą głowę.

- Jestem odporna.

Chyba że chodzi o ciebie, dodała w myśli.

-Teraz tak mówisz, bo nie znasz J. J. - A to właśnie Crawford Arms - oznajmił, podchodząc do niewielkiego budynku. - Zbudował go Cortland kilka lat przed rozpoczęciem budowy Mount Jefferson, dlatego uważam, że powinien należeć do hotelu. Niestety ówczesny właściciel sprzedał go założycielom ośrodka narciarskiego.

Budynek był zniszczony, ale nosił ślady dawnej elegancji. Przy pewnym wkładzie pracy i pieniędzy można by mu przywrócić świetność. Weszli. Hadley uznała, że wystarczy wymienić meble na kilka wygodnych sof, dodać parę poduszek i od razu byłoby lepiej. Mogła się też założyć, że pod włóchatym dywanem kryje się porządny drewniany parkiet.

Przymknęła oczy i wyobraziła sobie odrestaurowane wnętrze w ciepłych odcieniach drewna, z płonącym na kominku ogniem i aromatem jabłek i cynamonu unoszącym się w powietrzu. Zawsze marzyła, żeby mieszkać w takim domu.

- Wymaga wiele pracy, ale mógłby być cudowny - powiedziała cicho.

- Nie musimy robić do razu pełnego remontu. Można go rozłożyć na kilka lat, a przy okazji dobudować kilka pokoi.

Żadne z nich nie zauważyło, kiedy zaczęli rozmawiać jak partnerzy, zmieniając „moglibyśmy zrobić” i „gdybyśmy zrobili” na „zrobimy”.

- Kilka lat temu spotkałem się z obecnym właścicielem ośrodka - powiedział Gabe, kiedy już siedzieli w samochodzie, wracając do hotelu. - Mam jego wizytówkę. Mogę zadzwonić i zorientować się, czy jest zainteresowany sprzedażą.

- Najpierw musimy wszystko uporządkować. Powiedz mi, do kogo należą apartamenty przy drodze do hotelu?

- Nie wiem. Nie zamierzam ich kupować. Chociaż można by tam postawić mały kompleks mieszkalny, bo sąsiednia działka jest na sprzedaż.

- Pytam, bo muszę gdzieś zamieszkać, nie mogę zostać w hotelu.

- To wasz hotel, nie musisz płacić za pokój.

- Lepiej, żeby mieszkał w nim ktoś, kto będzie płacił. Poza tym nie wytrzymam w jednym pomieszczeniu.

- Ile czasu zamierzasz tu zostać?

- Trudno powiedzieć - odparła. Początkowo myślała, że kilka tygodni, ale teraz, kiedy pojawił się projekt remontu ośrodka narciarskiego, tygodnie zmienią się pewnie w miesiące.

- O tej porze roku trudno coś tu znaleźć. Poza tym ceny są wysokie. Ale możesz przecież zamieszkać tuż za hotelem, w domu, w którym są mieszkania dla dyrekcji. Ja też tam mieszkam.

Hadley wyobraziła sobie przytulny salon i ich oboje na kanapie. Natychmiast uznała, że taka bliskość jest zbyt ryzykowna.

- Miałabym spać na sofie? - zażartowała.

- Nie proponuję ci przecież, żebyś się wprowadziła do mnie - roześmiał się Gabe. - W tym domu są trzy oddzielne, umeblowane mieszkania.

- Nie wiem... - wahała się Hadley. Obawiała się tego sąsiedztwa.

- Zanim odmówisz, przynajmniej je obejrzyj. Po co codziennie dojeżdżać trzy mile i jeszcze płacić za wynajem?

Czuła, że jedynie odpowiedni dystans pozwoli jej zachować zdrowy rozsądek, ale obiecała, że przemyśli propozycję Gabe'a.

- Zastanawiaj się, a ja tymczasem pokażę ci tutejszą górską kolejkę.

Dolna stacja kolejki była ukryta w gęstym sosnowym lesie. -I to też zbudował Cortland? - zdumiała się Hadley.

- Nie rozumiem, czemu się dziwisz, przecież jego branżą było kolejnictwo. Jakiś inżynier znalazł sposób, żeby kolejka mogła wjechać aż na szczyt góry, i Cortland zapalił się do tego pomysłu. Zbudował ją mniej więcej w tym samym czasie co hotel.

- Pracowity był z niego człowiek.

- To J. J. wpadł na pomysł, by wykorzystać kolejkę. Ma ciekawe pomysły. Kiedy nie startuje w zawodach, lubi na przykład skakać na nartach ze spadochronem czy coś w tym stylu. Uznał, że kolejka będzie atrakcją.

- Kiedy ją uruchomiliście?

- Do tej pory działała tylko latem, ale zeszłej zimy zaczęła jeździć do połowy trasy - wyjaśnił Gabe. Taka podróż zajmuje około czterdziestu pięciu minut.

- Myślisz, że ludzie będą chcieli jechać kolejką pod górę trzy kwadranse tylko po to, żeby potem zjechać na nartach w pięć minut?

- Nie liczy się długość zjazdu, ale trasa, jaką zjeżdżasz. Zdziwiłabyś się, widząc, ilu tu jest narciarzy w weekendy.

Głośny gwizd przerwał im rozmowę, a po chwili zobaczyli zabytkowy parowóz z równie zabytkowym wagonem. Jadąc pod górę, parowóz nie ciągnął wagonu, lecz popychał go przed sobą, a przy zjeździe wyglądało, jakby przed nim uciekał.

Pociąg stanął i z głośnym sykiem wypuścił z komina ogromny obłok pary.

- Maszynista znał twojego dziadka. Chcesz się z nim przywitać?

Brodaty maszynista wyskoczył z parowozu i schował robocze rękawice do kieszeni.

- Co cię tu sprowadza, Gabe? I kim jest twoja przyjaciółka?

- Chciałem się upewnić, czy nie pakujesz się w jakieś kłopoty, a to panna Hadley Stone, wnuczka Whita. Ed Wallace, nasz maszynista od... Ile to już lat, Ed? Trzydzieści pięć?

- W zeszłym roku minęło trzydzieści sześć, a Whita znałem trzydzieści.

Dłoń Hadley znikła w uścisku wielkiej, pełnej odcisków dłoni maszynisty.

- Często wędkowaliśmy razem z pani dziadkiem. Jest pani do niego podobna.

- Nie wiedziałam, że wędkował.

- Och, to takie umowne określenie na siedzenie w łódce i opowiadanie nieprawdziwych historii - uśmiechnął się Ed. - Często przechwalaliśmy się swoimi wnukami, a Whit mówił, że pani zawojuje świat.

Gabe domyślał się, jak Hadley zareaguje na uwagi Eda, więc kiedy zobaczył, że na jej twarzy pojawiło się napięcie, chciał się pożegnać.

Ale Hadley nie miała zamiaru odchodzić. Poprosiła Eda, żeby jej opowiedział o dziadku.

- Co roku Whit wjeżdżał kolejką na górę. Ale zawsze siedział w parowozie, nigdy w wagonie. Pewnego razu z pieca wyskoczyła rozżarzona bryłka węgla i sparzyła palacza w rękę. Whit bez słowa wziął od niego łopatę i przez całą drogę dorzucał węgiel do pieca. Potem powiedział, że od lat tak dobrze się nie bawił.

Hadley, zawsze posłuszna ojcu, nie utrzymywała z dziadkiem kontaktu, teraz jednak zaczęła się zastanawiać, dlaczego ojcu tak bardzo na tym zależało.

- Whit umiał się cieszyć życiem. Czekałem, kiedy przyjedzie tu z panią, ale widocznie nie udało mu się znaleźć czasu.

- Widocznie - powiedziała cicho Hadley. Głośny gwizd parowozu przerwał rozmowę.

- Na mnie pora. - Uśmiechnął się Ed. - Miło było panią poznać.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparła Hadley.

W drodze powrotnej do hotelu Gabe próbował ją zagadywać, ale ona uparcie milczała.

- Nie znałaś swojego dziadka, prawda?

- Spotkałam go tylko raz na jakimś przyjęciu - odpowiedziała po chwili milczenia. - Nie zdążyliśmy nawet porozmawiać.

- Dziwne, bo on mówił o tobie tak, jakby cię znał i wiedział, co u ciebie słyszał. Co się tam u was stało? - zapytał. Nie rozumiał, jak można nie znać tak bliskiej rodziny.

- Moi dziadkowie się rozwiedli, a babcia nie umie wybaczać. Od rozwodu nie powiedziała o nim ani jednego dobrego słowa, a mój ojciec nigdy więcej się do niego nie odezwał. Babcia pochodzi z bardzo bogatej nowojorskiej rodziny, więc szybko pozbawiła męża praw do wizyt u dziecka. Zresztą kiedyś załatwienie tego było łatwiejsze niż dziś.

Babka mściła się na dziadku, a ucierpiały dzieci, pomyślał Gabe.

- Przebaczyła mu w końcu?

- Nie. Całe życie słyszałam, że Whit jest żalonym człowieczkiem, który nie liczy się z nikim ani z niczym, a jedyną rzeczą, jaka go interesuje, są pieniądze. Wiem, że w ostatnich latach dziadek próbował się kontaktować z moim ojcem, ale on nie chciał z nim rozmawiać. Na tym przyjęciu uśmiechnęłam się do dziadka, a on patrzył na mnie ciepło. Uścisnęliśmy sobie dłonie i wtedy pojawił się ojciec. Wziął mnie pod ramię i odprowadził na bok. Odeszliśmy, a on tam został. Nawet nie wiem, dlaczego ojciec się tak zachował. - Głos Hadley zadrżał. Rozplakała się. - Nic na to nie poradzę. Stało się i już. Nie ma co nad tym teraz płakać. - Ze złością wycierała łzy płynące po policzkach.

- Ale najgorsze jest to, że już za późno, by cokolwiek naprawić, prawda?

Nie odpowiedziała, płacząc z żalu po dziadku, którego nie znała. Gabe zatrzymał samochód na poboczu i bezradnie gładził ją po ramieniu.

- Zdarza się, że jesteśmy lojalni w stosunku do niewłaściwej osoby. Nie wiem, co zaszło między twoim dziadkiem i twoim ojcem, ale Whit był dobrym człowiekiem.

- Nie mieści mi się w głowie, że babka i ojciec mówią o tym samym człowieku, którego znałeś ty i Ed, i Lester.

- Ludzie popełniają błędy, ale bywa też, że się zmieniają. Twój ojciec rozmawiał z Whitem po rozwodzie.

- Kiedy?

- Miał wtedy trzynaście albo czternaście lat.

- Dziadek ci o tym opowiedział?

- Tego dnia, kiedy mianował mnie dyrektorem hotelu, zaprosił mnie na kolację. Zaczął opowiadać o rodzinie i rozmowa przeciągnęła się do późnej nocy. Powiedział mi wtedy, że do sukcesu trzeba podchodzić z dystansem. Nie wolno zakładać, że ludzie, na których nam zależy, będą zawsze czekać. To błąd i można ich stracić. Sam właśnie w ten sposób stracił żonę i syna. Budował imperium i nikogo nie potrzebował. Kilkanaście lat później dopinał na ostatni guzik fuzję między Aerotech i McCutcheon Aircraft. Byli już na etapie końcowych ustaleń. Trwała wideokonferencja, w której brało udział kilkanaście osób. I właśnie wtedy twój ojciec zdołał jakoś ominąć sekretarkę Whita i wdarł się do jego gabinetu. Powiedział mu, że jest jego synem i że uciekł z domu, by z nim zamieszkać. W tym samym czasie prawnik z McCutcheon zaczął coś kręcić z warunkami oferty.

Hadley westchnęła przejęta. Wiedziała, jak trudne są końcowe negocjacje.

- Whit poprosił Roberta, żeby usiadł i poczekał, a kiedy po godzinie telekonferencja się skończyła, chłopca już nie było.

- To wtedy ojciec znienawidził dziadka. Musiał być zdesperowany, skoro uciekł z domu. Wyobraź sobie, jak się czuł, kiedy pojechał do ojca po pomoc, a on go zignorował.

- Whit zrozumiał, że wszystko zepsuł. Próbował zobaczyć się z Robertem, ale ani żona, ani syn nie chcieli się z nim widzieć.

- Taki już jest mój ojciec. Nikomu nie daje drugiej szansy i nigdy nie wybacza.

- Ciężko musi się żyć z kimś takim:

- Jemu też nie jest lekko - powiedziała cicho. - Po spotkaniu na przyjęciu dziadek dzwonił do mnie kilka razy, ale nie chciałam z nim rozmawiać.

Teraz, kiedy wiedziała, że Whit interesował się jej życiem, cieszył jej sukcesami i był z niej dumny, nie mogła sobie tego darować.

Samochód zbliżał się do hotelu, więc Hadley wyjęła okulary przeciwsłoneczne, żeby ukryć zaczerwienione oczy. Ale Gabe nie zatrzymał się przed głównym wejściem, lecz minął hotel i podjechał pod dom, w którym mieszkał.

- Okulary nie będą ci potrzebne. Chodź. Obejrzysz Cortland House, uspokoisz się, a przy okazji umyjesz twarz.

Był to wiejski dom z werandą. Za drzwiami wejściowymi znajdował się mały korytarzyk.

- Ja mieszkam na parterze, a mieszkania na pierwszym i drugim piętrze są wolne. Poczekaj, zaraz przyniosę klucze.

Idąc po schodach, Hadley czuła pod palcami idealną gładkość drewnianej balustrady, wyslizganej rękami wielu pokoleń. A kiedy Gabe otworzył drzwi do mieszkania na piętrze, zobaczyła plamy słońca na dębowej złotej podłodze i meble przykryte pokrowcami. Wydało jej się, że to jej własny dom.

- Kiedy mogę się wprowadzić? - spytała bez zastanowienia.

Rozdział 8

Hadley wybierała kolczyki. Dziś ma na sobie szkarłatny kostium, więc rubiny z diamentami będą do niego świetnie pasować. Po raz pierwszy dostrzegła, że w jej szafie znajdują się wyłącznie kostiumy, a przecież mogłaby włożyć coś mniej oficjalnego. Nie interesowała się modą i nie miała czasu na chodzenie po sklepach z ciuchami, ale to nie znaczy, że zawsze musi wyglądać jak ktoś, kto nigdy nie opuszcza biura.

Wróciła do pokoju i rzuciła okiem na wnętrze, w którym panował idealny porządek. Bałagan zawsze ją męczył, a teraz, kiedy musiała się zadowolić jednym pokojem, byłby nie do zniesienia. Jak to dobrze, że niedługo przenosi się do Cortland House.

Usłyszała brzęczenie komórki. Dzwoniła matka. Narzekała, że męczy ją przygotowania do wyjazdu na święta.

- Wyjeżdżacie dopiero za dwa tygodnie - zauważyła Hadley.

- To prawda, ale wiesz, że lubię wszystko wcześniej zaplanować.

Bliźniaczki zresztą także myślą już tylko o wyjeździe i razem próbujemy namówić ojca, żeby po drodze wpaść do Paryża na króciutkie zakupy.

Hadley nie umiała sobie wyobrazić ojca wędrującego od sklepu do sklepu wzdłuż Champs-Elysees, ale matka uważała, że skoro mu zależy, aby córki były dobrze ubrane, nie powinien mieć nic przeciwko zakupom.

- Dziewczynki rosną tak szybko, że nareszcie będę miała z kim pochodzić po sklepach. Ty nigdy tego nie lubiłaś - dodała z lekkim wyrzutem.

Dla Hadley zakupy nie były przyjemnością. Kilka razy dała się wyciągnąć matce na wyprawę po sklepach, ale to było nieporozumienie.

Za bardzo się różniły, by stać się sobie bliskie.

- Skoro już rozmawiamy o twoich siostrach, przypominam ci o torebkach od Vuittona, które chcą dostać. Pamiętaj, że wyjeżdżamy pod koniec przyszłego tygodnia, a chciałabym, żeby wzięły ze sobą te torebki.

- Mamo, tu nie ma eleganckich butików. - Hadley starała się mówić spokojnie. - Może kupiłabyś im te torebki, a ja ci zwrócę pieniądze?

- Jeżeli ja je kupię, nie będzie to już prezent od ciebie -odparła zgryźliwie matka.

- Najbliższy sklep Vuittona jest w Bostonie, a to kawał drogi stąd.

- Możesz to załatwić przez Internet.

- Pewnie mogę - mruknęła, bo nie miała ochoty płacić w sklepie internetowym po dwieście dolarów za torebkę. Może uda się jej kupić torebki przez telefon, a jeśli nie...

- Zobaczę, co mi się uda załatwić. - Westchnęła.

- I nie zapomnij ich zapakować - przypomniała matka.

- Nie zapomnę - obiecała.

- Jesteś kochana - rozczuliła się matka, a Hadley pomyślała o swoim ojcu. On też ciągle czegoś od niej wymagał, chwalał ją od czasu do czasu, jeżeli jego zdaniem dobrze się spisała. Oczywiście matka miała inny styl niż ojciec, ale właściwie obojgu chodziło o to samo.

- Mam dla ciebie w tym roku wspaniały prezent, ale ponieważ jedzie aż z Australii, może nie dotrzeć na czas. Mówię ci o tym, bo chociaż obiecano mi, że zostanie dostarczony przed świętami, mogą się jednak spóźnić, a chcę, żebyś wiedziała, że o tobie pamiętamy.

Hadley pomyślała, że to pewnie znowu jakaś antyczna porcelanowa figurka, którymi matka obdarowywała ją przy różnych okazjach. Nie przepadała za nimi, bo choć misternie wykonane, zawsze wydawały się jej pozbawione wyrazu. Próbowała dać matce do zrozumienia, żeby wymyśliła

coś innego, ale Irene, która uwielbiała te filigranowe cacka, pozostawała głucha na sugestie córki.

Nigdy nie mogły się zrozumieć.

- Nie martw się. Poczekam cierpliwie na prezent.

- To bardzo miłe, Hadley. Kocham cię. Nie pracuj za dużo.

- Ja też cię kocham, mamo.

Chociaż zupełnie cię nie rozumiem, dodała w duchu.

Po rozmowie z agentem nieruchomości Gabe był bardzo zadowolony. Orientacyjna cena za sam grunt była niższa, niż przypuszczał. Wprowadził kwotę do swojego arkusza kalkulacyjnego. Teraz muszą popracować z Hadley, żeby sprawdzić, z jaką ofertą mogliby wystąpić.

Jego plan się powiódł. Oczarowana hotelem Hadley zmieniła swoje podejście. Był pewien, że tak będzie, bo przecież nikt nie pozostaje obojętny na urok tego miejsca. Jedyne problem polegał na tym, że podczas gdy ona zachwycała się hotelem, on coraz bardziej zachwycał się nią. Gdyby była zimną i oschłą personą z centrali, umiałby się jej przeciwstawić, ale wobec kobiecego ciepła był bezbronny.

Rozległo się pukanie i w progu stanęła Hadley. Za każdym razem kiedy ją widział, serce mu łomotało. Zamiast się do niej przyzwyczajać, coraz mocniej reagował na jej bliskość.

- Gotowy do pracy?

- Jasne - odparł, starając się nie zwracać uwagi na zapach jej perfum. - Przygotowałem dane dotyczące ośrodka narciarskiego. Wartość działki i sprzętu, zdolności zarobkowe itp. są szacunkowe, ale na ich podstawie powinniśmy się zorientować, o jakie kwoty chodzi.

- Już wczoraj napisałam wstępną propozycję, ale potrzebuję konkretnych liczb.

- Prześlę ci je mailem.

- Obawiam się, że plik może być za duży. Pamiętaj, że całą swoją pocztę ściągam z Internetu przez telefon komórkowy. Prawdę mówiąc, nie mogę tak dalej pracować. Może znalazłoby się tu dla mnie jakieś biuro? Nawet małe, byle miało szybkie łącze internetowe.

- Niestety, nie mamy nic wolnego.

- W takim razie po przeprowadzce do Cortland House urządzę sobie biuro w mieszkaniu.

- Oczywiście, możesz mieć tam biuro, ale to nie rozwiąże sprawy poczty elektronicznej.

- Jak to? Nie ma tam Internetu?

- Pamiętaj, że jesteśmy w lesie, w górach. Może latem dociągniemy kable do Cortland House.

- Dobrze, więc będę pracowała w mieszkaniu, a rano przychodziła do hotelu z laptopem i ściągała swoją pocztę w centrum biznesowym.

- Albo możesz wprowadzić się tutaj - powiedział, sam zaskoczony swoimi słowami.

- Tutaj? Do twojego biura?

- Tak. Co prawda bylibyśmy zmuszeni siedzieć w jednym pokoju, ale przynajmniej miałabyś własne biurko, linię telefoniczną i podłączenie do Internetu.

- To chyba nie najlepszy pomysł - odparła, a wyraz jej twarzy wydał mu się niezwykle interesujący. Hadley nie była zirytowana ani zła, lecz zaniepokojona.

Taka reakcja byłaby zrozumiała tylko wtedy, gdyby on także nie był jej obojętny.

To naprawdę ciekawe, pomyślał.

- A ja uważam, że to świetne wyjście. Czeka nas wiele pracy związanej z przejściem hotelu, dlatego powinniśmy być zawsze blisko siebie.

Wyobraźnia natychmiast podsunęła mu obraz Hadley znajdującej się naprawdę blisko i bez niepotrzebnych ubrań.

Jej oczy nagle pociemniały, jakby jego myśli podziały również na nią. Po chwili odchrząknęła.

- Jeżeli się zgodzę, nie będziesz miał odrobiny prywatności - zauważyła.

- Rozejrzyj się po tym pokoju, a zrozumiesz, że od dawna nie mam już prywatności. Spróbujmy. Przynies swoje rzeczy.

Gabe odpedził sprzed oczu kuszący obraz. To będzie prawdziwa próba.

Nadeszło południe, a potem wczesne popołudnie, a oni ciągle dyskutowali z głównym księgowym i walcząc z liczbami, próbowali stworzyć spójną strategię działania i przygotować ofertę. W końcu Gabe uznał, że osiągnęli cel.

- Myślicie, że na to pójda? - zapytał.

- Powinniśmy spróbować. Poza tym im niższą cenę zaproponujemy, tym większa szansa, że zarząd się zgodzi.

- Problem polega na tym, że jeśli obniżymy cenę tak, aby twój zarząd ją zaakceptował, to Miller i jego wspólnicy wyśmieją naszą ofertę - powiedział Gabe. - A my naprawdę musimy kupić ten ośrodek.

- Próbuję ci to umożliwić. - Hadley popatrzyła na niego ze złością.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, aż wreszcie Keating odchrząknął, przerywając ten pojedynek.

- Jest pewien sposób, ale transakcja musiałaby zostać sfinalizowana przed końcem roku.

Hadley spojrzała na niego zaskoczona, jakby księgowemu wyrosła nagle druga głowa.

- Do końca roku zostały trzy tygodnie, w tym święta. To za mało, by zamknąć tak dużą transakcję. Nie zdążymy nawet uzyskać zgody zarządu, nie mówiąc o czasie potrzebnym na rozmowy z właścicielem ośrodka.

- Nasz rok rozliczeniowy kończy się ostatniego dnia grudnia. Jeżeli zdążymy dokonać zakupu teraz, to będzie on podlegał amortyzacji przez następnych sześć miesięcy. Kwota odpisów amortyzacyjnych skompensuje koszty przejęcia ośrodka o... - Keating stuknął chwilę w klawiaturę swojego laptopa. - Odpisy obniżą nam faktyczną cenę zakupu o dobre dziesięć procent.

- Dziesięć procent? Za takie pieniądze warto się pospieszyć - uznał Gabe.

- Musielibyśmy się solidnie pospieszyć. Wygląda na to, że rozmowy z Millerem trzeba będzie zacząć, zanim mój ojciec zgodzi się na ten zakup.

- Powalczymy o te dziesięć procent. Nic nam się nie stanie, jeśli trochę przysiadziemy fałdów.

Hadley czuła, że to bardzo ryzykowny krok, i wcale nie była pewna, czy jest gotowa go wykonać. Decyzja była trudna, ale czasem warto zaryzykować. Kiedy więc Gabe zapytał ją o zdanie, wiedziała już, co zrobi.

- Uważam, że jesteśmy gotowi na spotkanie z panem Millerem - odparła.

Kiedy Hadley i Gabe skończyli wreszcie pracę, za oknami było już ciemno. Hadley była zmęczona, ale z entuzjazmem myślała o przygotowywanej transakcji. Zawsze tak było, kiedy nad czymś intensywnie

pracowała. A choć dopiero zaczynali, czuła, że mają szansę zdążyć z zakupem przed końcem roku.

Był piątkowy wieczór. W holu, przy ogromnym kominku w pobliżu starego zegara stojącego u wejścia do oranżerii, kręciło się sporo osób.

- Nie wiedziałam, że w weekendy jest tu tak pełno.

- Odkąd wpadliśmy na pomysł, aby każdy weekend miał jakieś hasło przewodnie, ciągną do nas tłumy. W tym tygodniu są to Dekadenckie Desery. To naprawdę przyciąga ludzi.

Na stołach stały błyszczące lodowe rzeźby, a wokół nich na pięknych srebrnych tacach leżały piramidki najwymyślniejszych eleganckich łakoci. Hadley patrzyła na maleńkie ekierki i trufle tworzące skomplikowane wzory i na wazy z parującą czekoladą, po powierzchni której pływały wysepki bitej śmietany. Unoszący się w powietrzu zapach czekolady uświadomił jej nagle, że jest bardzo głodna.

- Masz na coś ochotę? - zapytał Gabe.

- Nie wiem, czy powinniśmy...

- Powiedzmy, że przeprowadzasz badania organoleptyczne. Jaką czekoladę wolisz, zwykłą czy o smaku kawowym?

Gabe nalał im po kubku czekolady i odeszli na bok, żeby popatrzeć na gości. Hadley upiła łyk i aż przymknęła oczy, takie to było dobre.

- Nie mam pojęcia, czego tu dodają. Nasza pani cukiernik strzeże tego przepisu jak oka w głowie.

- A ty powinienesz strzec pani cukiernik, bo ta czekolada jest niesamowita.

Hadley otworzyła oczy, a kiedy zobaczyła, że Gabe na nią patrzy, zrobiło się jej gorąco.

- Powtórzę jej twoje pochwały, ale naprawdę żałuję, że nie mogła zobaczyć, jak ci smakowało.

- Za porządnie przepracowany dzień - wzniosła toast, pragnąc jak najszybciej wrócić do bezpiecznych tematów.

- Tworzymy świetny zespół.

Powtórzyła w myśli jego słowa, czując, że jest jej coraz trudniej zachowywać się wobec niego obojętnie. Wciąż powtarzała sobie, że nie wolne się jej angażować i że powinna się zająć pracą. Ale zamiast przestać o nim myśleć, zastanawiała się, jak mogłaby się rozwinąć ich znajomość, gdyby poznali się w innych okolicznościach i zaczęli się spotykać jak zwyczajni ludzie.

Odwróciła wzrok, ale gdziekolwiek spojrziała, widziała tylko pary trzymające się za ręce. Jej uwagę zwrócił cichy zmysłowy śmiech dobiegający z wiklinowej sofki, na której siedziała dziewczyna i chłopak. Dziewczyna odrzuciła do tyłu bujne czarne włosy i pochylając się nad swoim towarzyszem, włożyła mu do ust małe ciastko. Chłopak pieśczośliwie chwycił zębami jej palce, a ona zaśmiała się cicho. Po chwili role się odwróciły i teraz on wsunął do ust dziewczyny ciasteczko. Na jej twarzy odmalowała się rozkosz i Hadley wyraźnie poczuła namiętność, jaka łączyła tę parę. Chłopak pochylił się i pocałował dziewczynę tak łakomie, jakby to ją chciał zjeść.

- Lynn twierdzi, że czekolada to afrodyzjak i chyba ma rację - odezwał się cicho Gabe, pochylając się do ucha Hadley, podczas gdy oboje obserwowali, jak chłopak i dziewczyna zrywają się z sofki i, wyraźnie myśląc o tym samym, szybkim krokiem opuszczają pokój.

- Wasz pomysł na weekendy okazał się sukcesem - powiedziała, patrząc w pociemniałe oczy Gabe'a.

- Z tygodnia na tydzień mamy coraz więcej gości. - Gabe odchrząknął i odstawił pusty kubek. - Pij czekoladę, zanim wystygnie. - Chciałbym zasięgnąć twojej opinii w pewnej sprawie - zmienił temat. - Ubierz się ciepło, włóż buty, które wczoraj kupiłaś, i spotkajmy się za kwadrans przed hotelem.

- Nie powiesz mi, o co chodzi?

- Zobaczysz - odparł Gabe, wstając.

- Przejazdźka saniami? - wykrzyknęła zaskoczona Hadley. Stali tuż obok podestu, z którego hotelowi goście wsiadali

grupkami do dużych sań. Ale na nich czekały specjalne dwuosobowe czerwone sanie z zaprzęgniętym do nich karym koniem. Buchając parą z pyska, spokojnie czekał okryty czerwoną derką.

- W przyszłym tygodniu rozpoczynamy Festiwal Zimowy. To sanie przygotowane specjalnie na tę okazję. Chcę je wypróbować.

- Co masz przeciwko dużym saniom, których używacie w tej chwili?

- Przejazdźkę w dwadzieścia osób trudno nazwać romantyczną, a właśnie coś takiego chcę zorganizować i dodać do jednej z pakietowych ofert.

Kiedy wsiadła do sań, przekonała się, że siedzenia są miękkie, a wdzięcznie wygięta przednia ścianka osłania nogi od wiatru. Ale kiedy Gabe usiadł obok, sanki wydały się jej nagle za ciasne. Pomyślała, że chyba nie powinna z nim jechać na tę przejażdżkę.

- A gdzie woźnica?

- Gości będzie woził nasz stajenny, Ernie, ale uznałem, że my damy sobie radę sami. Masz coś przeciwko temu? - zapytał, uśmiechając się lekko.

- Na pewno umiesz powozić? - Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Jestem chłopakiem z farmy, umiem obchodzić się z końmi. - Gabe wziął ciepły koc i zanim Hadley zdążyła zaprotestować, starannie otulił jej nogi. Takie zachowanie wydało się jej zbyt poufałe. Poczowała nagłą chęć ucieczki. Próbowwała się wykręcić od jazdy, ale bezskutecznie.

- Przejedziemy się kawałek po lesie. To nie zajmie dużo czasu. - Gabe wziął do ręki lejce i cmoknął na konia.

- Po lesie?

- To zupełnie bezpieczne. Nie bój się, nie gryzę - dodał, nieco rozbawiony.

Patrząc, jak hotel zostaje w tyle, Hadley pomyślała, że nie tego się obawia. Nerwowo zapytała, ile czasu będzie trwała przejażdżka.

- To właśnie jedna z rzeczy, którą chciałbym ustalić, bo opracowałem dłuższą i krótszą wersję. Pojedziemy skrajem pola golfowego. Wydaje mi się, że to bardziej romantyczna trasa.

- Nie lepiej byłoby ją obejrzeć za dnia? - Hadley była coraz bardziej zaniepokojona.

- Goście mogą jeździć także w ciągu dnia, ale uznałem, że jazda przy księżycu będzie ciekawsza.

- Bardziej nastrojowa i romantyczna? - odpowiedziała ironicznie Hadley, patrząc na błyszczący w księżycowym blasku śnieg.

- Przyznaj, że miałem rację.

Trudno było zaprzeczyć, bo pełen uroku zimowy krajobraz był zupełnie jak z bajki. Wszystko wokół wydawało się nierzeczywiste.

- Jak myślisz, którą trasę powinniśmy wybrać? Krótszą, żeby przewieźć jak najwięcej gości, czy dłuższą?

- Można szybciej przejechać dłuższą trasą - powiedziała, choć dotyk ciepłego i silnego męskiego ramienia utrudniał jej myślenie.

Gabe ściągnął lejce i koń natychmiast przyspieszył. Rozległ się dźwięk dzwoneczków, a Hadley roześmiała się zaskoczona.

- Nie za szybko?

- Nie. To cudowne! - Śmiała się upojona prędkością.

- A co myślisz o dzwoneczkach? Zawsze montuje się je przy saniach, ale może wydają ci się irytujące? Lepiej, żeby dzwoniły czy nie?

- Przejedźmy kawałek bez dzwoneczków - poprosiła. Gabe zatrzymał sanie. Wychodząc w śnieg, poklepał ją po kolanie.

- Nie ruszaj się stąd - powiedział, a ona poczuła dreszcz emocji, widząc w jego oczach pożądanie i obietnicę, którą niósł ze sobą jego łobuzerski uśmiech.

Gabe zdjął dzwonki i wrócił do sań.

Jechali w ciszy, przerywanej od czasu do czasu parsknięciem konia lub skrzypieniem płóz. Na wzgórzu, za ich plecami, hotel jaśniał blaskiem wielu okien, ale tu, na granicy ciemnego lasu i śnieżnego bezkresu pól golfowych, świat się skurczył. Byli tylko oni.

Gabe zatrzymał sanie. W całkowitej ciszy podziwiali zalane światłem księżycą góry. Stali w miejscu, w którym od drogi prowadzącej do hotelu odchodziła druga, dalej w las.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że skończyła ci się benzyna?

- Chcę dać koniowi odpocząć, a poza tym dotarliśmy do miejsca, w którym musimy zdecydować, co dalej.

Nie wiedziała, czy chodzi mu o wybór trasy przejażdżki, czy o coś innego. I wcale nie była pewna, czy chce się dowiedzieć.

- Jak tu pięknie - szepnęła.

- Drżysz, chcesz mój płaszcz?

Hadley odmówiła, więc opatulił jej kolana kocem i przysunął się. Zaczął jej energicznie rozcierać nogi, a dotyk jego rąk, nawet przez warstwę ubrania i gruby koc, sprawił, że zakręciło jej się w głowie.

- Decyduj. Jedziemy dalej czy wracamy? - Gabe pochylił się nad nią.

Wiedziała, że jedyna rozsądna odpowiedź brzmi „wracamy”. Niestety było już za późno, bo pieszczotliwe muśnięcie jego palców, które poczuła na twarzy, pozbawiło ją zdolności rozsądnego myślenia.

Z każdą chwilą pragnęła go coraz mocniej i choć wiedziała, że to szaleństwo, nie umiała się temu przeciwstawić. Mogła wymieniść wiele powodów, dla których nie powinna się tak zachowywać, ale teraz liczył się tylko Gabe i sposób, w jaki na nią patrzył. Była kobietą, a on mężczyzną. Jeśli nie dowie się, jak smakują jego usta, chyba umrze.

Poczuła jego oddech, a po chwili chłodne wargi dotknęły jej ust. Nareszcie dokończyli pocałunek, który zaczął się tamtego wieczoru, na parkiecie. Chłód znikł i Hadley zadrżała pod delikatną pieszczotą gorących ust. Gdyby był zaborczy i natarczywy, umiałaby mu się oprzeć, ale jego pocałunek był zaledwie nieśmiałym zaproszeniem i próbą zachęty.

Pożądanie zawładnęło nią z siłą, jakiej istnienia do tej pory nawet nie podejrzewała. Wpiła się w jego usta i oszołomiona ich smakiem, poddała się namiętności.

Gabe często wyobrażał sobie ten pocałunek, ale w porównaniu z rzeczywistością jego wyobrażenia okazały się bardzo blade. Nie przypuszczał, że jej usta mogą być tak podniecająco żywe i namiętne. Tuląc ją do siebie, przeklinał w duchu grube, zimowe ubranie, które nie pozwalało mu poczuć ciepła jej ciała.

Od dawna pragnął to zrobić, aż w końcu nie oparł się pokusie. Oderwał usta od jej ust i przywarł do jej białej szyi. Zachłannie wdychał jej

zapach. Hadley cicho jęknęła, a ten rozkoszny dźwięk przeszył go takim pożądaniem, że tylko cudem zdołał się opanować.

Parsknięcie konia przywołało ich do rzeczywistości.

Hadley zamrugła oczami i odsunęła się od Gabe'a.

Chyba zwariowałam. Jak mogłam tu z nim przyjechać i pozwolić na te pocałunki? - pomyślała.

Od razu jednak obudziło się w niej poczucie sprawiedliwości.

Przyznała, że też jest winna temu, co się stało.

Odchrząknęła.

- To nie było rozsądne - powiedziała.

- Ale za to przyjemne. - Gabe wyciągnął rękę i zaczął się bawić kosmykami jej włosów.

- To nie było też mądre. - Odsunęła jego rękę. - Oboje byliśmy pewnie ciekawi...

- Ja nadal jestem ciekawy. Prawdę mówiąc, bardziej niż kiedykolwiek.

- Gabe nie odrywał od niej oczu.

- Będziesz sobie musiał jakoś dać z tym radę sam - odparła chłodno. -

Pracujemy razem i oboje wiemy, co to oznacza.

- Ale każdy jest kiedyś po pracy, prawda?

- Ja nie - burknęła Hadley, bo to, co się przed chwilą stało, było najlepszym dowodem, że w towarzystwie Gabe'a nie może sobie pozwolić na bycie „po pracy”. - Mamy do wykonania konkretne zadanie, a te pocałunki były zwyczajnym błędem. Odwieź mnie do hotelu, proszę.

- Dobrze, odwiezę cię, ale oboje wiemy, że nic nie zdoła cofnąć tego, co się stało.

Rozdział 9

Gabe od tygodnia czekał, żeby wreszcie podłączyć swoje nowe kino domowe. A teraz, klęcząc przed stylową jesionową szafką, w której umieścił elementy zestawu, robił sobie wyrzuty, że nie przeczytał instrukcji, zanim zabrał się do pracy.

Od przejażdżki saniami z Hadley nie mógł się na niczym skupić. Miała rację, mówiąc, że ich stosunki powinny pozostać czysto służbowe, ale nie wiadomo czemu, irytowało go to dużo bardziej niż niezaspokojone pragnienie, które samo w sobie było frustrujące. W końcu oboje byli przecież dorosłymi ludźmi. Dlaczego w takim razie nie wolno im pójść ze sobą do łóżka, jeżeli oboje mają na to ochotę?

Kusiło go, by przekroczyć linię, którą Hadley wyraźnie między nimi nakreśliła. Kiedy jednak zastanowił się nad tym za dnia, uznał, że oboje potrzebują czasu, by sobie wszystko przemyśleć. Dlatego zamiast pobiec na jej poszukiwanie, zabrał się do kina domowego. W końcu wyświetlacz ożył. Pozostało już tylko podłączyć wszystko w odpowiedniej kolejności.

Hadley potrzebuje czasu, żeby poczuć z nim więź. Postanowił więc dać jej ten czas. Kiedy mu na czymś zależy, potrafi być cierpliwy, a na tej dziewczynie bardzo mu zależy.

Usiadł na kanapie z pilotem w rękę i zabrał się do programowania systemu. Kiedy zadzwonił telefon, odebrał, nie sprawdzając nawet, kto dzwoni.

-Halo?

- Halo? Tylko tyle masz do powiedzenia komuś, kto właśnie wygrał bieg zjazdowy w Innsbrucku?

Gabe rozpoznał głos J. J. Coopera i uśmiechnął się.

- Dobra, baranie, daj do telefonu tego zwycięzcę.

- No wiesz, zasługuję chyba na trochę więcej szacunku z twojej strony?

- Oczekujesz szacunku od kogoś, kto widział, jak zjadasz pastę do zębów?

- To była pasta do zębów w bardzo dobrym gatunku.

- Pasta to pasta i już. Mówisz, że wygrałeś?

- Skopałem im tyłki. Pokonałem Bremera o dwie dziesiąte sekundy.

Zdobędę Puchar Świata, to tylko kwestia czasu. Wiesz, żeby z tobą porozmawiać, musiałem odstawić szampana i wyrwać się z ramion kolegów z drużyny, świętujących moje zwycięstwo. Mów, o co chodzi?

- Wspaniały z ciebie facet, a to wszystko, co o tobie opowiadają, to nieprawda. Przyjedziesz tu na święta?

- Nie możesz się doczekać, żeby przegrać ze mną w pokera?

- O ile mnie pamięć nie myli, to ostatnim razem ja ciebie ograłem.

- Już mi cię żal, ale owszem, będę w domu na święta. Czemu pytasz?

- Pamiętasz, jak kiedyś jeździliśmy na Crawford Notch i rozmawialiśmy, o tym, co należałoby tam zmienić? Co byś powiedział na to, żeby te plany wcielić w życie?

- Dostałeś pracę kierownika ośrodka narciarskiego? - zapytał J. J. po chwili.

- Chcielibyśmy kupić ten ośrodek, ale potrzebuję kogoś znanego, kto zrobi wrażenie na ludziach, od których zależy zgoda na zakup.

-I pomyślałeś o mnie?

- Pod warunkiem, że interesowałaby cię taka praca.

- Praca? Nie szukam żadnej pracy.

- Nie mówię przecież o etacie ani nawet o połowie etatu. Zimą nie zawracalibyśmy ci głowy, chyba że akurat byłbyś gdzieś w pobliżu.

- Na to raczej nie licz. Ale powiedz, o co chodzi.

- Potrzebujemy twojej wiedzy i reklamy, jaką daje twoje nazwisko. Szukam kogoś, kto ma pomysł na to, jak dobrze wykorzystać stoki pod Crawford Notch. Kogoś, kto wyjaśni projektantom, jak zrobić najlepsze trasy do snowboardu i jak poprawić trasy dla narciarzy. Oczywiście twoje nazwisko znalazłoby się w naszych materiałach reklamowych, a jeśli znalazłbyś czas, żeby pojawić się osobiście, byłoby wspaniale.

Gabe wiedział, że kiedy J. J. daje słowo, dotrzymuje go. Wiedział też, że przyjaciel nigdy nie podejmuje decyzji pochopnie. Czekał więc, aż tamten przemyśli sprawę.

- Ile czasu musiałbym na to poświęcić? - zapytał w końcu J. J.

- Pięć, może sześć tygodni w ciągu roku. W większości byłyby to spotkania, rozdawanie autografów, wspólne zdjęcia.

- Musiałbym w to włączyć swojego agenta.

- Najpierw zdecyduj, czy cię to interesuje. Nie oczekuję odpowiedzi natychmiast. Przemyśl to sobie spokojnie, a kiedy będziesz w mieście, spotkamy się i pogadamy.

- Podoba mi się takie postawienie sprawy, zgoda.

- Widzisz, jaki ze mnie fajny facet. A teraz wracaj do swoich blondynek i do szampana. Wypij za mnie kieliszek - powiedział Gabe, myśląc o swojej blondynce.

Pierwszy raz od tygodnia miała wolny dzień i nie chciała go tracić na wyprawę do Bostonu po torebki dla bliźniaczek. Najchętniej kupiłaby je jednak przez Internet, ale ponieważ musiała też znaleźć prezenty dla rodziców, zdecydowała się pojechać do miasta.

Dodatkową zaletą tego planu było to, że przynajmniej przez jakiś czas nie będzie myślała o Trasku.

Weszła do holu i kiwnęła głową Lesterowi.

- Dzień dobry, panno Stone.

- Mam na imię Hadley, pamiętasz?

- W takim razie, Hadley, życzę ci miłego dnia. - Lester żwawo zasalutował.

Hadley uśmiechnęła się do staruszka. Miała nadzieję, że nie natknie się na Gabe'a. Kiedy wczoraj wrócili do hotelu, uciekła od niego jak dziewczica, na której cześć nastawano, a przecież sama go całowała. Wspomnienia poprzedniego wieczoru wciąż były tak żywe... Potrzebowała trochę czasu, żeby ochłonać i uznać sprawę za zakończoną.

Miała wprawę w takich zakończeniach.

Przechodząc obok recepcji, zatrzymała się na chwilę i zagadnęła Billa, który miał poranny dyżur. Odpowiadał grzecznie, ale wyraźnie czuła bijący od niego chłód. Domyśliła się, że to wina Tyny.

- Muszę się dostać do Bostonu. Możesz mi powiedzieć, jak tam dojechać?

- Prawdę mówiąc, nie mamy mapy. - Bill zmarszczył brwi. - Ale tutaj jest opis drogi z Bostonu do Mount Jefferson. Myślę, że wystarczy zrobić wszystko w odwrotnej kolejności - dodał, podając jej prospekt hotelu.

Hadley rzuciła okiem na opis dojazdu. „Z drogi nr 93 należy skrócić na północ”... - informacje były zupełnie bezużyteczne, ale podziękowała Billowi.

- Nie ma o czym mówić - odparł i odszedł ze zdawkowym uśmiechem.

- Poczekaj! Brat Hanka mieszka na przedmieściach Bostonu, często go odwiedzamy i wiem, jak tam dojechać - zawołała Angie, a Hadley

pomyślała z wdzięcznością, że ktoś jednak postanowił jej zaufać. - Dokąd konkretnie chcesz się dostać?

- Chodzi mi o Copley Plaza.

- Piękna pogoda na taką wycieczkę. Naszkicuję ci mapkę. - Angie zabrała się do rysowania, a Hadley patrzyła na cienie pod jej oczami.

- Jak się czujesz? - zapytała. - Wyglądasz na niewyspaną.

- Rzeczywiście, mały tak kopał, że niewiele spałam.

- Niedługo już rodzisz, prawda? Ile tygodni ci zostało?

- Trzy, i naprawdę liczę każdy dzień do końca, choć cała zabawa dopiero wtedy się zacznie. - Oczy Angie załśniły.

- Na pewno będziesz świetną mamą. Masz już wszystko przygotowane dla dziecka?

- Muszę kupić jeszcze parę rzeczy, ale nie chcę sama jechać aż do Stowe. - Angie oparła ręce na biodrach i westchnęła.

- Jadę po zakupy, kilka sprawunków więcej nie zrobi mi różnicy.

Przygotuj listę potrzebnych rzeczy - powiedziała Hadley bez zastanowienia.

- To naprawdę bardzo miłe, ale nie chcę ci robić kłopotów. Mój mąż jest kierowcą ciężarówki i regularnie jeździ na Zachodnie Wybrzeże.

Niedługo wróci i w przyszłym tygodniu zawiezie mnie do sklepu.

- Przy takiej pracy często go nie ma w domu. - Hadley pomyślała, że dla pary oczekującej dziecka to musi być trudne.

- Po powrocie ma zawsze cztery dni wolne. W poniedziałek zawiezie mnie do sklepu.

- Dopilnuj, żeby się nie pomylił i nie wylądował w Albuquerque w dniu, w którym będziesz rodzić.

- Wszystko zaplanowaliśmy. Tydzień przed terminem porodu Hank idzie na długi urlop. Zdamy z zakupami, a ja marzę tylko o tym, żeby się

wyspać. Wszystko ci tu narysowałam. - Angie podała jej kartkę z naszkicowaną trasą dojazdu. - Nie powinnaś mieć kłopotów z trafieniem.

- Angie? Kiedy skończysz rozmawiać z panną Stone, zajmij się rezerwacjami na dzisiejsze popołudnie. - Tina wsunęła głowę zza drzwi recepcji.

- Dobrze, proszę pani - powiedziała Angie.

- Nie będę ci dłużej zabierała czasu. Dziękuję za pomoc. Na pewno niczego nie potrzebujesz ze sklepu?

- Może nowe ciało? - Angie popatrzyła na swój ogromny brzuch.

- Dostaniesz je za kilka tygodni - przypomniała z uśmiechem Hadley.

- Racja! - wykrzyknęła rozpromieniona recepcjonistka.

Angie miała rację, pogoda była naprawdę piękna. Jadąc autostradą, Hadley podziwiała zimowy krajobraz. Dochodziła dziewiąta. Sobota, więc ojciec skończył już grać w tenisa i powinien być w domu, w swoim gabinecie. Powodowana impulem sięgnęła po komórkę i zadzwoniła do niego.

- Tak? - odezwał się Robert Stone.

- Tu Hadley.

- Dostałem twój raport - usłyszała. Żadnego powitania czy pytania, jak minął jej tydzień, pomyślała rozżalona. Zawsze tylko praca.

- Jeżeli chodzi o tamten raport, to możesz go wyrzucić do kosza.

Napisałam go, zanim zebrałam pełne dane umożliwiające ostateczną ocenę.

- Nie zauważyłem w nim żadnych braków. Tak, jak się spodziewałem, twoje sugestie całkowicie pokrywają się z moimi przewidywaniami.

Naprawdę mam pecha, jęknęła w duchu Hadley. Akurat teraz, kiedy chciała zmienić strategię, ojciec zdawał się ją w pełni akceptować, choć na ogół było na odwrót.

- Miałam czas, żeby trochę lepiej poznać to miejsce. Rozważam inne opcje, które mogą się okazać dużo korzystniejsze. Potrzebuję jeszcze tygodnia lub dwóch, żeby przygotować bardziej szczegółowy raport, ale już teraz mogę powiedzieć, że hotel jest w lepszym stanie, niż się wydaje na pierwszy rzut oka.

- W takim razie wystarczy dobry dyrektor.

- Uważam, że Gabriel Trask doskonale się do tego nadaje. Rozumie mechanizmy, dzięki którym hotel zarabia, a nawet zaproponował kilka nowych korzystnych rozwiązań.

- Wprowadzanie nowości zazwyczaj kosztuje.

- Ale dzięki nim można więcej zarobić.

- Nie chcę słyszeć o żadnych pięcio- czy dziesięcioletnich planach. Nie oczekuję, że zaczniesz tam wprowadzać zmiany. Chcę, żebyś cięła koszty. Czy to jasne?

- Oczywiście. Wszystko jest spisane na kartce, która wisi na ścianie, tak jak mnie uczyłeś.

- Pierwszym krokiem do sukcesu jest jasne określenie, co chcemy osiągnąć - wygłosił jedną ze swoich niezliczonych zasad.

- Masz rację - odparła.

- Skoro już rozmawiamy, to wydaje mi się, że Eliot Ketchum ma jakieś problemy w Becheron.

- Tamtejsi dyrektorzy bywają nieco drażliwi, a on pewnie wywierał na nich za silny nacisk. Próbowałam go ostrzec, ale nie chciał mnie słuchać.

- Nigdy nie należy rozpieszczać dyrekcji. Kolejna zasada, westchnęła Hadley.

- To samo powiedział mi Eliot, kiedy do mnie zadzwonił.

- A ty mu nie pomogłaś.

- Kiedy mnie odsunął od sprawy Becheron, uznałam, że nie byłeś zadowolony z mojego stylu zarządzania. A skoro chciałeś kogoś, kto będzie to robił inaczej, postanowiłam się nie wtrącać.

Nie dodała, że jej zdaniem Eliot zdążył sobie już narobić w Becheron wrogów.

- Oczekuję od ciebie profesjonalizmu, który umożliwi przekazanie swojego stanowiska następcy w sposób, który maksymalnie ułatwi mu pracę.

Hadley nareszcie zrozumiała, o co chodzi.

- Przez ostatnie trzy miesiące zajmowałam się wyłącznie tym przekazywaniem. Nie uważasz, że już pora, aby Eliot zaczął polegać na sobie? - Hadley była zdenerwowana i miała dosyć tej rozmowy. - Teraz jestem odpowiedzialna za hotel i na tym zamierzam się skupić.

- Skończmy ten temat, ale oczekuję, że jeśli Eliot będzie chciał się z tobą skonsultować, znajdziesz dla niego czas.

- Dobrze - zgodziła się niechętnie.

- Jeszcze coś? -Nie.

- W takim razie... - Zanim jednak Robert zdążył się pożegnać, Hadley znowu się odezwała.

- W hotelu wisi zdjęcie, na którym jesteście ty, babcia i Whit.

-I co z tego? - zapytał chłodno ojciec.

- Masz na nim około trzech lat, a o ile pamiętam, mówiłeś, że dziadkowie się rozstali, kiedy byłeś niemowlęciem.

-Tak było.

- Ale na tym zdjęciu jesteście wszyscy razem, w trójkę. -Hadley miała przed oczami obraz uśmiechniętego radośnie malca, stojącego na butach ojca.

- To musi być kto inny. - Ton ojca był jeszcze chłodniejszy.

- Nie. To ty i babcia. I oboje wyglądacie na bardzo szczęśliwych.

- Hadley, czego ty ode mnie chcesz?

- Są tu ludzie, którzy znali Whita. Z tego, co o nim mówią, wyłania się zupełnie inny człowiek niż ten, o którym słyszałam od ciebie. Każdy ma o nim coś dobrego do powiedzenia. Nie rozumiem, jak to możliwe?

- Jesteś jego wnuczką, więc starają się być mili. Ale Hadley nie dała się zbyć.

- Nie zastanawiałaś się, jakim człowiekiem był twój ojciec? Nie miałaś ochoty się z nim pogodzić?

- Nie widziałem powodu, dla którego miałbym to zrobić. Poza tym nie rozumiem, dlaczego o nim rozmawiamy.

- Po prostu żałuję, że go nie znałam - powiedziała cicho. Ojciec długo milczał, w końcu westchnął.

- Muszę wracać do pracy. Czy to wszystko?

- Tak, do widzenia - odparła.

Połączenie zostało przerwane. Wiedziała, że tak będzie. Ze strony ojca nie mogła liczyć ani na uznanie, ani na podziękowanie.

- Ja też cię kocham - szepnęła.

Hadley pakowała się bardzo powoli, bo wiedziała, że kiedy skończy, musi się przenieść do Cortland House, a to oznaczało nieuchronne spotkanie z Gabe'em Traskiem.

No i co z tego? Nic wielkiego się nie stało. Raz się całowali, to wszystko. Zresztą omówili to już tamtego wieczoru i sprawa zakończona. Będą dalej pracować, jak gdyby nic się nie wydarzyło.

Mimo wszystko miała wątpliwości.

Energicznie zasunęła zamek w ostatniej walizce. Pakowanie skończone.

Lester ułożył walizki na mosiężnym wózku, szczerze zmartwiony, że Hadley ich opuszcza. Kiedy jednak usłyszał, że nie wyjeżdża, lecz przenosi się do służbowego mieszkania w Cortland House, rozpromienił się.

- To bardzo miłe miejsce. Zwłaszcza wiosną.

- Nie wiem, czy zostanę tak długo.

- Kiedy zaczyna się zielenić, jest tu naprawdę pięknie. Kwitną tulipany i krokusy, hiacynty i żonkile. Byłoby szkoda, gdybyś tego nie zobaczyła.

- Niewiele osób chciałoby mnie tu tak długo oglądać - powiedziała i od razu ugryzła się w język.

- Nie przejmuj się nimi. Po prostu boją się o swoją pracę. Daj im czas, a przekonasz się, że cię polubią.

Zapytał, czy wezwać boya, żeby się zajął walizkami.

- Dam sobie radę... i dziękuję za dobre słowo.

- Pomyślałem, że przyda ci się wsparcie. - Staruszek puścił do niej oko. - Przynajmniej tyle mogę zrobić dla wnuczki Whita.

Idąc korytarzem dla personelu, Hadley minęła kilku pracowników. Ich oficjalne ukłony sprawiły, że wyprostowała się jak struna i wysoko uniosła głowę. Po chwili znalazła się na rampie, tam, gdzie po raz pierwszy spotkała Gabe'a. Miała wrażenie, że od tamtej pory minęły lata, choć był to zaledwie tydzień.

Lodowaty wiatr wiał jej prosto w twarz, gdy szczękając zębami, pchała wózek z walizkami po kamiennych płytach ścieżki prowadzącej w kierunku Cortland House. Dlaczego to musi być tak daleko, narzekała w duchu, ale kiedy nagle zza kępy drzew wyłonił się duży, wiejski dom, zapomniała o zimnie i uśmiechnęła się.

Poczuła, że jest u siebie.

Gabe ćwiczył taekwondo. Wielokrotne powtarzanie poszczególnych pozycji miało wyrobić w nim odruchy, dzięki którym będzie je wykonywał bez zastanowienia. Uczył się tego dopiero od pół roku, ale okazał się wyjątkowo uzdolnionym uczniem i szybko zdobywał kolejne stopnie wtajemniczenia. Zwinność i gracia liczyły się w tym sporcie tak samo jak siła.

Obrót, wykrok, kopnięcie i znowu obrót. I tak bez przerwy. Najpierw powoli, a potem coraz szybciej, aż zaczął dyszeć ze zmęczenia, a mokra od potu koszulka przykleiła mu się do pleców.

Właśnie miał zacząć kolejną serię, kiedy ktoś trzasnął drzwiami wejściowymi, a potem zaklął w niecodzienny sposób. Zaciekawiony wyjrzał na korytarz. Najpierw zobaczył torebkę Hadley leżącą u podnóża schodów, a potem ją samą, wlokącą na piętro dwie wypchane walizy.

- Muszę przyznać, że dawno nie słyszałem tak wyszukanej wiaźanki - powiedział, a potem podniósł torebkę z podłogi i wbiegł po schodach, zatrzymując się przy Hadley. - Może się zamienimy? - Podał jej torebkę, zerkając na walizkę.

- Nie potrzebuję... - Hadley zatrzymała się, odwróciła do niego i zamilkła.

- Czego nie potrzebujesz? - zapytał, patrząc, jak jej dłonie nagle stają się bezwładne, niezdolne utrzymać bagażu. - To może ty się zastanów, a ja tymczasem zaniosę ci te walizki na górę.

Hadley nie mogła oderwać oczu od wilgotnych włosów i jednodniowego zarostu, który kład się cieniem na silnej szczęce Gabe'a. Spocony, w koszulce bez rękawów, która odsłaniała pięknie wyrzeźbione

mięśnie ramion i karku, bez trudu ruszył z jej bagażem pod górę. Wyglądał bardzo pociągająco.

- Sama dam sobie radę - zawołała, kiedy odzyskała głos.

- Potraktuj to jako sąsiedzką przysługę. - Uśmiechnął się. Hadley wyjęła klucze z torebki i otworzyła drzwi.

- Przepraszam, że ci przeszkodziłam.

- Nic się nie stało, w zasadzie już skończyłem.

Ona też powinna z nim skończyć, ale jak to zrobić? Nieraz zastanawiała się, jak Gabe wygląda bez służbowego garnituru, ile nie przypuszczała, że jest taki silny, smukły i męski.

- Zanieść walizki do sypialni?

- Zostaw je tutaj - odparła pośpiesznie, bo nie miała ochoty wpuszczać tego boga seksu do swojej sypialni.

Gabe uśmiechnął się, jakby czytał w jej myślach. Swobodnie rozejrzał się po mieszkaniu.

- Termostat do regulacji ogrzewania jest w salonie. Drewno do kominka w piwnicy. Także w piwnicy stoi pralka i suszarka. I pamiętaj o przewodzie kominowym, gdybyś chciała rozpalić ogień. Coś jeszcze?

Wystarczy ty sam, nagi w moim łóżku, pomyślała rozmarzona. Niestety wiedziała, że pragnąć go to jedno, a pozwolić sobie na taki romans to drugie. I to drugie jest absolutnie wykluczone.

- To wszystko, dziękuję. I dziękuję za pomoc przy walizkach.

- Proszę bardzo. Witamy w sąsiedztwie. - Puścił do niej oko i gwizdząc, zbiegł po schodach.

Rozdział 10

Na pierwszy rzut oka Montpelier wyglądało na skromne miasteczko. Jedynie połyskująca złotem wielka kopuła zdradzała, że nie jest to aż taka dziura, jak mogło się wydawać. Gabe wjechał na żelazny most i wtedy Hadley zobaczyła okazałe ceglane budynki z końca ubiegłego stulecia.

Zaparkowali samochód i ruszyli w stronę biura Rodericka Millera.

Hadley kuliła się, czując, jak lodowaty wiatr przenika ją na wskroś, więc kiedy Gabe zaproponował, żeby wypić gdzieś kawę i trochę się ogrzać, skwapliwie na to przystała.

Weszli do lokalu z długą krętą stalową ladą i wielkim grillem. Na ścianach wisiały plakaty reklamujące coca-cole, w stylu lat trzydziestych. Ale nie było to jedno z tych budowanych współcześnie miejsc mających budzić tęsknotę za minioną epoką. To był oryginalny stary bar. Przez ostatnie kilkadziesiąt lat nic się tu nie zmieniło.

Usiedli na przymocowanych do podłogi stołkach i zamówili kawę.

Krępy mężczyzna szybko ich obsłużył i wrócił do grilla, na którym smażył jajka i ziemniaki.

- Jaki masz plan? - zapytał Gabe, sięgając po cukier i śmietankę.

- Chcę się zorientować w sytuacji. Odbędziemy przyjacielską rozmowę i złożymy wstępną ofertę. Zobaczymy, co nam odpowiedzą. A naprawdę dowiemy się czegoś dopiero po podpisaniu umowy wstępnej i klauzuli dotyczącej zachowania poufności danych, kiedy będziemy mogli porządnie sprawdzić ich sytuację finansową i prawną. I dopiero wtedy zwrócę się do zarządu i przedstawię propozycję kupna ośrodka.

- Czy będziemy mogli kupić ośrodek bez akceptacji zarządu, jeżeli hotel osiągnie założony przez was poziom zysku?

- Na tym etapie zgoda zarządu jest konieczna, ale na razie i tak nie ma co mówić o szczegółach. W tej chwili mamy pokazać Millerowi, że jesteśmy poważnym oferentem i chcemy kupić jego ośrodek.

- Pamiętaj, że próbowali go sprzedać pięć lat temu, ale nie znaleźli chętnego. Od tamtej pory nic się w ośrodku nie zmieniło, zakładam więc, że nadal chcą się go pozbyć i jeśli oferta będzie korzystna, potraktują ją poważnie.

- Im niższa będzie kwota oferty, tym łatwiej zaakceptuje ją zarząd - przypomniała Hadley. - Uważam, że ty powinieneś prowadzić rozmowy. Po pierwsze, rozmawiałeś już kiedyś z Millerem o sprzedaży, a po drugie, znasz historię ośrodka i będzie ci łatwiej wystąpić z pozycji siły.

- A przy okazji nie wypłyne kwestia Stone Enterprises.

- To oczywiście też ma znaczenie, bo jeśli się dowiedzą, kto jest nowym właścicielem Mount Jefferson, od razu zaczną windować cenę. Pozwólmy im myśleć, że chce ich kupić hotel.

- Nie mam nic przeciwko temu. - Gabe spojrział na zegarek. - Pora ruszać.

- Prowadź.

Roderick Miller, prezes spółki, do której należał ośrodek narciarski Crawford Notch, siedział wygodnie oparty w swoim fotelu.

- A więc chcecie kupić nasz ośrodek... skąd pomysł, że my go chcemy sprzedać?

- Choćby dlatego, że zgodził się pan z nami spotkać - odparł Gabe.

- Nigdy nie zaszkodzi posłuchać. Można się dowiedzieć czegoś ciekawego.

Hadley od razu poczuła do niego antypatię. Nadęty grubas z siwiejącymi na skroniach włosami wyglądał na cwaniaka, a jego

zadowolona z siebie mina przywodziła na myśl kocura bawiącego się myszą. W swoich oczach był zapewne wielkim finansistą, a to, że działał na niewielką skalę, nie miało chyba dla niego żadnego znaczenia. Hadley czuła, że dla tego człowieka liczy się status i władza, a nie same pieniądze. Była przekonana, że kiedy mógł sobie na to pozwolić, był despota.

- Słucham, z czym przychodzicie? - Miller uśmiechnął się nieszczercze.

- Próbował pan sprzedać ośrodek pięć lat temu i potem jeszcze raz trzy lata temu. Nic z tego nie wyszło, czyli albo nie znalazł się żaden chętny, albo nie udało się wam dojść do porozumienia.

- A wy chcecie złożyć ofertę?

- Tak. Pod warunkiem, że ośrodek okaże się w porządku. Zdaje pan sobie sprawę, że na razie mogliśmy mu się przyjrzeć tylko pobieżnie. Chcielibyśmy mieć dostęp do wszystkich informacji.

- To zrozumiałe. Ale zanim zadamy sobie tyle trudu, upewnijmy się, czy jesteśmy zgodni w kwestiach zasadniczych.

- Oczywiście - odparł Gabe i napisał na kartce kilka cyfr.

- Chciałbym zobaczyć coś bardziej zbliżonego do tego. - Miller parsknął i napisał wyższą kwotę.

- Nie ma mowy. - Gabe uśmiechnął się. - A już na pewno nie przed zapoznaniem się z waszą dokumentacją.

- Dlaczego miałbym wam udostępniać poufne dane, jeżeli oferta jest zbyt niska, aby ją potraktować poważnie?

- Proponujemy o czterdzieści procent więcej, niż wynosiła cena, za jaką chcieliście sprzedać ośrodek trzy lata temu.

- A oglądał pan ostatnio ceny nieruchomości? - Miller znowu parsknął.

- Ceny nieruchomości się nie zmieniły, a w ośrodku nie było żadnego poważniejszego remontu. Od razu widać, że nie zależy wam na tym interesie. Możemy was wybawić z kłopotu.

- Nie myślcie, że tak po prostu wam go sprzedam. Wiem, że pan ma hotel niedaleko stąd i ten ośrodek bardzo by się panu przydał. Czuję, jak bardzo chce go pan mieć.

- Może tak, może nie. Przyjechałem tu właśnie po to, żeby się o tym przekonać - odparł Gabe z kamiennym spokojem.

- Kupno ośrodka zwiększy obroty hotelu i ładnie pan na tym zarobi. Może więc zamiast o sprzedaży powinniśmy porozmawiać o spółce?

- Żadnych spółek. Jeżeli cena będzie uczciwa, kupię ośrodek, a pan na pewno na tym nie straci.

- Zgadząc się na pana ofertę, nic nie zarobię - wrzasnął Miller. - Ośrodek jest wart o wiele więcej.

- Pokażcie nam swoje księgi i wyceny nieruchomości. Wtedy ewentualnie możemy rozmawiać o zmianie warunków.

- Najpierw chcę zobaczyć wasz list intencyjny z kwotą wyższą niż ta, którą pan podał. Gdybym ją przyjął, byłbym stratny.

Na twarzy Gabe'a pojawił się wyraz, jakiego Hadley nigdy wcześniej u niego nie widziała. Wyglądał jak drapieżnik.

- Ośrodek należy do was od dziesięciu lat. Nie chce pan chyba powiedzieć, że przez ten czas nic na nim nie zarobiliście? Dokładnie wiem, za ile go kupiliście, ile w niego włożyliście, i ile z tego macie.

- Który z moich pracowników rozpuścił jęzor? - ryknął wściekle Miller.

- Żaden. Po prostu poświęciłem odpowiednio dużo czasu na zbieranie informacji, a poza tym od dawna obserwuję wszystko, co dotyczy ośrodka.

Niech pan będzie rozsądny. Mamy okazję ubić interes, na którym obaj zarobimy. Ale jeśli będzie mnie pan próbował oszukać, po prostu wyjdę.

- Za bardzo wam zależy na ośrodku. Nie odpuściecie tak łatwo, nie wierzę. - Miller chytrze zmrużył oczy.

- Niech pan lepiej uwierzy. - Głos Gabe'a był zupełnie spokojny. - Mając ośrodek, mogę poszerzyć ofertę dla swoich gości. Ale nie ma to aż tak wielkiego znaczenia, jak pan myśli. Ośrodek już teraz ma kłopoty, a ja w każdej chwili mogę zacząć dowozić swoich gości na inne wyciągi.

Miller był wyraźnie zły, ale nie chciał ryzykować zerwania rozmów.

- Zanim damy wam do wglądu nasze dokumenty, musicie podpisać zobowiązanie do zachowania tajemnicy. No i oczywiście potrzebny jest wasz list intencyjny.

- Jeszcze dziś po południu dostarczymy list, a pan niech nam przyśle do przejrzenia zobowiązanie, które mamy podpisać.

- W porządku. A potem dostaniecie informacje.

- Dużo informacji, panie Miller.

- Najpierw niech pan przyśle list - przerwał mu opryskliwie Miller.

- Dostanie go pan dzisiaj po południu, tak jak powiedziałem - powtórzył Gabe, po czym on i Hadley wstali. - Dziękujemy, że poświęcił nam pan czas. Pozostaniemy w kontakcie.

W drodze do samochodu Hadley była w doskonałym humorze.

- Świetnie ci poszło - pochwaliła.

- Warto było się dobrze przygotować.

- Od jak dawna obserwowałaś ten ośrodek?

- Od kiedy go kupili dziesięć lat temu. Już wtedy zachęcałem Whita, żeby go kupił, ale on ciągle jeszcze spłacał kredyt, a ja nie miałem jeszcze

takiej pozycji, by nalegać. Sądziłem jednak, że te informacje kiedyś się przydadzą.

- Dobrze znasz Millera?

- Zadbalem, żeby kilka razy spotkać się z nim przy oficjalnych okazjach. Nigdy nie wiadomo, co się może przydać.

- Prawdziwy z ciebie Machiavelli. I ta twarz pokerzysty. -Hadley była pełna podziwu.

Gabe ruszył, a Hadley wyglądała przez okno, podziwiając widoki. Nagle zauważyła, że Gabe zjechał z drogi prowadzącej do hotelu.

- Powinniśmy tu zakręcić.

- Wcale nie.

- Przecież do hotelu prowadzi tamta droga.

- Owszem, ale my jeszcze nie wracamy do hotelu. Chcę ci coś pokazać.

„Farma Rodziny Trasków i Cukrownia” - przeczytała Hadley biało-czerwony szyld ozdobiony rysunkami złocistoczerwonych liści klonu. Gabe wjechał na duży, wysypany tłuczniem parking ciągnący się wzdłuż parterowego pawilonu, przylegającego do wysokiego budynku cukrowni. W pawilonie był sklep, w którym można było kupić wszystko, co wyrabiano z syropu klonowego, a przy sklepie weranda. Sądząc z tabliczek polecających klonowe przysmaki, domyśliła się, że latem goście siadali przy stolikach na tej werandzie, by skosztować tutejszych wyrobów.

Zrozumiała, że Gabe przywiózł ją do swojej rodziny, i poczuła się trochę nieswojo. W sprawach służbowych była śmiała i przebojowa, ale w czasie spotkań towarzyskich nie czuła się swobodnie. Dlatego unikała ich jak ognia.

- Masz tu coś do załatwienia? - zdziwiła się.

- Nie. Ale skoro byliśmy w okolicy, postanowiłem zajrzeć. -Gabe wysiadł z samochodu.

- Jest środek dnia. Wszyscy mogą być zajęci robieniem syropu albo czymś innym...

- Syrop robi się tylko wiosną. O tej porze roku Jacob na pewno nie pracuje w cukrowni.

- Kto to jest Jacob?

- To mój starszy brat, którego pewnie zaraz poznasz. Chodź, jeśli będziesz grzeczna, może dostaniesz klonowego cukierka.

- Może idź sam i załatw, co masz do załatwienia, a ja tu poczekam. Zresztą gdybym miała przejść przez ten parking, chyba bym umarła - dodała, patrząc na pokryty śniegiem tłuczeń.

Gabe zerknął na parking, a potem na nogi Hadley i zobaczył, że zamiast zimowych butów ma na sobie pantofle na wysokich obcasach.

- Nie mówiłeś, że wybieramy się na wycieczkę - mruknęła ponuro. - To drogie buty i nie zamierzam ich zniszczyć na śniegu. Idź sam, a ja tu poczekam.

- Za zimno, żebyś czekała na dworze. Nie chcę mieć na sumieniu zamrożonej kobiety. Chodź, pomogę ci.

- Nie chcę przemoczyć butów - upierała się Hadley.

- Wyjdź, proszę.

Hadley stanęła na stopniu terenówki i pisnęła zaskoczona, kiedy Gabe wziął ją na ręce. Jego bliskość i ciepło jego ciała sprawiły, że zakręciło się jej w głowie. Z trudem zdobyła się na protest i zażądała, by ją natychmiast postawił.

On jednak wcale się tym nie przejął i szedł spokojnie w stronę werandy.

Mając Hadley w ramionach, pragnął jej jeszcze bardziej, panował jednak nad sobą. Był cierpliwy.

- No już. - Gabe postawił ją na werandzie, ale nie cofnął ramion.

Nawet na obcasach Hadley nie dorównywała mu wzrostem, więc kiedy ją do siebie przyciągnął, musiała podnieść twarz.

- Przypuszczam, że nie zmieniałaś zdania od ostatniego weekendu. - Jego usta były tak blisko, że kiedy mówił, czuła ich dotyk. - Żałuj, że tracisz taką okazję.

Zrobiło się jej gorąco i była przerażona, że jej silna wola słabnie. Dopóki jeszcze nie było za późno, odsunęła się od niego.

- Powinniśmy wejść do środka.

- Z całą pewnością coś powinniśmy zrobić - zgodził się Gabe.

Sklep z pamiątkami był jak Sezam pełen skarbów. Można tu było znaleźć łąki do garnków, kuchenne ściereczki, ceramiczne imbryczki, podstawki pod gorące naczynia i ręcznie wyrabiane mydełka. Poza tym były książki kucharskie z przepisami na wyroby z syropem klonowym oraz najprzeróżniejsze cukierki. I oczywiście mnóstwo syropu.

- Gabriel! - zawołała radośnie wysoka szczupła kobieta, wybiegając z kasy. - Co za wspaniała niespodzianka! -Przytuliła go i pocałowała w policzek. - Co cię tu sprowadza?

- Załatwiałem sprawy w Montpelier i pomyślałem, że wpadnę. Poznaj Hadley Stone, pracujemy razem w hotelu. A to moja mama, Molly Trask - dokonał prezentacji.

- Miło cię poznać Hadley. - W głosie Molly było dużo ciepła. Widziała ich przez okno i teraz z zaciekawieniem przyglądała się blondynce.

Uścisnęły sobie dłonie.

- Gabe jest do pani bardzo podobny - stwierdziła Hadley, patrząc na wysokie kości policzkowe i pełne wargi Molly.

- Na pewno nie pod względem sposobu ubierania się. Na szczęście tutaj nikt nie zwraca na to uwagi. - Molly popatrzyła na swoje dzinsy i flanelową koszulę.

-I tak jesteś śliczna. I zawsze będziesz. - Gabe mocno przytulił matkę, a choć Molly ofuknęła syna, rumieniec na policzkach zdradził, że zrobił jej przyjemność.

- Jacob jest w domu?

- Pojechał na plantację przycinać zarośla, ale zaraz powinien wrócić, bo trzeba naprawić maszynę do lodów. - Molly wskazała koniec sklepu, gdzie za szerokimi drzwiami widać było kawiarnię.

- Jeśli chcesz, mogę na nią rzucić okiem - zaproponował Gabe.

- Zostaw. Pobrudzisz sobie to eleganckie ubranie - zaprotestowała Molly, ale Gabe już zdjął marynarkę i podwinął rękawy koszuli.

- Daj spokój, położę sobie ręcznik na podłodze.

- Był taki odgłos, jakby śrubka wypadła z wiatraczka. Coś się tam obijało, a potem przestało działać.

Gabe zajął się maszyną, a Molly zaproponowała, żeby usiadły przy kawiarnianym stoliku i poczęstowała Hadley kubkiem cydru.

Zapytała, co Hadley robi w hotelu, a kiedy się dowiedziała, że dziewczyna reprezentuje nowego właściciela i pomaga w przejęciu Mount Jefferson, wyraziła żal z powodu śmierci Whita.

- Był moim dziadkiem - powiedziała Hadley i zaskoczona stwierdziła, że po raz pierwszy zrobiło jej się smutno z powodu jego śmierci.

- Tak mi przykro - powtórzyła Molly ze współczuciem. -Wiem, że Gabe go cenił i szanował.

- Wygląda na to, że wszyscy mieli o nim podobne zdanie, ale ja nie znałam go zbyt dobrze.

- Szkoda.

- Tak, myślę, że szkoda - przyznała Hadley.

- Rozumiem, że nie jesteś stąd. Ciężko ci musi być daleko od bliskich.

- Mamo, przestań ją wypytywać - zawołał Gabe, ukryty za maszyną do lodów.

- Nie wypytyuję, tylko okazuję zainteresowanie.

- Spróbuj je okazać w jakiś inny sposób.

- Naprawdę nie chciałam być wścibska. - Molly uśmiechnęła się do Hadley.

Nagle otworzyły się drzwi i w kawiarni pojawił się ogromny mężczyzna z czarną brodą i oczami w niezwykłym kobaltowym kolorze.

- Czy to samochód Gabe'a stoi przed sklepem? - Głos olbrzyma przetoczył się przez kawiarnię.

- Zgadłeś - zawołał Gabe z podłogi.

- Jeżeli ją popsułeś, zapłacisz za naprawę - ostrzegł Jacob i zdejmując grubą wełnianą kurtkę, zademonstrował szerokie, silne plecy.

- Zachowuj się, Jacob. Mamy gościa. To koleżanka z pracy Gabe'a, Hadley. Hadley, to mój najstarszy syn, Jacob.

- Miło cię poznać. - Jacob wyciągnął do Hadley stwardniałą od fizycznej pracy dłoń. - Gabe, wyłaź stamtąd i pozwól mi naprawić tę cholerną maszynę.

- Już naprawiona - odparł Gabe. Rzeczywiście, usłyszeli cichy szum wiatraczka.

- W takim razie nie była zepsuta - mruknął Jacob, witając się z bratem.

- Jesteś zły, bo myślałeś, że posiedzisz sobie w cieple, a tak musisz wracać na plantację.

- Lubię przycinać zarośla.

- Nie wątpię. Twój nieodparty urok na pewno robi wrażenie na wiewiórkach. - Gabe uśmiechnął się, a Jacob parsknął.

- Hadley powinna obejrzeć cukrownię. Może ją oprowadzisz? - zaproponowała Molly.

- Niech Gabe z nią pójdzie. - Jacob przestąpił z nogi na nogę, wyraźnie nie mając ochoty na tę wycieczkę. - Chcę skończyć do wieczora cały sektor, a po drodze muszę jeszcze pojechać do domu po rękawice.

- Jacob nie jest towarzyski - odezwał się Gabe.

- Jest nieśmiały, a to nie to samo. - Molly stanęła w obronie syna.

- Jest nietowarzyski - powtórzył Gabe.

- Pozwól mu być sobą, Gabe. Ja oprowadzę Hadley po cukrowni.

Hadley była zaskoczona, jak łatwo Jacobowi pozwolono się wykręcić. Gdyby ona sprzeciwiła się woli swoich rodziców, okazałoby jej swoje niezadowolenie. Molly najwyraźniej uważała zachowanie Jacoba za zupełnie naturalne.

- Chodź tu, Hadley, może wybierzemy coś do hotelowego sklepu - poprosił Gabe.

Na półkach królował syrop w butelkach, ale można było także kupić masło klonowe, granulowany cukier klonowy, cukierki klonowe, pieprz klonowy...

- Pieprz klonowy? - zdziwiła się.

- Jest świetny. Naprawdę nigdy o nim nie słyszałaś? - Gabe podał jej buteleczkę z pieprzem przeznaczoną dla klientów, którzy chcieli przekonać się, jak smakuje.

Wysypała odrobinę pieprzu na dłoń i spróbowała ostrożnie, czubkiem języka. Uniosła wzrok i napotkała wpatrzone w siebie oczy Gabe'a. Czując, jak ostry, słony smak rozpływa się jej w ustach, podniosła głowę.

- Jak byś opisała ten smak? - zapytał, a ona poczuła, że nagle zaschło jej w gardle.

Głośno przełknęła ślinę.

- Słodki i pieprzny zarazem.

- Zupełnie jak ktoś, kogo znam - powiedział i zanim zdążyła strząsnąć z dłoni resztkę pieprzu, uniósł jej dłoń do ust i nie odrywając wzroku od jej oczu, powoli go zlizął.

Dotyk jego języka sprawił, że zrobiło jej się gorąco. Czowała, że uginają się pod nią kolana i nie mogła myśleć o niczym poza swoim pożądaniem i obietnicą, jaką niosła ze sobą pieszczota Gabe'a.

- Nie mogłem pozwolić, żebyś zmarnowała tyle pieprzu - powiedział cicho i zamknął jej dłoń w swojej.

Molly chciała zabrać Hadley na zwiedzanie cukrowni, ale kiedy weszła do sklepu i zobaczyła rozgrywającą się tam scenę, zatrzymała się i zamilkła w pół słowa.

- Może później - bąknęła i chciała się wycofać, ale Hadley nie pozwoliła jej odejść.

- Chętnie obejrzę cukrownię. Zresztą właśnie skończyliśmy, prawda, Gabe?

- Na razie - odpowiedział, a jego oczy miały niezgłębiony wyraz.

Rozdział 11

Idąc szybkim krokiem przez parking, Hadley rozmawiała przez komórkę z Lloydem Archerem, szefem działu prawnego Stone Enterprises. Cały poprzedni dzień spędziła w szalonym pędzie, który przyniósł jednak rezultat w postaci podpisania umowy. Na jej podstawie Miller udostępni im poufne informacje na temat ośrodka. Wymagało to przejrzenia umowy przez prawników i ogromnej ilości podpisów z obu stron, ale udało się to jakoś załatwić w godzinach urzędowania. Absolutny brak czasu na rozmyślania o tym, co ma zrobić w sprawie Gabe'a Traska, był właściwie korzystny.

Telefon Archera zmusił ją, by skupiła się na pracy, i była z tego zadowolona.

- Burke przegląda właśnie wyposażenie ośrodka, a w poniedziałek przyjeżdżają specjaliści, którzy oszacują koszty remontu. Doszukałeś się czegoś niepokojącego? Musimy być pewni, że nie toczą się żadne procesy przeciwko ośrodkowi. To bardzo ważne - dodała z naciskiem.

- Możemy ich zmusić, żeby podpisali oficjalną zgodę na udostępnienie wszystkich informacji.

- To nie wystarczy. Nie ufam Millerowi. Jeśli nie będzie ci chciał dać wglądu w dokumenty prawne, jedź do sądu i przejrzyj rejestry.

- Wiesz, ile to pracy. Będę musiał zatrudnić co najmniej dwóch pomocników.

- Nie mam czasu, ale mam pieniądze. Weź tylu ludzi, ilu trzeba, żeby to załatwić - zakończyła rozmowę i wbiegła po schodach prowadzących do głównego wejścia do hotelu. Kiedy już była na górze, zatrzymała się na chwilę, żeby popatrzeć na widok, jaki się stamtąd roztaczał. Mimo że znała go już na pamięć, ciągle wprawiał ją w zachwyt.

Z okazji nadchodzących świąt ustawiono w holu sześciometrowy świerk udekorowany czerwonymi kokardami z aksamitu i staroświeckimi ozdobami. Girlandy ze świerkowych gałęzi zdobiły poręcze szerokich schodów i kominiek, a kolumny owinięto watą i lampkami. Każdy wchodzący do hotelu miał wrażenie, że znajduje się w pachnącej lasem bajkowej krainie.

- Pięknie, prawda? - Angie z recepcji uśmiechnęła się, widząc zachwyt Hadley.

- Witaj, Angie. To naprawdę cudne.

- Alicia jest niesamowita. - Angie kręciła się, wyraźnie nie mogąc znaleźć pozycji, w której byłoby jej wygodnie.

- Dobrze się czujesz? Nic cię nie boli? - zaniepokoiła się Hadley.

- Muszę koniecznie pójść do toalety - wyznała Angie. -Możesz mnie zastąpić? To potrwa tylko chwilę.

- Oczywiście, idź! - Hadley stanęła za ladą.

- Witaj na pokładzie! - Zasalutował jej Lester.

Z drugiej strony lady wszystko wyglądało inaczej i Hadley od razu poczuła, że należy do tego miejsca. Zauważyła siwowłosego mężczyznę zbliżającego się do recepcji. Angie ciągle nie było.

- Dobry wieczór panu. Czym mogę służyć? - Uśmiechnęła się szeroko.

Mężczyzna położył na ladzie swój klucz i zapytał, skąd odchodzi busik do wyciągu narciarskiego. Na szczęście było to łatwe pytanie i Hadley dała sobie radę. Kiedy wkładała klucz do odpowiedniej przegródki, wróciła Angie.

- Uratowałaś mi życie - szepnęła z wdzięcznością.

- Nie powinnaś być tutaj sama w twoim stanie. - Hadley zmarszczyła brwi. - A gdyby coś się stało? Na ogół jest tu chyba więcej osób?

- Rene i Bill zachorowali na gripę żołądkową, a właśnie dzisiaj zaczyna się nasz Zimowy Karnawał. Nie wiem, jak sobie damy radę. Kiedy zacznie się ruch, będziemy tu mieli prawdziwy horror.

- Gdzie jest Tina?

- Poszła na lunch. Po drodze musi jeszcze zajrzeć do banku, ale obiecała, że wróci najszybciej, jak będzie mogła.

Patrząc na Angie, Hadley zauważyła, że dziewczyna znowu ma podkrążone oczy i jest wyraźnie zmęczona. A kiedy zaczęła ją wypytywać, okazało się, że Hank nie wrócił jeszcze z trasy, a poza tym zjadła na lunch coś, co jej zaszkodziło.

Hadley znów weszła za ladę.

- Pokaż mi, jak działa system rezerwacji. Zastąpię cię, a ty odpoczniesz.

- Nie mogę na to pozwolić. To nie twoja praca...

- Jestem taka sama jak Gabe. Mogę robić wszystko, co trzeba.

- Tina będzie wściekła.

- Zostaw ją mnie i pokaż mi, jak to działa.

Angie zademonstrowała, zrobiły próbę, a kiedy Hadley uznała, że już da sobie radę, wysłała recepcjonistkę na zaplecze, żeby się choć na kwadrans położyła.

- Jeśli nie będę sobie mogła z czymś poradzić, zawołam cię.

- Chyba znowu muszę do toalety. - Angie chwyciła się za brzuch.

Zanim znikła za drzwiami, do recepcji wkroczyła rodzina z dwójką dzieci.

- Chcielibyśmy się zameldować - powiedział ojciec rodziny.

- Dobry wieczór, jestem Hadley. Witamy w hotelu Mount Jefferson.

Gabe sprawdził, jak się posuwają prace w kuchni, upewnił się, że pokoje dla nowych gości będą gotowe przed trzecią po południu, omówił z Alicią rozkład karnawałowych atrakcji i odwiedził stajnie, by rzucić okiem na stan przygotowań do kuligu. Kierując się do recepcji, zatrzymał się na chwilę przy barze i pozdrowił Lorraine.

- Przykro mi, że muszę cię o to prosić, ale chciałbym, żebyś czasem spojrziała, czy w recepcji nie robi się za długa kolejka. Jeśli zobaczysz, że goście długo czekają, przynieś im jakieś napoje, dobrze? Skoro już będą musieli czekać, to niech chociaż będą w dobrym humorze. Grypa weszła nam w paradę akurat dzisiaj, kiedy zaczynamy Zimowy Karnawał.

- Zajmę się tym, panie Trask. Zresztą na razie dzięki pomocy panny Stone w recepcji wszystko idzie sprawnie.

Gabe zdziwiony wychylił się zza kolumny, żeby popatrzeć na recepcję. Zobaczył, jak Hadley z promiennym uśmiechem bierze od gościa kartę kredytową.

- Kto by pomyślał - mruknął do siebie. Recepcjonistka - Hadley Stone. Ciekawe.

- Proszę, panie Breyer, to pana klucz. Życzymy miłego pobytu w naszym hotelu.

- Co ty tu robisz? - usłyszała lodowaty głos Tiny.

- Cześć, Tina, cieszę się, że już wróciłaś. Angie miała kłopoty, pomyślałam więc, że ją zastąpię.

- To nie twoja praca - rzuciła ostro Tina.

- Chętnie pomogę, jeśli trzeba.

Do lady podszedł gość z kartą kredytową w ręku, ale Tina nie zwróciła na niego uwagi, dopytując się, gdzie jest Angie.

- Nie czuła się najlepiej, więc zaproponowałam, żeby sobie zrobiła krótką przerwę - odparła Hadley.

- Nie może sobie tak po prostu odchodzić, kiedy brakuje ludzi w recepcji - złościła się Tina, ignorując kolejnych gości, ustawiających się już w kolejce.

- Ja jej kazałam iść i odpocząć.

Tina była wściekła, ale bała się posunąć za daleko. Oznajmiła tylko sztywno, że w recepcji obowiązuje grafik przerw.

- Od kiedy to ciężarne kobiety są w stanie dostosować się do jakiegoś grafiku?

- Zarzucasz mi, że nie znam się na swojej pracy? - Tina zrobiła się blada ze złości.

- Próbowałam ci wytłumaczyć, dlaczego stoję za ladą, ale teraz dochodzę do wniosku, że być może faktycznie można by ci coś zarzucić. - Hadley odwróciła się od Tiny i zajęła się obsługą następnego gościa.

W tym momencie pojawiła się Angie. Ledwo stojąc na nogach, trzymała się za brzuch. Chciała coś powiedzieć, ale Tina nie dała jej dojść do głosu.

- Prosiłaś pannę Stone, żeby cię zastąpiła?

- Ja ją prosiłem - powiedział spokojnie Gabe, choć w jego oczach czaiła się wściekłość.

- Zgodziłeś się na to? - Tina nie dowierzała własnym uszom.

- Brakuje nam ludzi, więc kiedy poszłaś na lunch, poprosiłem Angie, żeby pokazała Hadley, co robić. Jak widzisz, mamy kolejkę, proponuję więc zakończyć dyskusję i wziąć się do pracy. - Gabe był spokojny, ale to, co mówił, brzmiało jak rozkaz. - Proszę następną osobę - powiedział głośno.

Hadley dość szybko odkryła, jak ciężka jest praca w recepcji. Nie dość, że trzeba być na nogach, to w dodatku cały czas jest się na widoku. Nie mogła pojąć, jak Angie, z takim dużym brzuchem, daje sobie radę.

Po południu goście zaczęli napływać nieprzerwanym strumieniem, a jeden z nich chciał posłużyć się inną kartą kredytową niż ta, na którą był zarezerwowany jego pokój. Hadley nie wiedziała, jak to zrobić, a ponieważ Angie była zajęta, musiała poprosić o pomoc Tinę.

Tina szybko uporała się z problemem, a potem odeszła bez słowa.

- Nie przejmuj się nią, czasami miewa humory. - Angie trąciła Hadley łokciem.

- Trudno nie zauważyć.

- Nie jest taka zła. Przez całą moją ciążę była dla mnie naprawdę wyrozumiała. Dziś się martwi, że Rene i Bill zachorowali akurat teraz, kiedy czeka nas taka ważna impreza.

- Jesteś bardzo cierpliwa.

- Po prostu robię swoje. - Angie uśmiechnęła się i odłożyła na miejsce klucz, zostawiony na ladzie przez któregoś z gości.

Nagle cicho jęknęła i zamknęła oczy.

Hadley zaniepokoiła się, ale Angie uspokajała ją, że to tylko lunch znowu daje o sobie znać i że musi iść do toalety.

- Biegasz tam co pięć minut. A te twoje bóle, czy nie pojawiają się przypadkiem w regularnych odstępach?

- Nie zwróciłam uwagi... Myślisz, że zaczynam rodzić?

- Czy to możliwe?

- Termin mam dopiero za dwa tygodnie...

- Jesteś pewna, że to żołądek?

- Nie wiem...

- Tak właśnie myślałam. Nie mam zamiaru ryzykować. Trzeba cię zawieźć do lekarza - powiedziała i zawołała Tinę.

- Myślę, że Angie zaczyna rodzić - oznajmiła. - Musimy ją zawieźć do szpitala.

- Co mamy robić? - Tina od razu zapomniała, że jest obrażona, i ogromnie się przejęła.

- Wezwijmy pana Traska - powiedziała Hadley i zadzwoniła do Gabe'a.

- Tu Hadley, Angie zaczyna rodzić.

- Będę za dwie minuty.

Angie leżała na pośłaniu z ręczników na tylnym siedzeniu samochodu, trzymając głowę na kolanach Hadley. Gabe upewnił się, że może jechać. Ruszyli do szpitala.

- Jak się czujesz, mała? - Hadley odgarnęła włosy z czoła Angie.

- Trochę się boję, że urodzę w samochodzie.

- Nie martw się, dowieziemy cię do lekarza i urodzisz ślicznego chłopczyka. A teraz opowiedz mi, jak urządziłaś pokój Trota - poprosiła Hadley, dziękując opatrności za to, że jest z nimi całkowicie opanowany Gabe.

- Ściany są żółte, a łóżeczko niebieskie. Chciałam mu jeszcze kupić karuzelę, ale wygląda na to, że Hank się spóźnił... Mama kupiła nam takie urządzenie, dzięki któremu w nocy usłyszę, jeśli... - Angie zbladła i zaczęła szybko oddychać. Hadley popatrzyła na zegarek.

- Skurcze są coraz częstsze - powiedziała, a kiedy napotkała wzrok Gabe'a we wstecznym lusterku, pokazała mu bez słowa pięć palców. Żałowała, że nie wie, ile czasu zostało do porodu i czy zdążą dojechać do szpitala.

- Chcesz zadzwonić do Hanka i powiedzieć mu, co się dzieje?

- Nie. I tak nie może pomóc, a tylko będzie się denerwował. Jeśli w szpitalu stwierdzą, że naprawdę rodzę, zadzwonię do Albany, do mamy. Może się tu znaleźć w kilka godzin.

Hadley podtrzymywała rozmowę o niemowlakach, pieluchach i kąpielach, aż wreszcie Gabe oznajmił, że za parę minut będą w szpitalu. Miała nadzieję, że się nie myli, bo skurcze były coraz częstsze, a choć wierzyła, że zdoła sobie poradzić w każdej sytuacji, nie chciała tego sprawdzać, odbierając poród.

Przyszedł kolejny skurcz, wyraźnie silniejszy niż poprzednie. Angie miała czoło mokre od potu.

- Mam do ciebie prośbę. Kiedy przyjedziemy do szpitala, powiedz, że nie chcę rodzić siłami natury. Nie chcę słyszeć o tym całym oddychaniu ani o wspaniałym przeżyciu. Chcę znieczulenie.

- Dopilnuję, żebyś je dostała - zapewniła ją Hadley.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił Gabe, parkując przed wejściem do izby przyjęć.

Rozdział 12

Gabe zawsze zakładał, że kiedyś będzie miał dzieci. Ale dopóki nie znalazł się na korytarzu, słuchając krzyków Angie, nie zastanawiał się, jak to będzie.

Nagle zrobiło mu się gorąco i otarł czoło ręką.

- Widzę, że cię wzięło. - Hadley się uśmiechnęła.

- W tej chwili adopcja wydaje mi się zupełnie niezłym rozwiązaniem.

- Podziwiam odwagę Angie. Na jej miejscu wpadłabym w panikę.

- Byłaś przy niej i zachowywałaś się naprawdę świetnie. Pochwała Gabe'a sprawiła jej przyjemność i zarazem trochę ją zawstydziła.

- Nie robiłam nic specjalnego - powiedziała cicho. - Trzymałam ją tylko za rękę i modliłam się, żeby nie urodziła w samochodzie.

- Dalibyśmy sobie radę. W liceum grałem w bejsbol i byłem niezłym łapaczem.

- A jak sobie radzisz gołymi rękami, bez rękawicy? - zapytała z uśmiechem.

- Jeszcze lepiej - odparł, patrząc jej w oczy.

Jest taka piękna i odważna. Czy można się dziwić, że zupełnie oszalała na jej punkcie?

Ktoś stanął przy nich i cicho chrząknął.

- Szukam Hadley, czy to pani? - zapytała pielęgniarka.

- Już urodziła?

- Niedługo urodzi, ale trochę się boi i czuje się samotna. Prosiła, żeby pani do niej przyszła. Posiedzi pani przy niej?

Na twarzy Hadley pojawiły się zaskoczenie i obawa. Odruchowo złapała Gabe'a za rękę.

- Angie chce, żebym była przy porodzie? - zapytała łamiącym się głosem.

- Do porodu zostało jeszcze trochę czasu, mogłaby pani z nią tylko posiedzieć. Takie wsparcie na pewno by jej pomogło. Ale nie musi pani tego robić.

Gabe obserwował, jak Hadley odzyskuje panowanie nad sobą. W końcu wzięła głęboki oddech i wstała.

- Chętnie z nią pobędę. - Proszę mi pokazać, dokąd mam iść.

Podążając za pielęgniarką, odwróciła się i popatrzyła na Gabe'a. Widać było, że jest zaniepokojona, ale kiedy zniknęła za drzwiami, miała już wyprostowane ramiona i uniesioną głowę.

Ubrana w szpitalny fartuch, nieco oszołomiona Hadley stanęła przed Gabe'em i oznajmiła, że Angie urodziła chłopca.

- A jak ona się czuje?

- Doskonale. Była bardzo dzielna. - Hadley uśmiechnęła się szeroko i ciężko opadła na krzesło obok Gabe'a. - Nigdy w życiu nie widziałam czegoś tak pięknego. Mały jest śliczny. Nigdy nie przepadałam za dziećmi, ale ten chłopczyk jest naprawdę słodki.

- Nie wiem, czy w tej sytuacji możesz być obiektywna.

- Oczywiście, że jestem obiektywna. - Hadley popatrzyła na niego wyniośle. - Angie zasnęła, wykończona porodem. Kilka dni zostaną w szpitalu, bo lekarze chcą umieścić małego na oddziale wcześniaków.

- Baliśmy się, że urodzi w samochodzie, a dziecko przyszło na świat półtorej godziny po przyjeździe do szpitala.

- To i tak szybko w porównaniu z okropnymi historiami, jakie się słyszy. Musiało ją bardzo boleć, ale gdybyś widział wyraz jej twarzy, kiedy lekarz podał jej Trota... - Hadley szybko zamrugała powiekami.

- Chcesz posiedzieć i odpocząć?

- Nic tu po nas. - Hadley zdjęła fartuch. Na jej twarzy malowało się rozmarzenie. - Angie będzie pewnie spała przez tydzień. Zostawiłam jej karteczkę, żeby do mnie zadzwoniła, jeśli będzie czegoś potrzebowała.

- Rozmawiałem z jej matką. Powiedziała, że natychmiast wyjeżdża i że powinna tu dotrzeć za kilka godzin.

- W takim razie możemy wracać i zająć się Zimowym Karnawałem.

- Myślę, że największe emocje wieczoru mamy już za sobą.

Kiedy po powrocie do hotelu Hadley zobaczyła, że jest dopiero piąta po południu, trudno jej było w to uwierzyć. Miała wrażenie, że odkąd wyjechali z Angie do szpitala, minęły nie godziny, ale dni. Ruch w hotelu był tak duży, że potrzebna była każda para rąk.

Stanęła za ladą w recepcji i wzięła się do pracy. Meldowała gości, rezerwowała stoliki na kolację, asystowała przy pokazach rzeźbienia w lodzie, sprzątała ze stołów w holu szklanki po drinkach, a także udzielała przeróżnych informacji i na prośbę gości robiła im zdjęcia. O w pół do ósmej skracala przy użyciu zszywacza wiktoriański kostium jednemu z krążących po hotelu kolędników, a kiedy weszła na zaplecze po zapasowe zszywki, natknęła się na Tinę.

- Co ty tu jeszcze robisz? - zdziwiła się Hadley.

- To samo co ty. - Tina sztywno przestępowała z nogi na nogę. - Jak się czuje Angie?

- Dobrze. I prosiła, żeby was pozdrowić.

Nagle Tina uniosła głowę i popatrzyła na Hadley.

- Wszystko dziś zawałam - oznajmiła, a w jej głosie brzmiało wyzwanie.

- Mieliśmy wyjątkowo trudny dzień, a ty miałaś dużo na głowie. -

Hadley starannie dobierała słowa.

- Nie powinnam była zostawiać Angie samej - przyznała Tina, a cała jej wojowniczość gdzieś wyparowała.

- Nie powinnaś, to prawda, ale sytuacja była wyjątkowa. Zresztą daliśmy sobie radę.

- Wyłącznie dzięki twojej pomocy.

- Jesteśmy zespołem. - Hadley spojrzała Tinie prosto w oczy.

- Naprawdę? W każdej chwili możesz zwolnić połowę z nas. W takiej sytuacji trudno mieć pewność, po której stronie stoisz.

Tina miała rację, to było zasadnicze pytanie. Do tej pory Hadley zawsze bez namysłu odpowiadałaby: po stronie Stone Enterprises, ale w tej chwili nie było to wcale takie pewne.

Pomyślała o Angie, o Lesterze, o Edzie prowadzącym górską kolejkę... I Gabe... Nagle zrozumiała, że już dokonała wyboru.

- Jestem z wami i zrobię, co w mojej mocy, żeby ani nikomu z was, ani hotelowi nie stała się krzywda. Masz na to moje słowo.

- Nawet jeśli twoi szefowie będą innego zdania? - Tina nie spuszczała z niej wzroku.

- Przekonam ich, że mam rację.

- Nie wiem dlaczego, ale czuję, że naprawdę możesz to zrobić. -I zrobię.

Kiedy godzinę później mogła nareszcie opuścić recepcję, ledwo stała na nogach. Dziesięć godzin na wysokich obcasach wykończyło ją, więc z przyjemnością włożyła kupione przy wyciągu zimowe buty. Wkładanie tych butów i płaszcz, kiedy miało się przejść sto metrów, wydawało się

śmieszne, ale Hadley nauczyła się już, że zimy w White Mountains nie wolno lekceważyć.

Na lodowisku za hotelem panował duży ruch, ale Hadley nawet nie spojrziała na łyżwiarzy, chcąc jak najszybciej dotrzeć do domu. Obiecała Tinie, że jutro rano znów będzie pomagać w recepcji, a chciała się wyspać.

Światło na ganku Cortland House świeciło jak latarnia morska. Patrząc na nie, Hadley czuła, że wraca do domu. Nie wiedziała, jak długo będzie tu mieszkać, ale przynajmniej na razie był to jej dom. Całe pięć pokoi, choć w kuchni nie było nic poza kilkoma puszkami zupy.

Była już niemal przy drzwiach, gdy usłyszała za sobą pospieszne kroki. To był Gabe.

- Dobrze, że wreszcie skończyłaś, bo już miałem iść do recepcji i wygonić cię do domu.

- A ty?

- Ja nie pomagałem rodzić dziecka. - Gabe roześmiał się i otworzył drzwi. - Poza tym to należy do moich obowiązków, a do twoich nie.

- Nie ma sprawy. Cieszę się, że mogłam pomóc - powiedziała i nagle zdała sobie sprawę, że jeszcze nigdy tak wyraźnie nie czuła, że gdzieś przynależy.

- Nie wystarczy, że po prostu powiem ci „dziękuję”. Większość ludzi na twoim miejscu uznałaby, że to nie ich sprawa.

- To naprawdę nic wielkiego - odparła, powstrzymując westchnienie na widok schodów, po których miała się wspiąć.

- Masz u siebie coś do jedzenia? - zapytał nagle.

- Coś się znajdzie - powiedziała, choć nie wiedziała, czy zupa z puszeki i krakersy zasługiwały na miano kolacji. W najbliższym sklepie nie było nic innego, a na półgodzinną jazdę do supermarketu nie mogła się jakoś zdobyć.

- Zapraszam na kolację.

- Nie mogę...

- Potraktuj to jako podziękowanie. Pomogłaś Angie i ciężko

pracowałaś przez cały dzień. Chodź. Nie musisz nawet ze mną rozmawiać.

Po prostu usiądziesz i zjesz, a potem pójdziesz do siebie.

Wizja powrotu do pustego mieszkania i puszki z zupą nie była zbyt kusząca. Z przyjemnością zjadłaby kolację w towarzystwie. A szczególnie w tym towarzystwie.

- Pójdę się przebrać i zaraz wrócę.

- Świetnie. - Oczy Gabe'a zabłyśły. - Drzwi będą otwarte.

Hadley dotarła do swojego mieszkania i od razu zaczęła się strofować. To nie było mądre. Powinnam się wykapać i iść spać. Kolacja sam na sam z Gabe'em to igranie z ogniem. Czysta prowokacja. Ale wszystkie te rozsądne uwagi na nic się zdały, bo Hadley nie chciała być już rozsądna. Postanowiła choć raz zrobić coś dla siebie i spędzić miły wieczór w interesującym towarzystwie.

A o jutro będzie się martwiła jutro.

Gabe stał przed otwartą lodówką i zastanawiał się, co zrobić na tę kolacyjkę we dwoje. Niestety możliwości były niewielkie i wydawało się, że jedyne, co może podać, to butelka dobrego wina. W lodówce miał pierś kurczaka, a w zamrażalniku sznycle. Kurczaka było za mało, a na rozmrażanie sznyceli nie było czasu.

- Jest tu kto? - Hadley zapukała do drzwi.

- Tutaj - zawołał, a odwracając się, zauważył na półce niebieskie pudełko. Makaron! Tego mu było trzeba.

- Czy to bar U Gabe'a? - zapytała.

Pierwszy raz widział Hadley w zwyczajnym ubraniu. Z rozpuszczonymi włosami, w dżinsach i w za dużym swetrze wyglądała na piętnaście lat.

- Dzisiaj wieczorem to będą raczej Makarony Gabe'a.

- Ja nie mam nawet tego.

- Jako odpowiedzialny za jedzenie i napoje muszę być lepszy. Masz ochotę na kieliszek wina?

- Chętnie, ale nie rozumiem, dlaczego wziąłeś na siebie dodatkowe obowiązki.

- Lubię jedzenie i wino, a poza tym w ten sposób obniżam koszty. Mam czerwone, może być?

- Oczywiście. Zresztą na białe jest za zimno.

- Zastanawiam się, czy nie zamówić tego wina dla hotelu, powiedz mi, czy ci smakuje. - Podał jej kieliszek i wzniosł toast. - Za pierwszą noc Zimowego Karnawału.

- Jeszcze się nie skończyła, możesz zapeszyć.

- Znam się na tym. Zresztą za jakiś czas przejdę się pewnie do hotelu i sprawdzę, czy nie ma problemów.

- Można by cię nazwać pracoholikiem.

- Tak naprawdę jestem leniwy, ale czasem lubię popracować.

- Naprawdę niezłe - pochwaliła wino.

- Prawda? Umieścimy je w karcie jako średnio drogie.

- A co dziś mamy na kolację, Panie Odpowiedzialny za Jedzenie i Napoje?

- Zaraz się przekonasz - powiedział Gabe, stawiając na kuchni garnek z wodą na makaron i zabierając się do krojenia kurczaka.

- Mogę ci w czymś pomóc?

- Pokrój brokuły.

Hadley wstała, żeby umyć ręce, a kiedy podeszła bliżej, Gabe zauważył, że zmyła prawie cały makijaż i pachnie perfumami mocniej niż w ciągu dnia. Wdychając jej zapach, doszedł do wniosku, że jest zdecydowanie kobiecy. Nie dziewczęcy, ale właśnie kobiecy. To na nowo rozbudziło jego pożądanie.

Przywołał się jednak do porządku. W końcu nie zaprosił jej tu dzisiaj, by ją uwieść, lecz żeby nakarmić.

Dał jej deskę, nóż i brokuły, a sam zajął się krojeniem czosnku.

Hadley wpatrywała się w brokuły, aż w końcu zapytała, co ma z nimi zrobić.

- Widzę, że dużo gotujesz. - Gabe uśmiechnął się i zapalił gaz pod patelnią.

- W Nowym Jorku nikt nie gotuje. Wszyscy jedzą w restauracjach i barach sałatkowych, które są na każdym rogu, albo zamawiają jedzenie na wynos.

- Tutaj nie ma ani barów sałatkowych, ani sklepów na każdym rogu. Musisz nauczyć się radzić sobie sama. Obetnij różyczki, a łodygę obierz z twardych włókien.

- Tak jest, szefie.

Gabe wlał oliwę na patelnię i dolał odrobinę do gotującej się wody. Potem podsmażył czosnek i wrzucił kawałki kurczaka.

- Uczyłeś się gotowania?

- Nie, ale lubię dobrze zjeść i często podpatruję naszych kucharzy.

-I podjadasz?

- Czasami, jeśli gotują coś nowego. Ale na ogół nie pozwalam, żeby hotel troszczył się o mnie. To ja troszczę się o hotel.

Wrzucił pokrojone brokuły do garnka i zamieszał makaron.

- Naprawdę to kochasz. To znaczy ten hotel.

- Takie uczucia rodzą się w ludziach z upływem czasu. Pamiętaj, że pracuję tu dłużej niż połowę swojego życia.

- To, co robisz, jest naprawdę ważne. Dbasz, żeby coś nie zginęło, ratujesz to.

- Lubię myśleć, że naprawdę tak jest.

- A przy tym starasz się o wszystkich dookoła.

- Chyba nie najlepsze rekomendacje z twojego punktu widzenia. -
Skrzywił się.

- Dlaczego nie? Potrafisz stanąć w obronie swoich ludzi

I walczysz o to, w co wierzysz. Gdyby nie ty, Angie dostałoby się dzisiaj od Tiny.

- Tina jest perfekcjonistką i czasami ma humory, ale nie jest zła.

Wydaje mi się, że twoja obecność ją przeraża. Czuje się zagrożona.

Gabe dorzucił do kurczaka na patelni garść orzeszków piniowych.

- Rozmawialiśmy dziś przez chwilę, jeśli więc obawiała się zwolnień, to teraz powinna się przestać bać.

- Myślę, że ona wciąż się boi.

- Naprawdę nie chcę nikogo zwalniać, wręcz przeciwnie, zrobię wszystko, żeby do tego nie dopuścić. Nie mam zamiaru występować przeciwko niej. Dlaczego miałyby się mnie bać?

- Może dlatego, że jesteś grubą rybą z centrali? Albo dlatego, że wyglądasz, jakby cię wycięto z żurnala i nad każdym masz przewagę? A może chodzi o to, że jesteś piękną kobietą?

Gabe przełożył odcedzony makaron do dużej miski, dodał kurczaka, kilka czarnych oliwek, odrobinę pesto i wszystko wymieszał.

- Kolacja gotowa. Przejdziemy do salonu? - zaproponował.

Błyszczące, wypolerowane drewno, klasyczne skórzane kanapy i fotele przywodziły na myśl stylowy bar jazzowy z lat pięćdziesiątych. A miękki, puszysty dywan, półki z książkami i piękne drobiazgi nadawały wnętrzu ciepły, przyjazny charakter. Podobało się jej wszystko, nawet zielonkawoniebieski kolor ścian.

- Pięknie tu - pochwaliła Hadley.

- Moglibyśmy usiąść przy stole, ale pokoje są wysokie, więc trochę potrwa, zanim mieszkanie porządnie się nagrzej, a przy kominku od razu będzie ciepło.

Gabe podszedł do granitowego paleniska z plikiem gazet i zaczął je zwijać.

- Pokaż mi, jak to robisz, bo któregoś wieczoru próbowałam, ale mi się nie udało.

- Używałaś podpałki?

- Wzięłam kilka drobnych szczapek, ale nie chciały się zająć. Może trzeba użyć jakiegoś podpalacza w płynie?

Gabe roześmiał się i wskazał miejsce na dywanie obok siebie.

- Chodź tu, pokażę ci, jak to się robi. Nie nauczysz się, siedząc na kanapie.

Hadley jednak wciąż siedziała na kanapie. Zastanawiała się, jak niebezpieczna może się okazać nauka rozpalania ognia. W końcu podeszła do kominka i przyklękła obok Gabe'a.

- Chodzi o to, żeby najpierw zapalić coś łatwo palnego, a od tego zajmie się drewno. Rozumiesz?

Pochylony nad kominkiem, z kosmykiem opadającym na czoło, wyglądał naprawdę uroczo. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, poczuła

gwałtowne pożądanie i zrozumiała, że jego rozbrajający urok jest bardzo niebezpieczny.

Posłuszna instrukcjom, Hadley miała gazety i układała jedną na drugiej, a potem położyła na nich na krzyż kilka cienkich szczapek na podpałkę. Dopiero na tak przygotowanej konstrukcji miała umieścić drewno. Gabe podał jej dębowe polano, a kiedy je wzięła z jego rąk, zaskoczona nieoczekiwanym ciężarem, przechyliła się do przodu.

Gabe podtrzymał ją i znowu znaleźli się twarzą w twarz, bardzo blisko siebie. Do tej pory to ona zawsze pierwsza się wycofywała, ale tym razem nawet nie drgnęła. Patrzyła tylko na niego, czując, że tym razem nie skończy się na niewinnym pocałunku przy księżycu. Tym razem...

Opuściła polano na kolana Gabe'a, który jakby się ocknął, puścił jej ramiona i kręcąc głową, odchrząknął.

- Połóż polano na podpałce korą do dołu - poinstruował ją ochryplym głosem. - Dobrze, a teraz podpal.

Posłusznie zapaliła długą kominkową zapałkę i przyłożyła ją do podpałki.

- Nie tak. - Gabe ujął dłoń Hadley trzymającą zapałkę i podpalił gazety w kilku miejscach.

Dotyk jego ręki poraził ją jak prąd. Wpatrywała się bez słowa w pełzające po papierze płomienie, każdą cząstką ciała czując jego bliskość.

W końcu Gabe uznał, że już dobrze się pali, i zasłonił kominek siatkowym parawanem, by ochronić podłogę przed iskrami. Potem uniósł do ust wciąż płonąca zapałkę, żeby ją zdmuchnąć. Nie patrzył jednak na zapałkę, lecz na Hadley.

Płomyczek migotał między ich twarzami, kołysząc się za każdym razem, kiedy któreś z nich brało oddech. Gabe wpatrywał się w nią tak

intensywnie, jakby chciał zobaczyć jej myśli, a ogieniek odbijał się w jego oczach. Nie mogła złapać tchu, chciała uciec, ale coś jej mówiło, że już nie ma ucieczki.

A potem Gabe cicho zaklął, zdmuchnął zapalną i chwycił ją w ramiona.

Ich ciała ogarnął żar. Tym razem było zupełnie inaczej niż tamtej nocy w saniach. Dzisiaj oboje wiedzieli, czego chcą, i śmiało po to sięgnęli. Usta Gabe'a były już znajome. Wpiła się w nie zachłannie, jakby próbując odnaleźć smak wina na jego języku. Poprzednio mogła się powstrzymać, ale dzisiaj tak go pragnęła, że wszystko przestało się liczyć.

Nagle poczuła ból przygryzionej zębami wargi. Zaskoczona, chciała się od niego odsunąć, ale zanim zdążyła zareagować, zamknął jej usta głębokim, namiętym pocałunkiem, od którego cała zadrżała. Opadła na dywan, ogarnięta niepohamowanym pożądaniem i namiętnością, zaskoczona, że jeden pocałunek doprowadził ją tak daleko.

Gabe pochylił się nad nią, nie przestając jej całować, a potem jego usta zaczęły wędrować po jej szyi i twarzy. Zamknęła oczy i westchnęła z rozkoszy. Przez powieki przeświecał jej blask ognia na kominku, ale ogień, który płonął w nich, był dużo silniejszy.

Próbowałem... naprawdę próbowałem się powstrzymać, myślał Gabe, klęcząc nad leżącą Hadley. Nagle otworzyła oczy i zobaczył w nich to samo pragnienie, które spędzało mu sen z powiek. A jednak nic nie zrobił.

Chciał jej dotykać i smakować, chciał się z nią kochać. Ale nie należało się spieszyć. Wiedział, że właśnie teraz powinien posuwać się powoli i cieszyć się każdym odkrywanym centymetrem jej ciała. Wsunął jej rękę pod sweter. Niedużo, zaledwie tyle, żeby poczuć, jak jedwabista jest jej

skóra. Hadley zadrżała pod jego dotykiem, a on się przestraszył, że jeśli tak właśnie będzie reagowała na jego pieszczoty, nie będzie mógł się zatrzymać.

Dziewczyna znowu westchnęła i mocniej przyciągnęła go do siebie. Miała wrażenie, że znalazła to, czego całe życie szukała. Czowała, że ten mężczyzna jest dla niej całym światem, wszystkim, czego potrzebuje.

Kiedy dotarło do niej, co przed chwilą pomyślała, była wstrząśnięta. Usiadła i zapatrzyła się w ogień. Już tamtego wieczoru, na saniach, zrozumiała, że Gabe jest niebezpieczny. Nie zdawała sobie jednak sprawy jak bardzo. Dzisiaj wystarczyło zaledwie kilka minut, a była gotowa zupełnie mu się poddać. Tak niewiele brakowało, by jej spragnione ciało zostało wreszcie zaspokojone.

Na szczęście opatrność nad nią czuwała.

- Co my robimy? - zapytała cicho.

- To, o czym oboje od dawna myślimy. I nie próbuj zaprzeczać, bo wiem dobrze.

- Nieważne, czego bym chciała. Wiem, że nie powinnam się tak zachowywać. - Zadrżała, mimo płonącego na kominku ognia. - Chyba oszalałam.

- O co chodzi, Hadley? W czym problem?

- Po pierwsze nie chcę mieć złamanego serca - powiedziała, czując, że właśnie taki byłby koniec ich historii.

- To nie w moim stylu i coś mi mówi, że także nie w twoim - odparł Gabe, spokojnie patrząc jej w oczy.

- Nie rozumiesz! - wybuchnęła.

- To mi wytłumacz, dlaczego to takie straszne?

- Nigdy nie angażuję się w związki. Po prostu tego nie robię. Jak ma mu wytłumaczyć, że miłość nie trwa wiecznie, skoro zakochała się w nim jak głupia?

- Może powinnaś?

- Nie mogę - powiedziała, a kiedy na niego spojrzała, cała jej pewność siebie znikła. Pragnęła go i była tym zakłopotana. Widział to w jej oczach. Dostrzegł w nich także strach. Pragnął jej do szaleństwa, ale wobec tego, co zobaczył, poczuł się bezradny.

- Pragnę cię - szepnął, cofając ręce.

- Nie mogę tego zrobić - odpowiedziała, wstając z dywanu. - Przykro mi - dodała i wyszła.

Rozdział 13

Lotniska na całym świecie wyglądają tak samo, stwierdził Gabe, przyglądając się czekającym na bagaż pasażerom, którzy zmęczeni podróżą, nieobecny wzrokiem wypatrywali swoich walizek. Wyglądali, jakby ich świadomość nie nadążała za ciałem.

Mam podobny problem, pomyślał. Tyle że w moim wypadku to ciało nie nadąża za myślami. Całym sobą wyczuwał, że tamtej nocy przy kominku stało się coś ważnego. Rozumiał też, że cokolwiek to było, Hadley to powstrzymała. A jednak nie umiał przestać o niej myśleć i co rano budził się, czując tępy ból niezaspokojonego pożądanego.

Nie mógł zapomnieć, jak drżała pod jego dotykiem, pamiętał rezygnację i strach w jej głosie. Dlaczego tak się boi? Dlaczego uważa, że to takie ryzykowne? To, że razem pracują, jest tylko wymówką. Czuł, że za jej decyzją kryje się coś więcej, ale nie miał pojęcia co. Hadley była dla niego jedną wielką niewiadomą.

Nie rozumiał, jak ona może oczekiwać, że będą dalej pracować, udając, iż nic się nie stało. To wykluczone. Owszem, postanowił być cierpliwy i czekać tak długo, jak będzie trzeba, ale wiedział, że nie podda się bez walki.

Nagle do jego uszu dobiegł gardłowy kobiecy śmiech. Zobaczył J. J. w towarzystwie dwóch stewardes.

- Wiecie, gdzie mnie znaleźć. Przyjedźcie na Crawford Notch, to nauczę was jeździć na nartach. Hej, poczekajcie! - J. J. zauważył Gabe'a i pomachał do niego ręką. - To mój przyjaciel, właściciel farmy cukrowych klonów.

Stewardesy roześmiały się, J. J. ucałował każdą w policzek i w końcu z wyraźnym żalem odeszły.

- Zawsze w akcji? - Gabe uściśnął rękę przyjaciela i poklepał go po plecach.

J. J., wysoki wysportowany blondyn, wyglądał bardziej na chłopaka z kalifornijskich plaż niż na kogoś, kto całe życie spędził w Vermont.

- Wiesz, że łatwo nawiązuję przyjaźnie. - J. J. uśmiechnął się. - Obie zostają tu do soboty i chcą się nauczyć jeździć na nartach. Z tego, co słyszałem, Maureen, ta mała ruda, wprost przepada za syropem klonowym. Miałybyś od razu punkt zaczepienia.

- Dzięki, ale nie skorzystam.

- Dlaczego? Masz na oku jakąś gorącą panienkę?

- Czemu pytasz?

- Bo specjalnie wybrałem dla ciebie małą i rudą, tak jak lubisz, a ty nawet na nią nie spojrzales.

- Może zmienił mi się gust - odburknął Gabe, myśląc o Hadley.

- Widzę, że coś się działo, kiedy mnie tu nie było - J. J. zerknął na Gabe'a spod zmrużonych powiek.

- Nie tyle co u ciebie.

- Daj spokój, ja tylko szerzę przyjaźń między narodami.

- Wiem, wiem. Francja, Szwecja, Szwajcaria, Czechy i... nie pamiętam, skąd była ta snowboardzistka?

- Z Finlandii - odparł J. J. z błogim uśmiechem na twarzy.

- Eh, te twoje Europejki... - Gabe westchnął. - I te twoje rude - przedrzeźniał go J. J.

- Nie zapominajmy o blondynkach - dodał Gabe, myśląc o Hadley.

- Kto to jest?

- Co? - Gabe zamrugał powiekami.

- Twój wyraz twarzy mówi sam za siebie. Wzięło cię na dobre. Kim ona jest?

W międzyczasie na transporterze pojawiły się bagaże. J. J. zdjął z taśmy swoją torbę i poszedł do okienka, w którym wydawano większe pakunki, żeby odebrać narty.

- No, powiedz, kim ona jest - nalegał.

- Nie ma o czym mówić. - Gabe ruszył w stronę wyjścia.

- Ooo, skoro nie chcesz o niej nawet mówić, to poważna sprawa...

- Opowiedz, co się stało na Toblerone Grand Prix - przerwał mu Gabe.

- Dobrze. - J. J. patrzył na przyjaciela przez dłuższą chwilę. -

Opowiem ci.

Dyskusja na temat błędu, przez który J. J. znalazł się na drugim miejscu, zajęła większą część drogi do samochodu, a pozostały czas wypełniły opowieści o blondynce z Helsinek, z którą przez tydzień sypiał. W samochodzie J. J. rozparł się na siedzeniu i popatrzył na Gabe'a.

- A więc - zapytał leniwie - kiedy poznam przyszłą panią Trask?

Hadley siedziała w ciasnym saloniku u Angie i nie odrywała oczu od Trota.

- Jest taki malutki.

- Waży trzy i pół kilo. - Angie z dumą kołysała w ramionach malucha zawiniętego w błękitny kocyk - Wczoraj lekarze powiedzieli, że jest wystarczająco silny, żeby iść do domu.

Usłyszały otwieranie kuchennych drzwi, a po chwili w pokoju pojawił się wysoki, chudy mężczyzna. Wycierał ręce o dzinsy.

- Hank, poznaj Hadley Stone, to ona zawiozła mnie do szpitala.

Hadley, to mój mąż Hank.

- Cieszę się, że mogę cię poznać. - Hank uściśnął dłoń Hadley, a potem włożył ręce do kieszeni. Wpatrywał się w żonę i syna. - Nie wiem, jak ci dziękować za opiekę nad Angie. Opowiedziała mi o awanturze z Tiną i o tym, jak ty i pan Trask stanęliście w jej obronie. A potem zawieźliście ją do szpitala.

- Cieszyliśmy się, mogąc jej pomóc. - Jest taki śliczny. -Hadley z zachwytem wpatrywała się maleńką twarzyczkę.

- Chcesz go potrzymać? - zapytała Angie.

- Nnnie, nie wiem jak... - Hadley była przerażona.

- Dasz sobie radę - zapewniła z uśmiechem Angie, a potem poprosiła męża, żeby podał Trota Hadley.

- Nie chcę go upuścić. - Hank też był przerażony.

- Nie upuścisz go, nie bój się. Tylko podtrzymuj mu główkę, tak jak ci wczoraj pokazywałam.

Hank trzymał dziecko jak bańkę mydlaną, która w każdej chwili może pęknąć. Z wyraźną ulgą oddał je Hadley.

Patrząc na drobniutką jasną twarzyczkę Trota, Hadley wspomniała chwilę jego narodzin i rozczuliła się. Próbowała sobie przypomnieć swoje siostry, kiedy były takie malutkie, ale nie pamiętała. Matka nie pozwalała się jej nawet zbliżyć do łóżeczka, żeby ich czymś nie zaraziła, a kiedy bliźniaczki miały dwa lata, Hadley wyjechała do szkoły z internatem.

Trot ziewnął i poruszył maleńką piąstką, a potem otworzył oczy i spojrzał na Hadley.

- Angie, on ma zupełnie takie same oczy jak ty.

- Tak myślisz?

- Masz prześlicznego synka. - Hadley oddała małego w ręce matki, powstrzymując łzy wzruszenia ciskające się jej do oczu.

- Naprawdę jest śliczny. - Angie dotknęła czule policzka Trota, a Hank ją objął.

Patrząc na nich, Hadley pomyślała, że mieszkają w ciasnym domku i z trudem wiążą koniec z końcem, ale są prawdziwą rodziną. Kochają się, dzielą swoje radości i smutki, tak jak powinno być.

Mimo woli wróciły wspomnienia tamtej nocy przy kominku, kiedy Gabe wydawał się jej tak bliski, że była gotowa otworzyć serce przed nim. Wiedziała, że będzie o tym myślała za każdym razem, gdy na niego spojrzy, choć oczywiście będzie udawała, że nic takiego się nie stało. Patrząc na szczęśliwe twarze Angie i Hanka, zastanawiała się, czy można komuś naprawdę zaufać, nie czując się przy tym bezbronnym i przerażonym. Czy ludzie mogą się po prostu kochać, czy też miłość zawsze zmienia się w listę wzajemnych oczekiwań?

- Zajrzałam tylko na chwilę, żeby zobaczyć, jak się czujecie. Muszę już iść. - Hadley zerwała się z miejsca.

- Byłaś dla mnie taka dobra i tyle dla nas zrobiłaś - powiedziała cicho Angie. - Dziękuję ci za to wszystko i za piękne prezenty dla Trota.

Trochę pieluch i zabawka dla dziecka nie zasługują na tak szumną nazwę, pomyślała Hadley. Pocałowała Angie w policzek.

- Och, Angie, to ja dziękuję, że mogłam być przy narodzinach twojego dziecka. Cieszę się, że jesteś szczęśliwa. Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebować, daj mi znać. Dobrze? A ty tego dopilnuj - zwróciła się do Hanka.

- Dobrze, proszę pani - odparł z uśmiechem i nagle wydał się Hadley dużo młodszy.

Skończone, pomyślała Hadley, patrząc na monitor komputera, na którym widniała ostateczna wersja propozycji, którą miała wysłać do

zarządu. Praca, która normalnie zajęłaby tygodnie, została wykonana w ciągu zaledwie kilku dni. Przyszła pora, żeby ją wysłać. Obojętne, gdzie przebywał ojciec, mogła być pewna, że sprawdza swoją pocztę elektroniczną. Zawsze powtarzał, jak ważna jest możliwość natychmiastowego kontaktu w razie potrzeby.

- Naprawdę nieźle to odremontowałeś - pochwalił J. J., rozglądając się. Puścił przy tym oko do Tiny, która zarumieniła się i szybko odwróciła wzrok.

- Cieszę się, że ci się podoba - skwitował Gabe zachwyty przyjaciela i skierował się do swojego gabinetu.

- Dokąd tak lecisz? Napawam się scenerią. Gabe westchnął z rezygnacją i zatrzymał się.

- No dobrze. Kim ona jest? - zapytał.

- Dziewczyna moich marzeń - odparł z nabożną powagą J. J.

Oczy Gabe'a podążyły za wzrokiem przyjaciela i zatrzymały się na Hadley, która ubrana w obcisły biały kostium rozmawiała z grupą biznesmenów. Z zainteresowaniem patrzył, jak prowadzi ich do jednej z sal konferencyjnych, a oni drepczą za nią pospiesznie, śmiejąc się z czegoś, co powiedziała.

Nagle dostrzegła Gabe'a i odruchowo uśmiechnęła się do niego tak, że zakręciło mu się w głowie.

- Cieszę się, że cię widzę - powiedziała, podchodząc, a grupka mężczyzn w garniturach podążała za nią krok w krok - Panowie, wygląda na to, że mamy doskonale wycucie czasu. Pozwólcie, że wam przedstawię, pan Gabe Trask, nasz dyrektor. Gabe to panowie Jim Pritchard, Hideo Tanaka i Dean Ballinger z Ness Packaging w Burlington. Udało mi się ich

namówić, żeby właśnie u nas zorganizowali letnie spotkanie swoich pracowników. Prawda, Jim?

- To piękny hotel, a o waszym polu golfowym słyszałem dużo dobrego. - Pritchard uśmiechnął się przyjaźnie.

- Osiemnaście dołków, projektowane przez samego Donalda Rossa - pochwalił się Gabe.

-I nie zapominaj, że w przyszłym miesiącu zakładamy w hotelu bezprzewodowy Internet - dodała Hadley.

- Właśnie. Dziękuję, że mi przypomniałaś - mruknął Gabe, z trudem kryjąc zdziwienie.

- Przygotuję wstępne koszty na podstawie danych, które od was otrzymałam. Powinnam móc wam coś powiedzieć jutro, najdalej pojutrze. Macie jeszcze jakieś pytania?

- Nic nie przychodzi mi do głowy w tej chwili, ale jeśli coś się nam przypomni, damy ci znać.

- Oczywiście. - Hadley uśmiechnęła się promiennie do Pritcharda. - Szczęśliwej podróży i do usłyszenia.

Gabe patrzył za odchodzącymi mężczyznami, a potem spojrzał na Hadley.

- Bezprzewodowy Internet? - zapytał.

- Koszty takiej instalacji nie są duże i naprawdę warto to zrobić ze względu na takich klientów jak ci z Burlington.

- Wydawało mi się, że przyjechałaś tu obniżyć koszty.

- Przyjechałam podnieść rentowność i zwiększyć zyski - poprawiła go.

- Nieważne, jak to zrobię, liczy się tylko rezultat.

- A właśnie, jeżeli już mówimy o osiągnięciu celów, to pozwól, że ci przedstawię mojego przyjaciela J. J. Coopera. J. J. -to Hadley Stone. Hadley reprezentuje Stone Enterprises, naszego nowego właściciela.

Ciemnoniebieskie oczy J. J. rozszerzyły się, jakby nagle coś zrozumiał. Z łobuzerskim uśmiechem ucisnął dłoń Hadley.

- Już prawie piąta. - Gabe zerknął na zegarek. - Myślę, że możemy skończyć pracę i pójść coś zjeść.

- Proponuję Scooter's - J. J. popatrzył z nadzieją na Gabe'a.

- Kiepskie jedzenie i hałas. - Gabe nie był zachwycony propozycją.

- Ty jesteś na miejscu i możesz tam wpadać, kiedy tylko przyjdzie ci ochota. A ja przez trzy miesiące siedziałem w Europie. Chyba możesz się dla mnie trochę poświęcić?

- Zgoda, niech będzie Scooter's - Gabe westchnął.

Scooter's nie należało do miejsc, w których biznesmeni chcieliby sobie wyznaczać służbowe spotkania. Ściany pokrywały surowe, sosnowe deski, na stołach zamiast obrusów leżały płachty szorstkiego papieru. Menu składało się z hamburgerów, pizzy, monstrualnych rozmiarów kanapek i pieczonych żeberk. Całości dopełniała rycząca szafa grająca.

Kiedy złożyli zamówienie, Hadley popatrzyła na J. J., który **był** wyraźnie uszczęśliwiony.

- Domyślam się, że kiedyś spędzaliście tu sporo czasu? -zagadnęła.

- Przesiadaliśmy tu, gdy pracowaliśmy w ośrodku narciarskim.

Trwało to sześć sezonów - powiedział Gabe.

- Ile lat się przyjaźnicie?

- Poczekaj, muszę się zastanowić. Jego rodzice zaczęli mi płacić... kiedy to było, w przedszkolu?

- W trzeciej klasie - sprostował J. J.

- Masz rację, to były lekcje pani Ruble.
- Gramatyka. Nigdy tego nie zapomnę.
- J. J. nie był z tego najlepszy.
- Zawarliśmy więc pewną umowę - wyjaśnił J. J.
- Chcesz powiedzieć, że oszukiwaliście? - uściśliła Hadley, ale obaj gwałtownie zaprzeczyli.
- To były korepetycje - zapewnił Gabe.
- No, właśnie - potwierdził J. J.
- Kiedy skończyliśmy liceum, chciałem się go pozbyć, ale uzależnił się ode mnie, więc spędzaliśmy razem letnie miesiące.

Patrząc na nich, Hadley zastanawiała się, jak to jest mieć przyjaciela, którego się zna niemal całe życie. Z którym łączy nas mnóstwo wspomnień z dzieciństwa, z okresu dorastania i tych najnowszych, z dorosłego życia, i którego znamy na wylot. Niestety ona nie miała nikogo takiego. Zazdrościła im tej przyjaźni.

Gdy na nich patrzyła, spostrzegła Gabe'a w nieco innym świetle. Musiała przyznać, że w tym wydaniu jeszcze bardziej jej się podobał. Nie cieszyło jej to, bo i tak już za bardzo go polubiła. Na szczęście kelnerka przyniosła zamówienie i mogli się zająć jedzeniem.

- Najlepsze burgery w okolicy - pochwalił J. J., odsuwając pusty talerz. Ku swojemu zdziwieniu Hadley przyznała mu po cichu rację.

- Jak widzisz, mamy swoje powody do dumy. - Gabe uśmiechnął się. - To właśnie jeden z nich. Chciałbym, żeby ośrodek stał się kolejnym. Zastanawiałeś się nad tym, co ci mówiłem?

- Chcę wiedzieć, jak poważnie podchodzisz do tego projektu.
- Bardzo - powiedziała krótko Hadley. - Jeśli wszystko się uda, powinniśmy sfinalizować transakcję przed końcem roku.

- A kiedy chcielibyście zacząć pracę na stokach?

- Planujemy podniesienie standardu ośrodka i rozbudowę Crawford Arms, i do tego weźmiemy się natychmiast. Prace na stokach uzależniamy od ciebie. Pod koniec kwietnia będziemy instalować nowy wyciąg i do tej pory musimy mieć plany tras ze wszystkimi detalami. W maju chcielibyśmy zacząć budowę i jeśli dobrze pójdzie, otworzyć ośrodek w listopadzie.

- Sześć miesięcy to niezbyt dużo czasu na to wszystko. -J. J. wypił łyk piwa.

- Nie zrobimy wszystkiego od razu. Rozłożymy to na etapy, ale w pierwszym rzucie chcę zrobić przynajmniej dwie trasy do snowboardu i poprawić połowę istniejących tras narciarskich.

- Chcemy, żebyś był na otwarciu - dodała Hadley.

- Dobrze, ale będziecie musieli je dostosować do rozkładu moich zawodów.

- Nie masz nic przeciwko temu, że będziemy używali twojego nazwiska? - zapytała Hadley, uważając, że lepiej tę kwestię załatwić od razu.

- Jeżeli ośrodek będzie dobry, to nie. Ale wszystko musi być zrobione naprawdę porządnie, bo nie chciałbym, żebyśmy z Gabe'em zaryzykowali, a ktoś przyszedł i zamknął ośrodek.

- Masz na to moje słowo - zapewnił Gabe. - Poza tym będziesz miał kontrakt, który cię będzie chronił.

- Tobie wierzę, Gabe, ale za tobą - zwrócił się do Hadley - stoi kolos, którego prawnicy potrafią wybrnąć z każdej sytuacji. Skąd mogę mieć pewność, że umowa zostanie dotrzymana? - zapytał J. J., patrząc na nią uważnie.

- Masz na to moje słowo - powiedziała spokojnie. - Zależy nam, żebyś się w to włączył. Jeździłeś na nartach w przeróżnych miejscach na świecie. Wiesz, jakie rozwiązania się sprawdzają, a jakie nie. Wystarczy, że będziesz miał pomysł, a nasi ludzie pomogą ci go zrealizować.

J. J. przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, w końcu kiwnął głową.

- W porządku. Kupcie ośrodek i bierzmy się do pracy. Odezwała się komórka Gabe'a. Dzwoniono z hotelu, więc

musiał odebrać, ale żeby im nie przeszkadzać, odszedł na bok.

Dopóki w trójkę rozmawiali o interesach, dyskusja toczyła się bez problemów, ale teraz, kiedy Hadley i J. J. zostali we dwoje przy stoliku, zapadło milczenie.

- Odkąd stąd wyjechałeś i zacząłeś startować w zawodach Pucharu Świata w Europie, twoje życie musiało się bardzo zmienić - odezwała się wreszcie Hadley, mieszając pałeczką swoje martini.

- Nie bardziej niż twoje, kiedy z Manhattanu przeniosłaś się tutaj.

- Pewnie masz rację, tyle że ja jestem tu tylko na chwilę.

- Na chwilę? - J. J. przyjrzał się jej badawczo.

- Moja praca polega na dostosowaniu firmy do nowych wymagań i przeprowadzeniu jej przez okres przejściowy. A kiedy wszystko zaczyna sprawnie działać, nie jestem już potrzebna.

- Czy Gabe o tym wie?

- Zna procedurę - odparła, choć nie miała pewności, o co właściwie pyta J. J. - Poza tym nadal będę się zajmowała hotelem, tylko nie tak bezpośrednio jak teraz.

- Pewnie cię nudzi taki hotel?

- Wręcz przeciwnie. Nigdy nie przypuszczałam, że aż tak mi się tutaj spodoba. Ale w naszej firmie obowiązuje zasada, że pracownicy nie zostają zbyt długo w jednym miejscu.

Szkoda, że ojciec nie pozwoliłby mi tutaj zostać, pomyślała i zdziwiła się, jak bardzo zrobiło się jej żal, że będzie musiała wyjechać.

- Mogłabyś pomyśleć o zmianie firmy. Jeżeli naprawdę ci się tu podoba, to może warto zostać dłużej i zobaczyć, co z tego wyniknie? Jedynym powodem, dla którego zgodziłem się na posadę dyrektora do spraw narciarskich w waszym ośrodku, jest to, że chcę tu wrócić za pięć lat, kiedy wszystko rozkwitnie, i mieć świadomość, że ja też się do tego przyczyniłem. Kocham to miejsce.

- Mogę to zrozumieć.

- Ale to ciągle za mało, żebyś chciała zostać tu dłużej? - J. J. wciąż patrzył na nią badawczo.

- Obawiam się, że nie mam wyboru.

- Pozwól, że coś ci powiem, Hadley. - J. J. pochylił się konfidencjonalnie nad stolikiem. - Zawsze jest wybór, ale trzeba mieć odwagę, żeby go dokonać.

Rozdział 14

Wigilijny poranek przywitał wszystkich czystym słonecznym niebem. W porównaniu ze zgiełkiem i zamieszaniem, jakie panowały w hotelu podczas Zimowego Karnawału, ten weekend był cichy, a hotel wydawał się prawie pusty. Co prawda mieli około pięćdziesięciu gości, ale wyraźnie czuło się świąteczny spokój.

Hadley przyzwyczaiła się robić obchód i właśnie podczas swojej codziennej wędrówki przez hotel spotkała Gabe'a.

- Jak wam się wczoraj jeździło? Dobrze się bawiliście? -zapytała z uśmiechem.

- To była praca. - Gabe zmarszczył brwi. - Musieliśmy dokładnie obejrzeć całą górę.

- Ale oglądaliście ją na nartach?

- Oczywiście.

-I domyślam się, że co najmniej kilkakrotnie.

- To zrozumiałe. Musieliśmy się przecież upewnić, że nasze dane są dokładne. Mogę cię zapewnić, że to wymaga wiele pracy. Dziś rano musieliśmy tam wrócić i myślę, że także w sobotę będziemy pracować.

- Prawdziwi z was pracoholicy.

- Dla tego hotelu zrobię wszystko. - Gabe pokazał zęby w uśmiechu. - Przy okazji chciałbym życzyć ci wesołych świąt. A może zmieniłaś zdanie i jednak przyjdiesz do nas na święta? Mama byłaby szczęśliwa, gdybyś się do nas przyłączyła.

- Dzięki za życzenia. A co do zaproszenia, to wybacz, ale nie skorzystam.

Święta z własną rodziną były wystarczająco ciężkie, a co dopiero z obcymi ludźmi. Nie chciała o tym nawet myśleć. Woląca zostać w domu i z pudełkiem lodów czekoladowych posiedzieć przed telewizorem.

- Będę o tobie myślał.

- Nie będziesz miał czasu - odpowiedziała z uśmiechem, choć jego słowa ją wzruszyły.

- U nas w domu święta to prawdziwe szaleństwo - burknął, ale w jego głosie była czułość. - Muszę odwieźć J. J. na lotnisko. Wpadnę na chwilę do mamy, a potem wrócę do hotelu. Jeśli będziesz miała ochotę, możemy się spotkać i wypić po kieliszku szampana za szczęśliwe święta.

- Z przyjemnością - odparła po chwili namysłu.

W gabinecie Gabe'a i w całej części biurowej hotelu było zupełnie cicho, dzięki czemu Hadley mogła się skupić na pracy. Spotkanie, na którym mieli negocjować ostateczną kwotę oferty, miało się odbyć w poniedziałek, zaraz po świętach. Przypuszczała, że nie będzie łatwo.

Zamyślona, podskoczyła, gdy zadzwoniła jej komórka.

- Co to ma znaczyć? - usłyszała głos ojca.

- Domyślam się, że dostałeś mój mail - powiedziała spokojnie, choć żołądek podszedł jej do gardła.

- Owszem, zamiast listy działań, dzięki którym obniżymy koszty, przysłałaś mi jakiś śmieszny dokument z analizami rynku i planami wielomilionowych wydatków.

- To nie jest śmieszny dokument, lecz poważna biznesowa propozycja - odparła spokojnie, choć wszystko się w niej gotowało.

- Nie przypominam sobie, żebym cię prosił o taką propozycję.

Spojrzała na zegarek i obliczyła, że w Gstaad jest ósma wieczór, a więc pora przedświątecznej kolacji.

- Może porozmawiamy o tym innym razem? Mama na pewno woli, żebyś spędził wieczór z rodziną, zamiast zajmować się pracą. To może poczekać, prawda?

- Zabraniam ci prowadzenia jakichkolwiek rozmów w tej sprawie. Zrozumiałaś?

Ale rozmowy były już w toku.

- Dopatrzyłeś się jakiegoś błędu w moim opracowaniu?

- Słucham?

- Pytam, czy znalazłeś jakiś błąd w moim opracowaniu. Czy jest jakiś powód, dla którego nie chcesz się zgodzić na inwestycje?

Nigdy dotąd nie sprzeciwiła się ojcu, a co dopiero mówić o kwestionowaniu jego decyzji. Zastanawiała się, co ją napadło, że teraz odważyła się na jedno i drugie.

W końcu ojciec się odezwał.

- Tak, jest powód. Kazałem ci przygotować cięcia.

- Przygotowaliśmy projekt, dzięki któremu hotel będzie się rozwijał.

Oczywiście wymaga to pewnych nakładów, ale...

- Mówiłem, że nie chcę widzieć żadnych wydatków. A już na pewno nie mam zamiaru wydawać iluś tam... sześciu milionów dolarów? Co ty sobie myślisz!

Hadley zrozumiała, że ojciec nawet nie przeczytał tego, co mu wysłała. Gdyby przeczytał cokolwiek oprócz pierwszego zdania z zestawienia inwestycji, wiedziałaby, że faktyczne koszty są o wiele niższe. Poczula, że żołądek zamienia się jej w kamień.

- Gdybyś przeczytał moją propozycję, przekonałbyś się, że jest całkiem rozsądna.

- Nie muszę czytać, żeby wiedzieć, że nie chcę wydawać na ten hotel sześciu milionów.

Wiedziała, że na inne inwestycje ojciec śmiało wydawał dużo więcej, choć ryzyko było nieporównywalnie wyższe.

- Wartość samej ziemi i wyposażenia jest niemal równa tej kwocie. Nawet bez żadnych nakładów po pięciu latach wszystko się zwróci.

- Pięć lat? To żalosne. Poza tym zdajesz się zapominać o fakcie, że chcesz w tym utopić kolejne trzy miliony. Żyjesz w jakimś urojonym świecie!

Ojciec przeczytał drugie zdanie, w tym tempie do końca rozmowy może przebrnie przez pierwszy paragraf.

- Jeśli wprowadzimy planowane zmiany i ulepszenia, zyski z ośrodka zwrócą nakłady w ciągu dwóch lat. Po czterech zarobimy dwa razy tyle, ile włożymy. Mówię o zyskach z samego ośrodka. Jeżeli dodamy do tego zwiększenie obrotów hotelu, to po trzech latach działania ośrodka narciarskiego będziesz miał zysk na takim poziomie, jaki sam wyznaczyłeś.

- Nie interesuje mnie osiągnięcie wyznaczonego pułapu za trzy lata. Chcę, żebyś to zrobiła teraz. Nie ma mowy o żadnych inwestycjach.

- Nie każ mi tego zostawiać, proszę. Wiem, że mogę sprawić, żeby to miejsce ożyło. - W głosie Hadley dały się słyszeć gniewne nuty.

- Mam wrażenie, że na razie tracisz tylko czas i pieniądze. Już wcześniej zdarzało ci się mnie rozczarować, ale tym razem przesadziłaś.

Hadley była rozgoryczona. Tyle godzin pracy. Tyle starań, żeby przygotować propozycję uwzględniającą wszystkie możliwe opcje, a ojciec bez czytania po prostu ją odrzucił...

- Skąd wiesz, jeżeli nie zadałeś sobie nawet trudu, żeby to przeczytać?

Ojciec był zaszokowany jej zachowaniem, wyczuła to w ciszy, jaka zapanowała w słuchawce. Po chwili jednak doszedł do siebie.

- Odmawiam dalszej rozmowy na ten temat. Nie zgadzam się na żadne inwestycje, a we wtorek chcę widzieć na swoim biurku listę proponowanych cięć. Zrozumiałaś?

-Nie.

- Posłuchaj mnie uważnie! - zagrzemiał ojciec.

- Nie będę cię słuchać, dopóki ty nie zaczniesz słuchać mnie.

Dobranoc. - Hadley odłożyła słuchawkę, a choć ręka jej drżała, głos brzmiał spokojnie.

Była roztrzęsiona i ledwo się trzymała na nogach. Przycisnęła dłonie do twarzy, nie mogąc zrozumieć, co w nią wstąpiło, że w ten sposób rozmawiała z ojcem. Dobrze wiedziała, że rozwścieczony, może zniszczyć nie tylko ją, ale także hotel, Gabe'a i każdego, kto stanie mu na drodze.

W tej sytuacji nie mogła kontynuować rozmów na temat kupna ośrodka. Gdyby zarząd dowiedział się, że postąpiła wbrew poleceniu ojca, wyleciałaby z pracy. A kiedy ojciec się dowie, że... - Nawet nie chciała myśleć, co będzie się działo. Musiała chyba postradać rozum, sądząc, że to wszystko się uda. Narobiła szkód i w tej chwili mogła tylko próbować to naprawić.

Nie dawało jej jednak spokoju przekonanie, że jednak to ona ma rację w sprawie ośrodka.

Zadzwonił telefon. Była pewna, że to ojciec.

- Tak? - rzuciła Hadley, zła i gotowa do walki.

- Coś ty najlepszego zrobiła? - usłyszała wściekły głos matki.

- Mama?

- Ojciec wpadł w szał. Co mu powiedziałaś? - Ton matki był taki sam jak ojca.

- Rozmawialiśmy na tematy służbowe i mieliśmy różne zdania - powiedziała cicho.

- Co w ciebie wstąpiło, żeby kłócić się z nim właśnie w Wigilię?

- Nie chciałam się z nim kłócić, broniłam tylko swojego stanowiska.

- Jestem przekonana, że mogłaś to zrobić nieco łagodniej. Masz go natychmiast przeprosić.

-Nie.

- Nie?

- Nie - powtórzyła Hadley, dziwiąc się, jak trudno wymówić takie krótkie słowo.

- Jak możesz nam to robić? Rozzłościłaś go, a teraz siedzisz sobie spokojnie po drugiej stronie oceanu, podczas gdy my musimy znosić jego wściekłość. Zepsułaś nam całe święta, wcale ci na nas nie zależy.

Niczego nie zepsułam, pomyślała. Już dawno było zepsute.

- Ty i ojciec żyjecie w swoim świecie i liczy się tylko to, czego ty chcesz - mówiła dalej matka.

- Nie czego ja chcę, ale czego on chce. Właśnie na tym polega problem, że liczy się tylko to, czego on chce. Nie kłóciłam się z nim. Ośmieliłam się tylko powiedzieć mu „nie”.

- Świetnie wybrałaś chwilę - powiedziała z goryczą Irene. - Teraz ojciec się wścieka, bliźniaczki są nieszczęśliwe, ty nie chcesz go przeprosić. Cały wyjazd zepsuty.

Hadley zrozumiała, że w świecie jej matki, w którym liczą się starannie wypracowane efekty, taka sytuacja jest naprawdę nie do zniesienia. Poczula się smutna i zmęczona.

- Wieczór wigilijny powinien być radosny - powiedziała cicho matka.

- Powinien - przyznała Hadley.

Pełnia księżycy dawno minęła i niebo za oknami było czarne jak myśli Hadley.

O tej porze goście byli już w swoich pokojach, a recepcjonista cicho pochrapywał. Długie hotelowe korytarze były zupełnie puste. Tylko choinka błyszczała, obojętna na to, że nikt jej nie podziwia.

Hadley czuła się bardzo samotna. Smutna i rozgoryczona, opadła ciężko na jedną z sof stojących przed wygasającym kominkiem.

To, na czym jej dotychczas zależało, nagle przestało się liczyć. Ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że ważny stał się dla niej dziadek, którego nigdy nie poznała. Nawet nie zauważyła, kiedy całe jej życie zaczęło się kręcić wokół hotelu, a stary Lester, Angie, a nawet Tina stali się jej bliżsi niż własna rodzina. Myśląc o ludziach z hotelu, nie mogła oczywiście pominąć Gabe'a.

Wiedziała, że idąc za głosem serca, ryzykuje bezpowrotną utratę wszystkiego, co do tej pory było dla niej ważne. W ten świąteczny czas wszędzie spotykają się rodziny, a jej rodzina właśnie dzisiejszego wieczoru chyba ostatecznie się rozpadła. W uszach wciąż jeszcze dźwięczały jej pełne pogardy słowa ojca. Skuliła się na sofie i ukryła twarz w dłoniach. Była nieszczęśliwa.

- Wesołych świąt - usłyszała cichy głos Gabe'a.

Gabe odwiózł przyjaciela na lotnisko, a potem pojechał do matki. Wiedząc, że spędzi z rodziną prawie oba świąteczne dni, dzisiaj chciał zajrzeć tylko na chwilę. Ale mimo że spieszył się do hotelu, rodzina nie miała zamiaru tak szybko go wypuścić. Został na kolacji i strasznie się zasiedział.

Niemal cały dzień nie było go w hotelu, postanowił więc zrobić obchód. Miał nadzieję, że prędko się z tym upora. Liczył, że może Hadley nie będzie jeszcze spała i zdążą wypić po kieliszku szampana za udane święta.

Zobaczył ją na sofie przed kominkiem. Wydała mu się zagubiona i samotna.

Słyszając jego głos, dzielnie wyprostowała ramiona.

- Dopiero wróciłem. Przepraszam, że tak późno.

- Nie mam do ciebie pretensji. - Uśmiechnęła się, ale jej uśmiech nie rozjaśnił oczu. - Miło spędziłeś czas?

- Tak, dziękuję. A ty?

- Też - odpowiedziała podejrzanie szybko. - Po prostu jestem zmęczona.

- Wydaje mi się, że to coś więcej niż zmęczenie. - Gabe postanowił, że nie pozwoli, aby znowu zamknęła się w sobie.

- Powiedz, co się dzieje? - zapytał i usiadł obok niej.

- Uwierz mi, lepiej, żebyś tego nie wiedział.

- Chcę wiedzieć. Powiedz. - Gabe delikatnie dotknął jej włosów.

Nie cofnęła głowy, tylko ciężko westchnęła.

- Pokłóciłam się z rodzicami, głównie z ojcem.

- Wszyscy się czasem kłócą, a podczas świąt atmosfera bywa szczególnie napięta. Może mają wyrzuty sumienia, że zostawili cię samą?

- Bardzo wątpię. - Śmiech uwiązł jej w gardle.

- W takim razie, o co poszło?

- Ojciec dostał moją propozycję.

- Domyślałam się, że nie był specjalnie zachwycony.

- Wpadł w szal. Nigdy jeszcze nie był tak wściekły. Żąda cięć. Myślę, że nawet nie przeczytał tego, co mu wysłałam.

- Nie zgadza się na kupno ośrodka?

- Kategorycznie zabronił go kupować.

- Co w takim razie zrobimy?

- Jeżeli postąpię zgodnie z procedurą, ludzie stracą pracę, a hotel zacznie się chylić ku upadkowi. - Hadley przełknęła ślinę. - Gdybym się jednak zdecydowała postąpić wbrew zakazowi ojca, mogłabym kupić ośrodek za własne pieniądze, a potem jakoś przekonać zarząd do tej inwestycji i odzyskać to, co wydam. Sądzę, że zarząd przyzna w końcu, że to dobry interes, i zaakceptuje zakup. Poczucie obowiązku wobec udziałowców nie pozwoli jego członkom milczeć, gdyby ojciec próbował utracić projekt. Ale żeby podstęp się udał, muszę przekonać któregoś z członków zarządu, aby przedstawił ten projekt do dyskusji. Kiedy to zrobi...

- Skąd weźmiesz pieniądze na kupno ośrodka?

- Ze swojego funduszu powierniczego. Inny świat, pomyślał Gabe.

- Twój ojciec nie będzie zadowolony.

- Teraz też nie jest - odparła ponuro. - Nikt nie jest szczęśliwy.

- Może jeżeli dasz ojcu trochę czasu...

- Żartujesz? Poprzeczkę ustawia ojciec, a moim obowiązkiem jest do niej dosięgnąć. Kiedy dosięgam, podnosi ją. Znowu skaczę, a on ją podnosi.

- Hadley zamilkła. Nerwowo wyłamywała palce. - Zawsze myślałam, że kiedyś wreszcie okażę się dobra, że będzie ze mnie zadowolony. Ale dzisiaj zrozumiałam, że to pewnie nigdy nie nastąpi.

- Jestem pewny, że ojciec jest z ciebie dumny, tylko nie umie tego powiedzieć.

- Ojciec zawsze marzył, że stworzy dynastię. Kiedy mama była drugi raz w ciąży, nie mógł się doczekać syna. Ale gdy się okazało, że urodziła dwie córeczki, zrozumiał, że musi się zadowolić mną.

Gabe słuchał i było mu jej bardzo żal.

- Zawsze myślałam, że jeśli będę grzeczna i będę ciężko pracowała, wszystko dobrze się ułoży. Wiem, że to się wydaje śmieszne, ale jeżeli wyrastasz w takim przekonaniu i wierzysz w to przez całe życie, to zaczyna być bardzo smutne. I nagle zrozumiałam, że lata moich starań były bez znaczenia. Ja po prostu nie pasuję ani do ojca, ani tym bardziej do matki i bliźniaczek. Nigdzie nie pasuję, a jeśli spalę za sobą mosty, nie będę miała dokąd pójść. - Hadley zacisnęła pięści, a w jej oczach zalśniły łzy.

Gabe pochylił głowę i pocałował jej drobne piąstki, aż przestała kurczowo zaciskać palce.

- Znam jedno miejsce, do którego doskonale pasujesz - powiedział. Wstał i wyciągnął do niej rękę. - Zatańcz ze mną - poprosił cicho i przyciągnął ją do siebie.

Tańczyli przy dogasającym kominku i błyszczącej świecącymi choince. Hadley czuła ciepło jego dłoni na swoich plecach. Pełne czułości spojrzenie jego zielonych oczu było jak obietnica i nadzieja.

W jego objęciach czuła się bezpieczna. Kołysali się leniwie w rytm wolnej nastrojowej muzyki, a ich ciała zgadzały się ze sobą, jakby znały się od lat. Przygnębienie powoli znikało. Gabe zatrzymał się i przygarnął ją. Byli teraz tak blisko, że ich usta niemal się stykały, przez chwilę patrzyli sobie w oczy, a potem zaczęli się całować.

Minęła północ. Nastął pierwszy dzień świąt.

Rozdział 15

Delikatny miękki pocałunek przypomniał Hadley, że życie ma także dobre strony. Czując jego wargi na swoich, miała wrażenie, że wciąż kołyszą się w tańcu.

Dotykała go już wcześniej, ale tym razem było inaczej. Smak jego ust drażnił jej zmysły i budził pożądanie. Przenikał do krwi jak egzotyczny trunek.

Kiedy całowali się poprzednio, i przy księżycu, i w świetle lamp, i w blasku płonącego na kominku ognia, Hadley zawsze wiedziała, że nie dojdzie do niczego więcej, i starała się nie poddawać nastrojowi. Teraz jednak nie chciała się pilnować. Pragnęła Gabe'a i nareszcie pozwoliła sobie zaspokoić to pragnienie.

Oszołomiony pocałunkiem Gabe czuł, że tłumione od dawna pożądanie staje się nie do zniesienia. Pożądał jej tu i teraz, ale resztką świadomości mówiła mu, że nie jest to właściwe miejsce. Hadley cicho westchnęła, a on zrozumiał, że długo już nie zdoła nad sobą panować. - Wracajmy- wykrztusił.

Pokonanie stu metrów dzielących hotel od Cortland House zajęło im mnóstwo czasu, bo co dziesięć kroków przystawali, żeby się całować. Mogli oczywiście skorzystać z któregoś pokoju w hotelu, ale Gabe nie chciał kochać się z nią w obcym łóżku. Chciał ją mieć w swojej sypialni, rozpaloną, niecierpliwą i odważną.

Wreszcie znaleźli się w jego mieszkaniu. Tu nie musieli się już powstrzymywać. Zdarli z siebie płaszcze i potykając się, pobiegli do sypialni. Hadley przycisnęła Gabe'a do ściany, a potem zachłannie

przywarła do jego ust. Czowała jego ręce na sobie, a kiedy chwycił ją za pośladki i przyciągnął, przekonała się, jak bardzo jest podniecony.

Przestała nad sobą panować. Nigdy się w ten sposób nie zapominała, a teraz pragnęła Gabe'a tak mocno, że świat przestał istnieć. Ściągnęła mu sweter przez głowę i przesunęła dłońmi po jego nagiej piersi. Sprawilo jej to ogromną przyjemność. Roześmiała się w głos.

Gabe nie pozostał dłużny, wsunął jej ręce pod bluzkę i rozpiął stanik, a po chwili poczuła jego dłonie na piersiach. Nie był pierwszym mężczyzną, który jej dotykał, ale nigdy dotąd nie wydawało jej się to aż tak przyjemne i podniecające. Kiedy zaczął pieścić jej sutki, zadrżała i przyłgnęła do niego. Czowała narastające pożądanie.

Chciała się jak najszybciej pozbyć ubrania, które nagle zaczęło jej okropnie przeszkadzać. W pośpiechu niezgrabnie rozpięła mu spodnie i chciała uklęknąć. Nie mogła się już doczekać, żeby mu sprawić rozkosz, ale stanowczo odsunął jej ręce i pchnął ją w kierunku łóżka. Rozebrał ją do końca, a kiedy musnęła dłonią jego brzuch i poczuła, jak zadrżał, zrozumiała, jak wielką ma nad nim władzę.

Oparł dłonie na jej udach, a wtedy ona położyła się na plecach. Chciał się nacieszyć każdym dotykiem, każdą pieszczotą, ale Hadley była niecierpliwa i ponagliła go, przyciągając do siebie jego głowę i wbijając mu w ramiona paznokcie.

Pieścił ją dłońmi i ustami, a każde jej westchnienie sprawiało, że był coraz bliżej spełnienia. Marzył, by się z nią połączyć, ale się powstrzymywał. Chciał ją doprowadzić do stanu, w którym pożądanie zawładnie nią bez reszty i będzie pragnęła wyłącznie jego.

Po chwili zadrżała, krzyknęła.

Gabe uwolnił się z jej objęć, przesunął się wyżej i opierając się na łokciach, wślizgnął się w nią, nim zdążyła opaść fala rozkoszy.

Przed chwilą myślała, że to już koniec, a teraz przekonała się, że dopiero początek. Każdy jego ruch przyprawiał ją o nieznane dotąd doznania. Ich ciała poruszały się w namiętym, zgodnym rytmie, jakby znały się od dawna. Widziała jego skupioną twarz i wiedziała, że jemu także jest dobrze. Nagle Gabe spojrzał na nią i w tej właśnie chwili, patrząc sobie w oczy i krzycząc, oboje wspięli się na szczyt.

Opierając się na łokciach, wplątał palce w jej włosy i rytmicznym ruchem poruszał się w niej. Chciał, by ta chwila trwała wiecznie, więc zaciskając zęby, starał się ją przedłużyć. Jego marzenie się spełniło. W tej chwili miał Hadley tylko dla siebie, widział to w jej rozpromienionych, szeroko otwartych oczach.

Była jego.

Hadley miała dziwny sen. Ubrana w długą, strojną suknię z trenem schodziła po szerokich schodach hotelu Mount Jefferson, trzymając pod rękę Richarda Cortlanda.

- Pewnego dnia to będzie twoje, Claro - powiedział Cortland, całując ją w rękę, ale kiedy podniósł głowę, okazało się, że to Gabe.

Nie chciała się obudzić, ale sen zaczął się rozwiewać. Po chwili oprzytomniała na tyle, że poczuła na piersiach ciężar ciepłego męskiego ramienia.

Odkrycie otrzeźwiło ją w mgnieniu oka, a kiedy przypomniała sobie ostatnią noc, zacisnęła powieki. Nigdy nikomu nie mówiłam takich rzeczy, pomyślała zawstydzona, przypominając sobie swoje wczorajsze szloch. „Nigdzie nie ma dla mnie miejsca”. Byłam żałosna, westchnęła i ostrożnie się poruszyła.

- Wybierasz się gdzieś? - usłyszała, a silne ramię przytrzymało ją na łóżku.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że leży niemal nos w nos z Gabe'em. Ledwo obudzony, posłał jej zaspany uśmiech.

- Wesołych świąt. - Cmoknął ją głośno.

- Wesołych świąt - mruknęła.

Zawsze budziła się o szóstej. Co prawda na ogół grzecznie spała w swoim łóżku, ale nawet wtedy, gdy spędzała noc z jakimś mężczyzną, starała się wstać i ubrać, zanim on otworzy oczy. Tak było jednak wtedy, gdy chodziło o seks. A tym razem to było coś innego, choć nie wiedziała co.

Zbyt dobrze знаła Gabe'a, aby zakładać, że to przygoda na jedną noc. Najlepiej chyba pasowałoby określenie „chwilowa niepoczytalność”. Postanowiła jak najszybciej stąd zniknąć, ale kiedy próbowała wysunąć się spod jego ramienia, poczuła, że mocno ją przytrzymuje.

- Powinnam już pójść - powiedziała zdecydowanym tonem.

- Jeszcze nie. - Gabe przygarnął ją do siebie. Przesunął językiem po jej szyi.

Tylko nie to, pomyślała.

- Wczorajszej nocy tak się spieszyliśmy, że nie miałem czasu dokładnie cię obejrzeć. - Język Gabe'a przesunął się po jej piersi, a ona poczuła, że ogarnia ją podniecenie. Nie zdołała powstrzymać westchnienia.

- Wydajesz się trochę spięta. - Gabe zaczął pieścić jej drugą pierś. - Ale myślę, że zdołam coś na to poradzić.

Nie odrywając ust od piersi, położył rękę na jej nodze. Jego dłoń wędrowała coraz wyżej, aż w końcu dotarła do spragnionego pieśczoły miejsca u zbiegu ud. Hadley objęła go za szyję, a potem gwałtownymi ruchami zaczęła się ocierać o jego palce.

- Rzeczywiście, jesteś spięta, spróbujemy zatem zrobić coś, żebyś się odprężyła. - Gabe pochylił się nad nią, a ona chwyciła jego głowę rękami i przywarła ustami do jego warg.

Gabe uśmiechnął się leniwie do leżącej na jego piersi Hadley.

- Mama mnie ostrzegła. Mówiła, że kiedyś trafię na taką kobietę, która wykorzysta moje ciało i sprawi, że stracę wszystkie siły.

Najwidoczniej ty nią jesteś, bo jestem bardzo słaby. - Objął *ją* ramieniem, które wcale nie wydawało się bezsilne.

Po drugim orgazmie pozbyła się resztek wstydlivości i przestało ją obchodzić, czy zrobiła z siebie wczoraj idiotkę. Nawet jeżeli tak było, to w końcu dawała sobie radę z trudniejszymi sytuacjami.

- Miło słyszeć, że ci się podobało - powiedziała cicho.

- Nawet bardzo mi się podobało, ale choć najchętniej pokazałbym ci jak bardzo, to myślę, że najwyższa pora wstać. O dziesiątej czekają na nas na farmie.

- Nie na nas, tylko na ciebie - poprawiła Hadley.

- Jedziesz ze mną. Mama już dawno cię zaprosiła.

- To było dwa tygodnie temu, a zresztą pamiętam, że odmówiłam.

- Wczoraj wieczorem prosiła, żebym cię przywiózł.

- Każda gospodyni starannie planuje święta i liczbę gości. No wiesz, nakrycie, krzesła, jedzenie. Nie możesz tak po prostu przywieźć ze sobą dodatkowej osoby. Dziękuję za zaproszenie, to bardzo miłe, ale mam randkę z wideo i mrożoną pizzą.

- Chyba zwariowałaś, jeśli myślisz, że pozwolę ci tu zostać samej przez cały dzień.

- Nie musisz się mną zajmować. Gdybym chciała mieć wokół siebie ludzi, poleciałabym do Nowego Jorku. - W głosie Hadley zabrzmiało zdenerwowanie.

- Pojedź ze mną, proszę. Znasz już mamę i Jacoba, zobaczysz, że będzie fajnie.

- Nie znam Jacoba. Zamieniłam z nim zaledwie dwa słowa. - Hadley była wyraźnie zła.

- A widzisz? Mówiłem, że cię polubił. Mama świetnie gotuje i niewykluczone, że pojawi się także J. J. No, chodź, a jeśli będziesz miała dość ludzi, możesz przyłączyć się do Jacoba i razem będziecie wszystkich ignorować.

- Dlaczego miałabym się zgodzić? - zapytała w końcu, a drgający kącik ust zdradził, że z trudem powstrzymuje uśmiech.

Gabe podszedł do komody i wyjął z szuflady małą paczuszkę.

- To jest dla ciebie, ale dostaniesz to ode mnie tylko w domu moich rodziców. Jeśli chcesz wiedzieć, co jest w środku, musisz ze mną pojechać.

- Czy to gwiazdkowy prezent? - spytała nagle zaniepokojona.

-Tak.

- Dla mnie? -Tak.

- Niepotrzebnie... ale ja... ale dlaczego?

- Lubię dawać prezenty. I tobie też chciałem coś dać. Bo chcę zobaczyć twój śliczny uśmiech, dodał w myśli.

- Ja nie mam nic dla ciebie.

- Jadąc ze mną, zrobisz mi najlepszy prezent. - Gabe uśmiechnął się i potrząsnął trzymaną w ręku paczuszką. - Tylko pomyśl, nie dość, że będzie cię zżerała ciekawość, to jeszcze będziesz miała wyrzuty sumienia.

- To urocze. Dziękuję. Pojadę z tobą - powiedziała i cmoknęła go głośno w policzek.

- Przecież nawet nie wiesz, co to jest?

- Nieważne, liczy się, że pomyślałeś.

Hadley włożyła sweter i z resztą ubrania w ręce ruszyła do drzwi.

- Dokąd idziesz?

- Do siebie. Muszę wziąć prysznic i ubrać się.

- Idziesz w tym stroju?

Hadley zatrzymała się w drzwiach i popatrzyła na Gabe'a.

- Mam schadzkę z właścicielem domu, więc myślę, że mi się upiecze. -

Uśmiechnęła się swawolnie i puściła do niego oko.

Rozdział 16

Żadne ze świątecznych przyjęć, w których Hadley brała udział, nie mogło jej przygotować na to, z czym miała się spotkać w rodzinnym domu Trasków. Kiedy Gabe zatrzymał swoją terenówkę przed dużym wiejskim domem leżącym na łagodnym zboczu, niedaleko sklepu z wyrobami z syropu klonowego, zaskoczyła ją liczba zaparkowanych tam aut.

- Czyje to samochody?

- Na święta zawsze przyjeżdża trochę rodziny. Wujowie, ciotki, kuzyni. Są moi bracia, na pewno będzie też któryś z sąsiadów i Bóg wie kto jeszcze.

Gabe wysiadł i wyciągnął z bagażnika wypchaną torbę. Włożył dzisiaj dżinsy w kolorze grafitu, a na białą koszulę narzucił kaszmirowy sweter koloru sosnowych szpilek i czarną marynarkę. Trzydniowy zarost lekko przystrzygł i bródka pięknie podkreślała mocną linię jego szczęki.

- Bawisz się w Świętego Mikołaja? - zapytała. Samo patrzenie na niego sprawiało jej przyjemność.

- Mam tu dla ciebie prezent, skarbie - odparł żartobliwie i puszczając do niej oko, objął ją i przyciągnął do siebie.

- Przestań. - Odepchnęła go. - Nie zachowuj się tak na oczach swojej rodziny.

- Specjalnie robię to teraz, zanim tam wejdziemy. - Gabe nie zamierzał się przejmować jej protestami i pocałował ją. Hadley natychmiast zapomniała o całym świecie i nie wiadomo, jak długo by tam stali, gdyby im nie przerwano.

- Cześć, Gabe. Wesołych i szczęśliwych... - Kobięcy głos urwał, a jego właścicielka odchrząknęła. - Widzę, że dla ciebie święta już są bardzo szczęśliwe.

Popatrzyli na ganek, na którym uśmiechała się łobuzersko ładna brunetka.

Gabe puścił Hadley i dokonał prezentacji:

- Hadley, to moja kuzynka Lainie, która zaraz zapomni o wszystkim, co tu widziała.

- Możesz sobie pomarzyć. - Lainie uściskała Gabe'a, a potem wyciągnęła rękę do Hadley. - Miło cię poznać. Od razu widać, że jesteś rozsądna. Wybrałaś jedynego w całej rodzinie, który potrafi się ubrać.

- Nikogo nie wybierałam... - zaczęła Hadley, ale Lainie biegła już z powrotem do domu.

- Lainie jest czarownicą i pewno miała przeczucie - Gabe mrugnął do Hadley.

- Nie jestem żadną czarownicą - zawołała Lainie, wystawiając głowę zza drzwi. - Przestań kłamać. Pracuję w muzeum - krzyknęła i trzasnęła drzwiami.

Kuchnia Trasków była dokładnie taka, jak Hadley wyobrażała sobie kuchnię w dużym wiejskim domu. Ogromny stół uginał się pod smakowicie pachnącymi potrawami. Było tu jeszcze bardziej swojsko i przyjaźnie niż w Cortland House, a osobowość Molly Trask widać było na każdym kroku. Hadley poczuła, że to prawdziwy dom.

- Hadley! - Molly chwyciła ją za ręce i przyciągnęła, chcąc jej dać całusa. - Wesołych świąt. Cieszę się, że mogłaś przyjść. Wesołych świąt, Gabriel.

- Wesołych świąt, mamó. - Gabe przytulił matkę.

- Mam coś dla ciebie. - Hadley podała Molly paczkę. Pakowała ją w pośpiechu i miała nadzieję, że Molly nie zauważy, że papier, w który była zawinięta, był już używany.

- To bardzo miłe. - Molly zerwała papier i z zachwytem oglądała czarodziejską latarenkę z ciemnoczerwonymi szybkami. - Jest naprawdę cudna. Wiem, gdzie ją postawię - Molly jeszcze raz uścisnęła Hadley, a tym razem był to długi i mocny uścisk.

Gabe patrzył na Hadley i na lampę. Nagle zamrugał oczami.

- Aha - mruknął, jakby coś sobie przypomniał. - Przedstawię ci resztę mojej rodziny - powiedział i przystąpił do prezentacji licznych kuzynów i kuzynek, ich żon i mężów.

- A to mój brat Nick i jego przyjaciółka Sloane. - Gabe uśmiechnął się na widok wchodzącej właśnie pary.

- Sloane nie jest moją przyjaciółką, lecz kimś innym, ważnym - poprawił go Nick.

- Kimś innym, ważnym? - zdumiał się Gabe.

- Przypomnijcie mi, żebym wam później pokazał, jak ważnym. - Nick przytulił Sloane i pocałował ją w skroń.

W salonie stała pięknie przystrojona choinka, a na kominku tłoczyły się świąteczne kartki. Hadley zauważyła, że część choinkowych ozdób była ręcznej roboty, a niedaleko kominka wypatrzyła drewnianego konika na biegunach, który musiał pamiętać, jak Gabe i jego bracia byli chłopcami.

Ciągle zjawiali się nowi ludzie i Hadley przestała już próbować zapamiętać ich imiona. Po prostu jadła, piła i uśmiechała się.

Po jakimś czasie schroniła się w kuchni, chcąc napić się wody i uciec na chwilę od hałasu. Cisza nie trwała jednak długo, bo zaraz zjawiała się Lainie z małym chłopcem na rękach.

Mały niecierpliwie wyrywał się z ramion dziewczyny.

- Przed chwilą żądał, żeby go wziąć na ręce, ale tacy już są mężczyźni.

Nigdy nie wiedzą, czego chcą - zauważyła Lainie, stawiając chłopczyka na podłodze.

- To twój synek?

- Mój? Nie. Jestem za mądra, żeby pakować się w pieluchy. To dziecko mojej siostry Stephanie. Straszny tam tłum. - Uśmiechnęła się współczująco. - Od kiedy chłopcy Trasków zaczęli przyprawdzać swoje dziewczyny, powinniśmy wszyscy nosić plakietki z imionami.

- Nie jestem dziewczyną Gabe'a.

- Sądząc z tego, jak na ciebie patrzy, ma na ten temat inne zdanie.

- Chciałabym się napić wody - Hadley zmieniła temat.

- Mój tata tu dorastał, przyjeżdżamy tu, odkąd pamiętam.

Hadley patrzyła przez kuchenne okno na plantację cukrowych klonów. Mimo że drzewa były pozbawione liści, wydały jej się piękne. Spróbowała sobie wyobrazić, jak wygląda plantacja, kiedy wszystko się zazieleni. Nagle coś zobaczyła.

- Och - westchnęła i odwróciła się od okna.

- Co się stało? - Zaciekawiona Lainie już stała obok niej. -Ojej... a więc to tak? - szepnęła, patrząc, jak Nick bierze Sloane za rękę i klęka.

- Nie powinnyśmy ich podglądać. To są prywatne sprawy - powiedziała Hadley.

- W tej rodzinie nie istnieje coś takiego jak prywatność oświadczyła Lainie i obie dalej zachłannie patrzyły, a kiedy Nick wsunął pierścionek na palec Sloane, Lainie podskoczyła z radości.

- Cudownie! Dzięki temu odczepią się ode mnie przynajmniej na pół roku.

- Nie rozumiem... - zdziwiła się Hadley.

- Rodzice chcieliby, żebym wyszła za mąż, ale mam dopiero dwadzieścia pięć lat i nie chcę się jeszcze z nikim wiązać. Chcę się umawiać na randki, mam chyba prawo?

Sloane śmiała się, a Hadley zaczęła się zastanawiać, jak to jest, kiedy się kogoś kocha i wierzy, że ta druga osoba odwzajemnia uczucia. Jak to jest mieć pewność, że jest się kochanym, i zdecydować się na małżeństwo? Przypomniała sobie, jaka szczęśliwa była wczoraj w ramionach Gabe'a. Jeszcze chwila, a wpadnie w szał radości. Natychmiast zdusiła te uczucia. To nie jest odpowiednia chwila.

Tymczasem Nick i Sloane, roześmiani, weszli do kuchni.

- Coście tam robili? - zapytała Lainie z błyszczącymi oczami.

- Wszyscy do salonu! - zawołał Nick. - Chcemy wam coś powiedzieć.

W salonie zrobiło się jeszcze tłoczniej. Nick wziął Sloane za rękę i popatrzył po zaciekawionych twarzach.

- Jesteście moją rodziną i przyjaciółmi, dlatego chcę, byście się pierwsi dowiedzieli, że poprosiłem Sloane o rękę, a ona się zgodziła.

- To cudownie! Witaj w rodzinie! - Molly rzuciła się na szyję Sloane, a potem kolejno uściskali ją Lainie, Gabe, Jacob i na końcu Nick.

Sloane była szczęśliwa. Wydawała się lekko oszołomiona radosnym zamieszaniem.

- Pokaż pierścione! - domagała się Lainie, a kiedy zobaczyła błysk diamentu, z uznaniem popatrzyła na Nicka. - Jestem mile zaskoczona - przyznała.

- Czym jesteś taka zaskoczona? - Hadley usłyszała za plecami znajomy głos.

- Czyżbym słyszała naszego demona prędkości? - mruknęła Lainie. Spojrzała na wchodzącego do kuchni J. J. - Jakim cudem wpuścili cię do kraju? Myślałam, że na wszystkich przejściach granicznych wiszą ostrzegawcze plakaty z twoim zdjęciem.

- Witaj. - J. J. pocałował Hadley w policzek, ignorując Lainie. - Co świętujemy?

- Nick właśnie się zaręczył - powiedział Gabe.

- Nick się zaręczył? - Mina J. J. wyrażała przerażenie. - Uciekaj, póki jeszcze możesz. To miejsce jest niebezpieczne. Jeszcze przez wiele godzin będą się tu unosić zaręczynowe wirusy.

- Palant - syknęła Lainie i wyszła do kuchni.

- Chyba stać cię na coś lepszego? - zawołał J. J. do jej pleców. - Co robiliście, kiedy mnie nie było? Wiem, że ona mnie kocha - oświadczył w przestrzeń.

- Biedny naiwny egocentryk - odkrzyknęła z kuchni Lainie.

Molly podeszła do J. J. i podała mu parujący kubek, który przyjął z wdzięcznością.

- Musisz koniecznie spróbować tego specjału. - J. J. uśmiechnął się do Hadley. - To najlepszy grog na świecie. Niejeden już przypłacił życiem próbę kradzieży tajnej receptury Trasków.

- Kłamczuch - skarciła go z czułością Molly, podsuwając Hadley kubek.

Hadley wypła łyk i musiała przyznać, że napój jest naprawdę smaczny. Poczowała na ramieniu rękę Gabe'a, który właśnie do nich podszedł i oparł się o jej krzesło. Nie potrafiła rozpoznać nagłego uczucia szczęścia, jakie ją ogarnęło, bo go nie znała.

- Pojedźmy na sylwestra do Albertville - zaproponował J. J. -
Pojeździemy trochę na nartach, a wieczorem pójdziemy w miasto.

- Na mnie nie licz, muszę pracować - odparł Gabe.

- Nie mogę przecież pojechać sam - zawołał zdesperowany J. J.,
chwycił przechodzącą obok Lainie i posadził ją sobie na kolanach. - Może ty
ze mną pojedziesz, Lainie? Proponuję narty, elegancką kolację, a potem
szampana o północy.

Lainie wyrwała się z jego objęć.

- Podśluchiwałam, jak ty i Gabe omawialiście w cukrowni sposoby
podrywania dziewczyn. Nigdzie z tobą nie pojedę!

- Naprawdę? - zainteresowała się Hadley.

- To było dawno temu - zapewnił pośpiesznie Gabe.

- Twoja kuzynka to twarda sztuka. - J. J. westchnął. - Kobiety marzą o
takich wyjazdach, a ona łamie mi serce odmową. Kto wie, może się okaże,
że to ona jest tą jedyną...

- A co z połową kobiet ze Skandynawii? - zakpiła Lainie. - Idź
opowiadać te bajki komu innemu, J. J.

- Okrutna - powiedział J. J. zboliałym głosem, a potem spróbował
szczęścia z Hadley. - A ty?

- Ona też jest zajęta - odparł sucho Gabe.

- Wygląda na to, że będę musiał jechać sam. - J. J. uśmiechnął się.
Hadley poszła odstawić szklankę do kuchni. Nagle coś dotknęło jej
nogi. Przestraszona spojrzała w dół.

- Na ręce - powiedział mały Alex, podnosząc rączki.

- Skąd mogę wiedzieć, czy nie zmienisz zdania? Słyszałeś, co mówiła
Lainie?

- Na ręce - upierał się mały.

- Widzę, że jednak wiesz, czego chcesz - odparła rozbawiona i podniosła go.

Stojąc w drzwiach, Gabe patrzył, jak Hadley bierze Aleksa na ręce i śmieje się zaskoczona jego ciężarem. Potem potarła nosem o jego mały nosek i chłopczyk zachichotał.

- To pocałunek Eskimosów - powiedziała.

- A to pocałunek motyli. - Pochyliła się nad małym i mrugając powiekami, łaskotała go w policzek rzesami, dopóki nie zapiszczał.

- A to zwykły pocałunek. - Cmoknęła go w policzek. Patrząc na tę scenę, Gabe poczuł, że dzieje się z nim coś dziwnego. Powinien był słuchać J. J. i uciekać. Najwidoczniej za długo został w pokoju.

Zrozumiał, że zakochał się do szaleństwa.

Hadley wyczuła, że ktoś patrzy, a kiedy się odwróciła, zobaczyła Gabe'a. Miał tak dziwny wyraz twarzy, że poczuła się zaniepokojona. Postawiła chłopca na podłodze i powoli się wyprostowała.

- Chodź tu, dziewczynko. - Gabe kiwnął na nią palcem.

- Co chcesz? - Zrobiła kilka kroków w jego stronę.

- Jeszcze bliżej.

- Co? - Hadley zmarszczyła brwi i zbliżyła się o krok.

- Chcę dać ci twój prezent. - Gabe podał jej paczuszkę.

Rozmiar przypominał pudełeczko na kolczyki lub pierścionek. W środku na wyściółce z waty leżał błyszczący klucz z breloczkiem Mount Jefferson.

- To do biura, pomyślałem, że powinnaś mieć własny.

Hadley się zarumieniła. Prezent był prosty i praktyczny a jednocześnie bardzo wymowny. Nawet nie marzyła, by Gabe mógł ją obdarzyć takim zaufaniem.

On tymczasem wziął ją w ramiona i świat dookoła przestał istnieć.

Nagle usłyszeli głos Jacoba.

- Gabe, mama chce... - Och! - Jacob pospiesznie wycofał się za drzwi.

- To już drugi raz, a przecież obiecałeś, że nie będziesz tego robił przy swojej rodzinie. - Hadley odepchnęła go od siebie.

- Nic na to nie mogę poradzić. - Gabe z niewinną miną wzruszył ramionami.

- Żartujesz sobie?

- Nie śmiałybym. Ale takie są zasady. - Pokazał palcem wiszące nad drzwiami gałązki. - Stoimy pod jemiolą.

- Dobrze się bawiłaś? - zapytał Gabe, kiedy wracali do domu.

- Jestem przejeżdżona, ale muszę przyznać, że masz wspaniałą rodzinę.

- Też ich lubię. Ale twoja obecność była prawdziwym wydarzeniem.

Widziałem, że przy tobie nawet Jacob się rozgadał.

- Czytamy te same książki, więc nie było trudno znaleźć temat do rozmowy.

- Jacob zawsze dużo czytał. Zresztą co innego można tu robić zimą?

- Twój brat jest bardzo miły, tylko trzeba go trochę poznać.

- Wiem. Kiedy kogoś polubi, jest miły, tylko czasami dość długo trwa, zanim sobie o kimś wyrobi zdanie. Słuchaj, jutro rano powinniśmy się spotkać z Millerem i negocjować ostateczną cenę za ośrodek. Co robimy? Odpuszczamy?

- Zastanawiałam się nad tym i doszłam do wniosku, że nie zmieniamy planów. Tak, jakby rozmowy z ojcem nie było.

- Nie uważasz, że to zbyt ryzykowne? Jesteś pewna, że dasz radę przekonać zarząd?

- Zawsze jest ryzyko, ale to jest w kalkulowane w biznes. Nie wydawałabym przecież własnych pieniędzy, gdybym nie wierzyła, że je odzyskam.

- A więc postanowione.

Milczeli przez chwilę. Wreszcie Hadley zaczęła niepewnie:

- Nie rozmawialiśmy o tym, co się wydarzyło ostatniej nocy.

- I dzisiaj rano - przypomniał jej Gabe z uśmiechem. - Uważam, że spisaliśmy się całkiem dobrze.

- Tak, ale to było coś więcej niż zwykły seks, a przecież razem pracujemy. - Hadley uznała, że sprawę można załatwić tylko spokojną i rzeczową rozmową. - Nie za to nam płacą. Mamy przed sobą trudne zadanie i nie możemy pozwolić, żeby romans wpływał na naszą pracę. Tym bardziej że nie wiadomo, co będzie dalej.

- Mówisz o naszej znajomości czy o sobie? - zapytał Gabe ostrożnie, choć serce mu się ścisnęło.

- Wiesz, że przyjechałam tu tylko na jakiś czas. Moje życie jest gdzie indziej.

- Pozwól, że powiem ci, co ja o tym myślę. Uwielbiam się z tobą kochać i dobrze mi z tobą. Nie chcę, by to się skończyło. Jesteśmy dorośli i jeżeli pojawią się problemy, powinniśmy umieć dać sobie z nimi radę. To, co się dzieje w Cortland House, jest tylko naszą sprawą. A mam nadzieję, że dużo się będzie działo - dodał z uśmiechem.

- Wszystko wydaje się takie proste, kiedy ty o tym mówisz.

- Bo to jest proste.

Wiedziała, że traktowanie tej sprawy lekko jest błędem, ale kusilo ją, żeby tak właśnie zrobić. Dawno nie czuła się tak dobrze jak teraz. Coraz

trudniej było uciszyć tę szaloną, pełną radości dziewczynę, która się w niej obudziła.

Pomyślała o Nicku i o Sloane, o Angie i Hanku. Czy warto zaryzykować... ?

Nagle dotarło do niej, że hotel Mount Jefferson niezauważalnie, krok po kroku, wkradł się do jej serca. Przywiązała się do miejsca i do ludzi. Zrozumiała, że to Gabe pomógł jej dostrzec wyjątkowość hotelu i jego magiczną atmosferę. Zakochała się w Mount Jefferson.

I nie wiadomo kiedy, zakochała się w jego dyrektorze.

RS

Rozdział 17

Przy stole konferencyjnym zasiedli Hadley, Gabe, Roderick Miller, a także prawnicy i księgowi obu stron. Negocjacje trwały od kilku godzin, kawa w dzbankach dawno wystygła, ale udało im się wreszcie wypracować ostateczną formę oferty.

- Wygląda na to, że doszliśmy do porozumienia. - Miller był równie zadowolony z siebie jak przy pierwszym spotkaniu. - Jeśli można dokonać tych wszystkich zmian, o których mówiliśmy, jestem gotów sprzedać wam ośrodek, kiedy tylko zgromadzicie fundusze.

- Fundusze są gotowe. Chcemy zakończyć sprawę jeszcze w tym tygodniu - powiedział Gabe.

- W takim razie musimy to załatwić jak najszybciej, bo w środę wyjeżdżam z miasta.

Wiedział, że zależy im, aby transakcja została zawarta jeszcze w tym roku, to dlaczego dopiero teraz uprzedza, że wyjeżdża? Hadley była wściekła. Nie okazała jednak złości i spokojnie zwróciła się do księgowego.

- Ile czasu zajmie nam przygotowanie tych zmian? - zapytała.

- Jutro przed dziesiątą będziesz to miała na biurku.

- Umawiamy się więc na jutro. Może być trzecia po południu? - zapytał Gabe.

- Może lepiej o czwartej. - Miller wiercił się na krześle.

- Dobrze, do zobaczenia o czwartej. - Gabe i Hadley wstali.

- Zadowolona? - zapytał Gabe, gdy wracali do hotelu.

- Nie wiem, co masz na myśli.

- Och, oczywiście negocjacje. Kupno ośrodka za pieniądze z własnego funduszu powierniczego, przeciwstawienie się ojcu. Wszystko razem.

- Ach, to. Tak, jestem zadowolona.

Naruszenie funduszu powierniczego i działanie wbrew decyzji ojca, co mogło być jednoznaczne z zawodowym samobójstwem, było niczym w porównaniu z ryzykiem, na jakie się zdecydowała w zeszłym tygodniu.

Pozwoliła sobie na miłość, a to wydawało jej się dużo bardziej niebezpieczne.

Czuła, że stawką jest jej własne szczęśliwe życie. Zupełnie jakby dostała nieoczekiwany prezent od losu.

- Zjesz dziś ze mną kolację? - odezwała się.

- Co masz zamiar ugotować?

- Prawdę mówiąc, jeszcze się nad tym nie zastanawiałam. Może coś kupię...

- W barze sałatkowym na rogu? Mam lepszy pomysł. Ja będę gotował, a tym mnie przypilnujesz.

- Dobrze.

- Ale musisz być nago.

- Nago?!

- Zasłonimy zasłony i podkreścimy ogrzewanie. - Gabe się uśmiechnął.

- Zasłużyliśmy na długi i miły wieczór we dwoje.

Kto wie? - pomyślała. Może dziś zaufam miłości i powiem mu, co do niego czuję.

Kiedy wrócili do hotelu, Hadley postanowiła sprawdzić w recepcji, czy są jakieś wieści od Angie. Przy okazji chciała zrobić obchód.

- Nie masz ochoty na towarzystwo w trakcie obchodu? - spytał Gabe.

- Może mam - odparła z promiennym uśmiechem. Ruszyli powoli w stronę recepcji, gdy nagle usłyszeli głos Susan.

- Jak to dobrze, że pan wrócił, panie Trask. Proszę iść od razu do swojego gabinetu.

- Czy coś się stało? - zaniepokoił się, widząc, że zwykle opanowana Susan jest bliska łez.

- Próbowałam dodzwonić się na komórkę, ale był pan poza zasięgiem.

- Hadley, idę do gabinetu - powiedział, ale Hadley nie odpowiadała. Stała jak słup soli, wpatrując się w szczupłą kobietę, która na jej widok wstała z kanapy.

- Mama? Co ty tu robisz?

- Czy tak należy witać się z matką? - Głos Irene brzmiał trochę niepewnie.

A czy rozmowa matki z córką powinna wyglądać tak jak nasza ostatnia dyskusja przez telefon? - pomyślała Hadley, automatycznie całując matkę w policzek i ściskając siedzące z posepnymi minami bliźniaczki. - Myślałam, że jesteście w Gstaad.

- Bo tak miało być - mruknęła jej siostra Kaya.

- Pomyśleliśmy, że zrobimy ci niespodziankę. Ten hotel jest naprawdę piękny, ale samemu w święta zawsze jest smutno. Od naszej ostatniej rozmowy nie mogłam przestać o tym myśleć. - Irene opadła na kanapę i gestem wskazała Hadley, by usiadła obok niej. - Ojciec koniecznie chciał wcześniej wracać, postanowiłam więc tu przyjechać i pogodzić się.

Hadley zrozumiała nastrój bliźniaczek. Jednocześnie przeraziła ją wiadomość, że ojciec jest w hotelu.

- Dokąd poszedł? - zapytała.

- Chyba gdzieś tam. - Matka machnęła ręką. - Jesteśmy tu od godziny. Czekaemy na pokoje.

- Ciągłe czekamy - dodała kapryśnym tonem Lara. Hadley myślała tylko o tym, że ojciec na pewno znalazł gabinet Gabe'a i że są tam teraz razem.

- Przepraszam, mamó, pójdę poszukać ojca. -Poczekaj, musimy porozmawiać o tamtej rozmowie... nie chciałam ci sprawić przykrości.

Hadley przyjrzała się jej i zauważyła w jej oczach prawdziwy żal. Patrząc, jak Irene wykręca palce, zrozumiała, że matka nie wie, jak wybrnąć z trudnej sytuacji. Zatrzymała wzrok na jej rękach i dostrzegła dłonie starzejącej się kobiety. Zrobiło się jej żal.

- Porozmawiamy, mamó, zobaczysz, wszystko będzie dobrze. Ale teraz muszę znaleźć ojca - powiedziała i wstała z kanapy.

Gabe stanął w drzwiach swojego gabinetu i popatrzył na człowieka, który był odpowiedzialny za smutek w oczach Hadley. Robert Stone, ubrany w białą koszulę i granatową sportową marynarkę, rozmawiał przez telefon.

- Czym mogę służyć? - zapytał Gabe, ale Stone nie zwracał na niego uwagi.

- Tak, dobrze. Przefaksuj mi tu ostateczną wersję - zakończył wreszcie rozmowę i spojrzał na Gabe'a. - A ty kim jesteś, kolejnym sługusem?

- Nazywam się Gabriel Trask i jestem dyrektorem tego hotelu. - Gabe podszedł do biurka. - A to jest mój gabinet.

- No nareszcie, czekam tu od drugiej. - Stone patrzył na niego obojętnie.

- Tak, wiem. Powiedziano mi także, że terroryzował pan personel, żądał wglądu w naszą dokumentację i ogólnie sprawiał pan kłopoty.

- Jestem właścicielem tej kupy cegieł i mogę tu robić, co chcę.

- Tytuł własności hotelu nie uprawnia pana do niegrzecznego traktowania moich pracowników.

- Nie uznaję rozpieszczania personelu. - Stone zmierzył Gabe'a lodowatym wzrokiem. - Płacę i wymagam. A tu panuje ogólny bałagan. Spodziewałem się zastać tutaj swoją córkę, gdzie ona jest?

- Niedługo powinna przyjść, robi obchód hotelu.

- To chyba nie należy do jej obowiązków, ale do twoich. -W głosie Stone'a brzmiał sarkazm.

- Hadley robi to, co sama uważa za słuszne.

- Ciekawe, że zamiast działać na korzyść naszej firmy, od przyjazdu tutaj zaczęła tracić czas i pieniądze. - Stone rozparł się wygodnie w fotelu Gabe'a. - Nie wiesz, dlaczego tak się dzieje?

- Może zrozumiała, co się dla niej naprawdę liczy.

- A ty jej w tym pomogłeś. - W oczach Stone'a była pogarda.

- Nie. Sama do tego doszła.

- Jej zadanie polegało na usprawnieniu działania hotelu.

- Cięcia, które doprowadzą do ruiny, nazywa pan usprawnieniem?

- Licz się ze słowami. Za długo traktowałeś ten hotel jak swoją własność. Wysłałem tu jednego z najlepszych menedżerów, moją córkę, a ona nagle zaczyna mnie przekonywać, żeby zostawić wszystko tak jak jest, z tobą u steru. Nie dość, że nie zrobiła tego, co planowała, to w dodatku chce kupować ośrodek narciarski. To do niej niepodobne.

- A może wreszcie robi to, co uważa za słuszne? Może powinien pan zacząć jej słuchać?

- Nie będziesz mi mówił, co mam myśleć o swojej córce, ty pasożycie.

- Ktoś musi to zrobić. A prawda jest taka, że pana córkę obchodzi coś więcej niż tylko osiągnięcie narzuconych przez pana wyników finansowych. Hadley troszczy się o hotel i o ludzi, którzy tu pracują. Rozumie, że szybki zysk okaże się złudny, a pracownicy na tym ucierpią.

- Może mój ojciec wierzył w te bzdury, ale ja nie jestem taki jak on. - Stone był wściekły. - Jeżeli będę musiał, rozwalę to wszystko i sprzedam was kawałek po kawałeczku.

Gabe oparł się rękami o biurko i pochylił się w stronę Stone'a.

- Niech pan spróbuje. Ten hotel to zabytek. Jedno słowo, a prasa i prawnicy rzucają się na pana. Nie poddamy się bez walki.

- Nie poddamy się? Jakże my? Czyżbyś miał na myśli moją córkę i siebie? Widzę, że naprawdę jesteś sprytny. Powinienem się tu zjawić dawno. Nie mogłem pojąć, dlaczego Hadley tak dziwnie się zachowuje, ale teraz już się domyślam.

-I co takiego pan wymyślił?

- Nie bądź taki cwany! - warknął Stone. - Niejednego takiego przystojniaka już od niej odstraszyłem. Czujesz pieniądze i myślisz, że znalazłeś sposób, żeby się do nich dostać? Umiem obronić moją córkę przed takimi jak ty.

- Jeżeli trzeba ją przed kimś bronić, to być może przed panem - nie pozostał dłużny Gabe. - Hadley jest wystarczająco inteligentna, żeby o siebie zadbać. Gdyby dał jej pan wolną rękę, hotel zarobiłby dużo więcej niż to, na co pan liczy. Ale tu wcale nie chodzi o pieniądze, prawda?

- A to co ma znaczyć? - Stone zerwał się na równe nogi.

- Przerwał pan urlop i przyleciał ze Szwajcarii tylko po to, żeby się zająć firmą, której cały zysk jest pewnie mniejszy niż pana roczne wydatki na benzynę. - Teraz w głosie Gabe'a było słycać pogardę. - Nie obchodzą pana zyski z hotelu. Pan chce za wszelką cenę kontrolować córkę, bo nie może pan znieść myśli, że mogłaby mieć inne zdanie niż pan.

- Wyjdź stąd - wycedził wściekle Stone, opierając się o biurko.

- Przyjechał pan tu z powodu Whita.

- Wynoś się! - warknął. -Nie.

Hadley stała w drzwiach i ze zgrozą patrzyła na obu mężczyzn.

Widziała, że Gabe jest wściekły, ale kiedy na nią spojrzął, w jego oczach pojawiła się ulga.

- Co robisz? - zwróciła się do ojca.

- To, co sama powinnaś zrobić już dawno. - Robert patrzył na nią spod zmarszczonych groźnie brwi. - Zawsze ci powtarzam, żeby kierować się pierwszym wrażeniem. Instykt ci mówił, żeby go zwolnić, i powinnaś to była od razu zrobić. Teraz ja to zrobię za ciebie.

Gabe spojrzął na nią, a w jego oczach było oczekiwanie.

- Wtedy nie rozumiałam jeszcze specyfiki tego miejsca.

- Dobrze wiesz, że nie o to chodzi. Na początku zawsze dokonuje się zwolnień i obniża płace.

- Nie możesz go zwolnić. Bez niego wszystko się zawali.

- Jak śmiesz kwestionować moje zdanie! Nigdy nie przypuszczałem, że okażesz się tak nieodpowiedzialna. Naraziłaś na szwank interes firmy i zepsułaś święta swojej matce i siostrom tylko dlatego, że jakiś ładny chłopiec zawrócił ci w głowie. Jeśli chcesz coś uratować, siadaj i zastanów się, jak to naprawić.

Hadley nigdy jeszcze nie widziała ojca tak rozwścieczonego, ale nie dawała za wygraną.

- Nie rozumiesz. Mówiłam ci, że...

- Milcz! Jeśli nie zrobisz tego, co ci każę, jesteś skończona. Dam ci jedną, jedyną szansę. Do końca tygodnia masz opracować plan zgodny z moimi założeniami. Potem zastanowimy się nad twoją przyszłością.

To była jawna groźba. Tak jak przez całe życie znowu straszono ją karą.

Przeciwstawienie się ojcu oznaczało utratę tego wszystkiego, co znała od dziecka. Wiedziała, że jeśli odejdzie, nie będzie już mogła wrócić.

- Możemy dokonać pewnych cięć - odezwała się po dłuższej chwili, a jej głos drżał. - Ale nikogo nie będziemy zwalniać.

- Zawsze zwalniamy dwadzieścia procent zatrudnionych, znasz zasady.

- Tutaj nie można zastosować standardowej procedury.

- Owszem można, jak zawsze. -Ale...

- Nadal zamierzasz mi się sprzeciwiać? - Robert podniósł głos. -

Powiedziałem. Dwadzieścia procent personelu i cięcia. Masz to zrobić do jutra wieczorem.

Hadley wiedziała, że ojciec nie ma racji, ale argumenty nie przechodziły jej przez wyschnięte gardło.

- Nie rób tego, Hadley - zawołał Gabe. - Dobrze wiesz, co takie zmiany oznaczają dla hotelu. Przypomnij sobie, że właśnie tego chciałaś uniknąć. Masz zamiar zniszczyć to miejsce dlatego, że on tak chce?

Hadley wodziła przerażonym wzrokiem od Gabe'a do ojca i z powrotem. Musi podjąć decyzję. Z jednej strony była jej zawodowa przyszłość i zarobki, jej ojciec i rodzina, a z drugiej - Gabe i hotel. Wybór wydawał się niemożliwy.

- Co zrobisz, Hadley? - nalegał Gabe.

- Gabe, ja... - Hadley przerwała, a bezradność w jej oczach powiedziała mu to, czego ona nie była w stanie wyrazić słowami.

- Rozumiem. - Gabe stał przez chwilę, zaciskając szczęki, a potem odwrócił się i bez słowa wyszedł z gabinetu.

- Nareszcie możemy się wziąć do pracy - powiedział Robert. Słowa ojca sprawiły, że Hadley ocknęła się, jakby dopiero teraz zrozumiała, co się stało. Pobiegła za Gabe'em.

Dogoniła go przed hotelem.

- Gabe, poczekaj. Proszę - zawołała.

Jej świat wywracał się do góry nogami, a on patrzył na nią ze złością.

- Czego chcesz?

- Przykro mi, że ojciec tak okropnie się zachował. Nie odchodź.

- Czyżbyś nie zauważyła, że zostałem zwolniony?

- To nieporozumienie. Ojciec jest na mnie wściekły i odgrywa się na tobie.

- Myślisz, że obchodzi mnie twój ojciec? - ryknął Gabe.

- Nie odchodź. Znajdziemy jakieś rozwiązanie - prosiła zrozpaczona.

- Wątpię.

- Co to znaczy? - zapytała, czując, że dzieje się coś strasznego.

- Wydawało mi się, że wiem po czyjej jesteś stronie. Ale kiedy patrzyłem na ciebie, tam, w moim gabinecie, zrozumiałem, że jesteś inna, niż myślałem. Mniejsza o mnie, ale obiecałaś coś tym ludziom, pamiętasz? A kiedy tylko sprawy zaczęły się komplikować, uciekasz. Zdradziłaś nas wszystkich.

- Nikogo nie zdradziłam - zaprzeczyła żarliwie Hadley. - Jeśli od niego odejdę, nic nie załatwię, a zostając, być może zdołam coś uratować.

- Przecież nie dasz rady mu się przeciwstawić i zmusić go, żeby zaakceptował twoje plany. Co zatem zrobisz? Skreślisz po kryjomu kilka nazwisk z listy osób do zwolnienia? Spójrz prawdzie w oczy. On wydaje rozkazy, ty je wykonujesz. Ciągłe próbujesz dosięgnąć poprzeczki.

- O co ci chodzi, Gabe? - zapytała dotknięta zjadliwością jego uwag.

- Dobrze wiesz, że masz rację, więc powiedz mu „nie”.

- W twoich ustach to brzmi tak łatwo. Ale to nie twój ojciec i nie o twoją przyszłość i rodzinę tu chodzi.

- Teraz już nie - Gabe odwrócił się od niej i ruszył w stronę Cortland House.

- Nie traktuj mnie jak tchórza. To nie film, to życie. Mówiąc ojcu, żeby się nie wtrącał, palę za sobą mosty. Nie będzie dla mnie powrotu do wszystkiego, co kiedykolwiek znałam. Rozumiesz?

- Czy to nie ty mówiłaś, że do nich nie pasujesz? A czym jest dla ciebie ten hotel? Czy nie jest to właśnie miejsce, w którym w końcu poczułaś się u siebie? I chcesz pozwolić, by on je zniszczył? A ludzie, którzy uwierzyli, że dotrzymasz danego słowa? Odwracasz się od nich. - Gabe był wściekły. - I odwracasz się ode mnie.

Hadley nie mogła znieść tych oskarżeń. Jak on może tak mówić? To niewyobrażalne.

- Nie mieszaj do tego naszych spraw prywatnych. I bez tego jest trudno - błagała.

- Nie rozumiesz, że tego nie da się rozdzielić? Chodzi przecież o to, jakim jesteś człowiekiem, co się dla ciebie liczy. Kogo popierasz, a do kogo odwracasz się plecami.

Powiedz mu to. No już, mów!

- Kocham cię, Gabe, i nigdy nie odwrócę się do ciebie plecami.

- Przed chwilą właśnie to zrobiłaś - powiedział zimno. Nie mogła tego znieść.

- Dlaczego tak się zachowujesz? - zawołała.

Gabe wciąż miał nadzieję, że najpiękniejsze chwile jego życia nie okażą się złudzeniem. Wydawało mu się, że ją zna. Że spotkał kobietę, z którą chciałby spędzić życie. Ale nagle okazało się, że wcale nie jest taka, jak myślał.

- Proszę bardzo, zostań tu i pracuj dla ojca. Myślałem, że to miejsce znaczy dla ciebie coś więcej, ale widzę, że się myliłem. Nie jesteś tym, za kogo cię uważałem, Hadley.

Znowu to samo, pomyślała. Gabe też jest mną rozczarowany i tak samo jak rodzice wymienił listę spraw, które zawałam. Podjęłam największe w moim życiu ryzyko, otworzyłam przed nim serce, a on tego nawet nie zauważył.

Miała ochotę krzyczeć, płakać, zapaść się pod ziemię, ale wyprostowała się i dumnie uniosła głowę.

- Podsumowując, jesteś na mnie zły, bo nie zachowałam się tak, jak twoim zdaniem powinnam się była zachować, tak?

- To ty powinnaś zdecydować, że właśnie tak należy się zachować.

- Masz rację, to powinna być moja decyzja. - Hadley wpadła w gniew.

- Jesteś taki sam jak moi rodzice. Wszyscy traktujecie mnie jak tresowanego pieska i nagradzacie tylko wtedy, kiedy robię to, czego ode mnie oczekujecie. Jeżeli, aby zdobyć twoją miłość, muszę się odwrócić od rodziny, to możesz iść do diabła. Jeśli nie jestem taka, jak myślałeś, to twój problem. Dostatecznie mam skakania przez poprzeczkę. Obojętne, kto ją ustawia.

Odwróciła się na pięcie i odeszła.

Nadal wściekła, wróciła do gabinetu. Ojciec siedział rozparty w fotelu Gabe'a. Zatrzasnęła za sobą drzwi.

- Jak śmiesz tu wpadać i zwalniać go z pracy bez powodu?

- Sama to zaproponowałam, zanim sprawy prywatne zmały ci trzeźwy osąd.

- Dostałeś trzy kolejne raporty, w których wycofywałam się z początkowych propozycji, szczegółowo wyjaśniając powody. Ale celowo je zignorowałeś.

- Ja je zignorowałem? A jak nazwać to, co ty robisz? - Ojciec pomachał dokumentami dotyczącymi transakcji kupna ośrodka narciarskiego. - Przecież zabroniłem ci go kupować. Myślisz, że jeśli jesteś moją córką, to możesz robić, co chcesz, i narażać firmę na zobowiązania finansowe wbrew mojemu wyraźnemu zakazowi?

- Nigdy nie uważałam, że bycie twoją córką daje mi jakieś przywileje. Jedyne, co mi z tego przyszło, to zmartwienia.

- Każdy dostaje to, na co zapracował. A ty niczego tu nie osiągnęłaś. Zamiast tego byłaś nieposłuszna i w dodatku naraziłaś na szwank swoją reputację, zadając się z jednym z pracowników.

- Moje prywatne życie jest moją sprawą.

- Ale nie wtedy, kiedy szkodzi sprawom firmy. Miałaś tu pracować, a nie romansować. Nie pamiętasz, jak cię uczyłem, że nie wolno mieszać uczuć z pracą?

Tego było już za wiele i Hadley straciła panowanie nad sobą.

- Ja mam nie mieszać uczuć z pracą? A ty co robisz? Twoje decyzje w sprawie hotelu nie mają nic wspólnego z biznesem. Chcesz zniszczyć to, co zostało po dziadku!

- Chcę, żeby hotel zaczął zarabiać - zagrzemiał Robert.

- Wcale nie chodzi ci o zyski. Chcesz przekreślić to, co twój ojciec kochał i co mu było bliskie. A wiesz, dlaczego dziadek tak kochał ten hotel? Idź do sali balowej i popatrz na zdjęcie, które tam wisi na ścianie. Whit kazał je tam powiesić, bo przypominało mu najszcześniejsze chwile w życiu, kiedy byliście razem z nim. Potem narozrabiał i wszystko zaprzepaścił, ale do końca życia kochał ciebie i babcię. Ty jednak czułeś się tak skrzywdzony, że nie dałeś mu szansy niczego wyjaśnić.

- Przeszłość nie ma nic wspólnego z tematem naszej rozmowy.

- Wręcz przeciwnie, gdyby nie przeszłość, nie byłoby tego problemu. Dziadek nie żyje, a ty wciąż próbujesz go ukarać. Ludzie popełniają błędy, ale ty, zamiast mu wybaczyć, dostałeś obsesji na tym punkcie. Tak bardzo skupiłeś się na człowieku, którego wyrzuciłeś ze swojego życia, że nie zauważałeś tych, którzy byli obok ciebie. Całe lata próbowałam cię zadowolić, pracując jak szalona, ale tobie zawsze było mało. W końcu zrozumiałam, że nigdy mi się to nie uda, i wiesz co? Mam dosyć. Odchodzę.

- Co takiego?

- Odchodzę. Przez całe życie mówiłeś mi, co mam robić. Decydowałeś za mnie dokładnie o wszystkim, a ja ci na to pozwalałam. Ale to już koniec. Nie pozwolę ci zniszczyć tego hotelu i życia pracujących tu ludzi tylko dlatego, że nie lubiłeś swojego ojca. Poszukam sobie pracy, w której stanowisko wiąże się z odpowiedzialnością za własne decyzje i nikt nie będzie mną manipulował i odrzucał moich projektów, bo nie chciało mu się przeczytać pięciostronicowego opracowania.

- Jeśli odejdziesz z pracy, w rodzinie też nie będzie dla ciebie miejsca - warknął ojciec.

- Nie chcę być w tej rodzinie! Mam was wszystkich dosyć, rozumiesz?

- zawołała. - Mam dosyć ciągłych prób dopasowywania się tam, gdzie nie pasuję, i ciągłych wątpliwości, jakie budzi w was moja osoba. Mam dosyć tego, że cokolwiek zrobię, ty i tak będziesz rozczarowany. Wiesz, co?

Właściwie to ja mam prawo być rozczarowana! - krzyknęła Hadley i wyszła z gabinetu.

Rozdział 18

Siedząc za kierownicą swojej terenówki, Gabe czuł, że rozsadza go złość. Jechał, zgrzytając zębami, bo łatwiej było mu się złościć, niż stanąć twarzą w twarz z przerażającą pustką, jaka się za tą złością kryła.

Jak mogłem się tak pomylić co do Hadley?- pytał siebie, nie mogąc zapomnieć, jak- położyła uszy po sobie i podporządkowała się woli ojca. W ciągu minuty zmieniła się w kogoś, kogo nie znał! Świadomość, że ją stracił i pewnie nigdy nie będą już razem, bolała tak bardzo, że prawie się nie przejął utratą pracy.

Czuł w sobie pustkę ciemną jak noc za oknem. Dobrze, że mam tu blisko przyjaciół i rodzinę, pomyślał. Jutro dojdę do siebie i zacznę szukać innej pracy. W kraju jest wiele zabytkowych posiadłości, może gdzieś potrzebują dyrektora? Mogę poprowadzić jakiś kompleks wypoczynkowy albo spróbować swoich sił w wielkim hotelu. Gdziekolwiek, byle nie w miejscu, w którym mógłbym się natknąć na Hadley Stone.

Potrzebował schronienia, by nikt nie zameczał go wypytywaniem. Ma bliskich, którzy w trudnych chwilach nie odwrócą się do niego plecami, musi tylko zdecydować, do kogo pojedzie. Do mieszkania J. J., a może do matki? W końcu dokonał wyboru.

- Cześć - powiedział Gabe, kiedy Jacob otworzył drzwi.

- Cześć. - Jacob popatrzył na walizki w rękach brata, a potem zerknął na jego twarz. - Wyglądasz na kogoś, kto potrzebuje drinka - powiedział powoli.

- Wylali mnie - oznajmił Gabe, czując, że pierwszy raz, odkąd odszedł od Hadley, zaczyna się uspokajać. - Mogę zostać u ciebie kilka dni?

Większość ludzi reaguje na takie wiadomości zaskoczeniem i próbując okazać współczucie, zadaje mnóstwo pytań. Być może to wszystko mignęło także w oczach Jacoba, ale nie powiedział ani słowa, a jego twarz wyrażała bezwarunkową akceptację.

Po prostu kiwnął głową i wpuścił Gabe'a do środka.

Po kłótni z ojcem Hadley wróciła do Cortland House i szybko się spakowała. Nie może tu zostać. Całe mieszkanie jest przesiąknięte obecnością Gabe'a, a to sprawia, że szczególnie dotkliwie odczuwa teraz jego brak

Jeszcze dziś rano myślała, że jest w nim zakochana! Była ślepa, a on okazał się taki sam jak inni. Jak zawsze skończyło się na wyrzutach i zawiedzionych oczekiwaniach.

Łudziła się, że ludzie mogą się kochać bez względu na okoliczności. Przekonała się jednak kolejny raz, że wszystko sprowadza się do tego, czego inni od ciebie chcą, i co możesz dla nich zrobić. Wiedziała, że tak jest. Tylko na krótko o tym zapomniała.

Po prostu przez chwilę pozwoliła sobie na nadzieję.

Poczuła, że chce się jej płakać, więc wepchnęła walizkę do bagażnika samochodu i z ponurą miną zatrzęsnęła klapę. Odetchnęła zimnym powietrzem i zamrugała oczami. Nie wolno mi płakać, pomyślała, bo jeśli zacznę, to nigdy nie skończę.

Wsiadła do samochodu. Chciała stąd uciec. Jak najdalej, gdzieś, gdzie nic nie będzie jej przypominało Gabe'a. Ale czy takie miejsce istnieje?

Kiedy sprawy zaczęły się komplikować, uciekasz.

Wiedziała, że powiedział to, aby jej sprawić przykrość, ale nie miał racji, bo wiele razy walczyła o to, w co wierzyła, i wygrywała.

Tyle że dotychczas nie kładła na szalę nic poza swoją ciężką pracą.

Wyjeżdżając z parkingu, zobaczyła jasne okna jadalni. Pora kolacji, pomyślała, wyobrażając sobie kelnerów krążących po sali ze srebrnymi tacami.

Jeśli wyjadę, zostawiając ich na łasce ojca, nikt nie będzie pewny dnia ani godziny, uświadomiła sobie i gwałtownie zatrzymała samochód.

Marzyła, żeby znaleźć się jak najdalej od tego miejsca i od rozdzierających jej serce wspomnień. Ale nie mogła uciec, zostawiając na łasce losu ludzi, którzy jej zaufali.

Znowu poczuła łzy pod powiekami, lecz tym razem ich nie powstrzymywała. Oparła głowę na kierownicy i rozplakała się.

Hadley nie spała, kiedy zaczęło świtać. Miała za sobą ciężką noc i była bardzo zmęczona. Próbowwała zamaskować makijażem cienie pod oczami, ale w końcu westchnęła i poddała się.

O szóstej rano weszła do gabinetu, otwierając drzwi kluczem, który dostała w prezencie od Gabe'a. Ściskając w dłoni ten klucz, pomyślała o cudownych i najbardziej niezwykłych świętach w swoim życiu. Nie mogła uwierzyć, że to przeszłość.

Ludzie zaczęli się schodzić, ale w biurach panowała niezwykła cisza. Hadley nie miała wątpliwości, że cały hotel zna każde słowo, które wczoraj padło w tym gabinecie. Wszyscy o tym szeptali, ale nikt nie odważył się do niej zajrzeć. Była pewna, że chcieliby wiedzieć, co teraz nastąpi, ale nie mieli odwagi zapytać.

I dobrze, bo nie wiedziałyby, co odpowiedzieć.

Szykowała się do cotygodniowego spotkania z kierownikami działów, kiedy do gabinetu wszedł ojciec.

- Ciągle tu jesteś - odezwał się opryskliwie.

Hadley milczała. Wczorajsza wściekłość już się wypaliła, zostawiając po sobie jedynie chłodną, pozbawioną emocji determinację. Zależało jej, aby ustalić jak najlepsze warunki przejścia i zabezpieczyć interesy pracowników, gdyby doszło do zwolnień.

- Możemy porozmawiać w jakimś spokojniejszym miejscu? - zapytał ojciec.

- Może na werandzie?

W hotelu czaiły się wspomnienia. To właśnie tutaj Gabe opowiedział jej historię Gary i Cordanda, tu piła wspaniałą czekoladę i tu przed kominkiem tańczyła walca. To wszystko było tak niedawno, a wydawało się, że minęły lata.

Hadley zacisnęła pięści, zdecydowana pokonać ogarniającą ją znowu rozpacz.

- Wczoraj wieczorem poszedłem zobaczyć to cholerne zdjęcie. - Ojciec zatrzymał się w westybulu sali balowej. -Próbowałem sobie przypomnieć ten pobyt, ale nic nie pamiętam - powiedział cicho, patrząc na uśmiechniętego chłopca, trzymającego się nogi swego ojca.

- Chodźmy - rzekła spokojnie, otwierając drzwi na werandę. - Co chciałeś mi powiedzieć?

Robert oparł ręce na poręczy i zapatrzył się na góry, a ona przypomniała sobie, jak stała tu razem, z Gabe'em, i tak samo jak teraz ojciec podziwiała widoki.

- Pięknie tu - mruknął. - Twoja matka i siostry poszły na narty.

- Bliźniaczki nie wyglądały na szczęśliwe.

- Ciebie dopilnowałem, ale wobec nich byłem za miękki. Pozwoliłem, by matka je rozpuściła.

- Myślisz, że wyszłam na tym lepiej niż one?

- Dałem ci wszystko, co najlepsze. Masz wykształcenie, doświadczenie.

- Nigdy nie pytałeś, czy tego właśnie chcę.

- Nie pyta się dziecka, jak z nim postępować.

- Nawet gdy dorosło?

- Kiedy ktoś zostaje ojcem, jest nim do końca życia. - Robert popatrzył na góry. - Wczoraj usłyszałem od ciebie kilka ostrych słów.

- Powiedziałaś to, co myślę. - Hadley nie miała zamiaru niczego cofać. I tak już straciła wszystko, co było do stracenia.

- Nie zamierzam cię przeproszać. Robiłem, co uważałem za słuszne. Interesowałem się tobą, a to i tak więcej, niż zrobił mój ojciec. - Robert popatrzył córce w oczy.

- Może więc wróćmy do biura i omówimy warunki przejęcia - powiedziała chłodno.

- Nie pozwoliłaś mi skończyć. Nie znałaś mojego ojca...

- Dopilnowałaś, żeby tak było.

- Nie było ci to potrzebne.

- Skąd wiesz? Może sama powinnam o tym zdecydować. Hadley słyszała w swoim głosie zdenerwowanie.

- Widziałem, jak ignorował ludzi, i nie chciałem, żeby potraktował tak kogoś z nas.

-I dlatego odciąłeś się od niego, a potem ode mnie.

- Nigdy się od ciebie nie odciąłem. - Robert popatrzył na córkę.

- Całe życie musiałam postępować ściśle według twoich reguł.

Myślisz, że tego nie czułam? To, że nie krzyczałeś, wcale nie ułatwiało sprawy. Ani razu mnie nie pochwaliłeś, nigdy nie powiedziałaś, że jesteś ze mnie dumny.

- To nieprawda. Mówiłem ci to wiele razy.

- Kiedy? Na maturze powiedziałaś, że gdybym się postarała, to miałabym nie tylko świadectwo z paskiem, ale mogłabym być najlepsza w klasie. A może byłeś dumny z mojej pracy w Becheron?

- Nie mam zamiaru tłumaczyć się z każdego kroku. Wszystko robiłem dla ciebie. Chciałem, żebyś była najlepsza.

- Musiałabym być twoim synem.

- Naprawdę tak myślisz?

- Tak. Nigdy nie mogłam sprostać twoim oczekiwaniom. I naprawdę nie chcę więcej próbować. - Hadley poczuła łzy pod powiekami.

- Nie zmienię przeszłości. Jestem, jaki jestem. Mogę ci tylko powiedzieć, że jestem dumny z takiego dziecka jak ty. Nieważne, czy jesteś dziewczyną, czy chłopakiem. Nie chcę cię stracić - Robert znów spojrzał na góry i nagle zacisnął ręce na barierce. - Pamiętam... pamiętam tamten dym. I pamiętam, że stałem w tym miejscu. - Przerwał i zamilkł. Po chwili znów się odezwał:

- Przeczytałem twój projekt i zgadzam się z nim, więc jeśli nadal chcesz się tym zajmować, nie będę się sprzeciwiał.

- Naprawdę? - Hadley nie wiedziała, czy ma mu wierzyć.

- Oczywiście w granicach rozsądku. Daję ci pięć lat na osiągnięcie założonych wyników. W międzyczasie możesz robić, co chcesz. Jeżeli sobie życzysz, mogę ci to dać na piśmie. - Robert uśmiechnął się kpiąco.

- Nie będziesz się domagał zwolnień?

- Rób, co uważasz za słuszne. Jeśli chcesz kupować ośrodek narciarski, kupuj.

- O Boże! Termin złożenia oferty upływa dziś o czwartej.

- Dziś? Przecież zabroniłem ci go kupować?

- Zdziałałam perspektywicznie. Chodźmy, wczoraj tyle się działo, że nie zdążyłam przygotować potwierdzenia przelewu.

- Nie rozumiem, jak bez naszej zgody zdołałaś uruchomić fundusze firmy.

- Zamierzałam kupić ten ośrodek bez względu na twoją opinię. Wzięłam pieniądze ze swojego funduszu powierniczego.

- Tego się po tobie nie spodziewałem. - Robert popatrzył na córkę, jakby ją widział pierwszy raz.

- To jeszcze nic. Do dziewiątej powinnam dostać dokumenty od głównego księgowego. Dojazd do Montpelier zajmuje półtorej godziny. Mamy cztery godziny na przygotowanie papierów.

- W takim razie bierz się do roboty.

- Wyrzuciłeś Gabe'a, więc teraz sam musisz mi pomóc.

Wszyscy uścisnęli sobie ręce, a kiedy usiedli, Hadley zorientowała się, że Miller i jego wspólnicy rozpoznali jej ojca.

- Gabe nie mógł dziś przyjechać. Przedstawiam panom mojego ojca, Roberta Stone'a.

Wydawało jej się, że słyszy, jak Miller klnie, że nie zażądał wyższej ceny. Rozpoczął się sformalizowany rytuał końcowych rozmów.

- Czy masz jakieś pytania dotyczące umowy? - zwrócił się Miller do Roberta.

- Proszę rozmawiać z moją córką, to ona prowadzi tę sprawę.

Patrząc na druk umowy, czuła, że to Gabe powinien tu z nią być. Na szczęście ojciec czuwał, żeby nie popełniła żadnego błędu.

- Wszystkie zmiany zostały uwzględnione, zgodnie z wczorajszymi ustaleniami.

- W takim razie możemy podpisywać. - Miller wyciągnął pióro.

- Niezupełnie - powiedziała, a wszystkie głowy zwróciły się w jej kierunku.

- Co masz na myśli? - W oczach Millera coś błysnęło.

- Chodzi o pewien proces sądowy.

- Jaki proces? - Miller i jego wspólnicy zeszywnieli.

- Słyszałeś o Anthonym Ricciardim, który wypadł z zepsutego krzeselka wyciągu i uszkodził sobie kręgosłup? Myślę, że tak, bo co roku płacicie mu sto tysięcy dolarów odszkodowania. O ile się nie mylę, termin płatności to pierwszy stycznia. Ciekawe, kiedy chciałeś mi o tym powiedzieć?

- Tyle spraw było omawianych, myślałem, że prawnik o tym wspomniał - warknął wściekle Miller.

- Nie wspomniał - odparła spokojnie Hadley. - A w twoich księgach finansowych nie ma śladu tych przelewów. Na szczęście udało nam się skontaktować z prawnikiem Ricciardiego, bo on sam wyjechał niespodziewanie na urlop.

- Próbujesz coś sugerować?

- Niczego nie sugeruję, oświadczam tylko, że oferowana kwota obniżyła się do czterech milionów.

- Dwa miliony? To dwadzieścia lat płacenia odszkodowania. Nie wiadomo, czy on tyle pożyje.

- Albo obniżacie cenę, albo żądam oficjalnego oświadczenia, że przejmujecie pełną odpowiedzialność za dożywotnie zaspokajanie roszczeń pana Ricciardiego.

- To śmieszne! - ryknął Miller.

- Gdybyście się przyznali do tego odszkodowania, obniżka nie byłaby tak wysoka. Ale ponieważ je zatailiście, zastanawiam się, czy nie spotkają

nas kolejne niespodzianki. Muszę się zabezpieczyć. Jeśli wam to nie odpowiada, możemy odwołać transakcję.

- Daj mi dzień, żebym się mógł porozumieć ze swoimi ludźmi - syknął Miller.

- Masz piętnaście minut. Sam namieszałeś, więc teraz sobie z tym radź.

Konsultacje nie trwały jednak nawet kwadransa, po czym przystąpiono do sfinalizowania kupna, podpisów, transferu pieniędzy i innych formalności.

Kiedy sprawa była skończona, Hadley odetchnęła. Jeszcze wczoraj spodziewała się, że ta chwila będzie radosna i że potem spełni się wiele marzeń, a teraz czuła tylko pustkę i słabiotką satysfakcję.

- Dobra robota - pochwalił ją ojciec, kiedy wracali do samochodu.

- Możesz to powtórzyć? - Hadley stanęła jak wryta.

- Nie bądź taka mądra, młoda damo.

- Pochwaliłeś mnie, bo narzekałam, że nigdy tego nie robisz?

- Powinnaś mnie znać na tyle, żeby umieć sobie odpowiedzieć na to pytanie - odparł. Wiedziała, że zawsze robi to, co uważa za słuszne, bez względu na opinię innych.

- Zawsze byłem z ciebie dumny. Myślałem, że o tym wiesz.

Zrozumiałem, że dawno temu powinienem cię awansować. Od dzisiaj jesteś wiceprezesem i jeśli chcesz, możesz wziąć z powrotem sprawę Becheron. Zresztą Ketchum nie daje sobie z nią rady.

- Nie chcę.

- W takim razie znajdziemy dla ciebie co innego. Co byś chciała robić?

- Chcę się zajmować tym hotelem - odparła bez zastanowienia i ku swojemu zaskoczeniu zrozumiała, że to prawda.

- Możesz sobie wybrać każdą z ogromnych firm, którymi zarządzamy, a decydujesz się na ten nic nieznaczący hotel w New Hampshire? - Robert zmarszczył brwi.

- Nie chcę nim zarządzać. Chcę go od ciebie kupić.

- Co takiego?

- Testament mówi, że hotel musi pozostać w rodzinie, a ja chcę go od ciebie kupić. Od dawna czułam się nieszczęśliwa, ale dopiero tutaj zrozumiałam, że nie nadaję się na rekina finansjery. Zresztą, jeśli nasze stosunki mają się zmienić, nie możemy pracować tak jak poprzednio.

- Nie możesz po prostu odejść... - Robertowi zabrakło słów. - Zrobię cię wiceprezesem, żebyś kiedyś mogła przejąć firmę.

- Taki układ nie przyniesie nam nic dobrego. Jeżeli będziesz chciał, kiedyś mogę zasiąść w zarządzie, ale żyć chcę tutaj - powiedziała łagodnie.

- Zastanów się nad tym.

- Nie muszę się zastanawiać, jestem pewna.

Robert zacisnął zęby. Rozumiał, że od jego odpowiedzi zależy, czy Hadley uzna, że istnieje szansa na poprawę ich stosunków.

- Jeśli naprawdę tego chcesz - mruknął niechętnie.

- Chcę.

Włączył silnik i czekając, aż się rozgrzeje, patrzył ponuro na zaśnieżony parking.

- Wiesz, co naprawdę chciałbym zrobić? -Co?

- Przejechać się kolejką. A skoro należy ona do hotelu, to może pokażesz mi, jak tam dojechać?

- Z największą przyjemnością.

Rozdział 19

Gabe z zapamiętaniem ścinał maczetą dzikie pędy z klonowych drzew, choć bolały go już plecy i ramiona. Musiał się czymś zająć.

Wczoraj wieczorem Jacob wlał w niego sporo burbona, dzięki czemu Gabe przestał myśleć i zdołał się trochę przespać. Niestety, obudził się przed świtem i nie mógł wytrzymać w łóżku, które bez Hadley wydało mu się okropnie puste. A przecież spał z nią tylko dwa razy.

Mroźne zimowe powietrze szybko go otrzeźwiło. Wiedział, że wymachując maczetą, musi się skupić na pracy. Chwila nieuwagi mogła się skończyć kalectwem. Schylał się więc i ciał gałęzie, czując, jak po plecach spływa mu pot.

Gabe dbał o kondycję. Pływał i ćwiczył teakwondo, ale nie mógł się równać z Jacobem, który pracował obok bez wysiłku, jak automat. Pomyślał, że po czternastu latach starań, by znaleźć sobie miejsce gdzie indziej, znów robi to, od czego uciekł.

Jego życie legło w gruzach. Ale dopóki myślał jedynie o utracie pracy, jakoś się trzymał. Z furją atakował płataninę jagodowych krzewów, starając się skupić na tym, co robi. Zaklął i jeszcze silniej uderzał maczetą.

- Zróbmy sobie przerwę - powiedział Jacob. - Pracujemy od rana.

- Nigdy w życiu nie widziałem, żebyś sobie robił przerwy - Gabe popatrzył podejrzliwie na brata.

- Nie pracowałeś ze mną od czternastu lat. Może nie mam już tyle siły co kiedyś? - Jacob oparł maczetę o drzewo i ruszył w stronę samochodu.

Rozgrzani ciężką pracą, nie musieli włączać ogrzewania. Kiedy Gabe napił się wody, Jacob wskazał termos i plastikowe pudełko.

- Gorąca kawa i kanapki.

- Myślałem, że wracasz do domu, żeby coś zjeść.

- Po co jeździć tam i z powrotem? Kiedy tu pracuję, biorę jedzenie ze sobą.

- Sądziłem, że jadasz u mamy.

- Nie wydaje ci się, że jestem na to trochę za stary? Czasem wpadam do niej na obiad albo ona do mnie, ale każde z nas ma swoje życie.

- Wybacz, nie miałem nic złego na myśli. - Gabe ugryzł kanapkę i pochwalił jej smak.

- Nie tylko ty umiesz gotować w naszej rodzinie. Chciałem też wziąć butelkę wina, ale nie byłem pewien, jakie wybrać do kanapek.

- Bardzo śmieszne. - Gabe łyknął trochę kawy i odwrócił głowę do okna. - Jestem ci wdzięczny za wszystko, co dla mnie robisz - mruknął.

- Wiem, ale musisz powiedzieć mamie, co się stało. Jeśli się dowie od kogoś innego, będzie jej przykro.

- Masz rację, ale jeszcze nie teraz.

- Rozumiem, ale prędzej czy później będziesz to musiał zrobić. - Jacob zgniótł pusty kubek po kawie. - Jak na kogoś, kto od dawna przekłada papierki na biurku, całkiem nieźle machasz maczetą - pochwalił.

- Jeśli będziesz potrzebował mojej pomocy w sezonie, zadzwoń.

Przyjadę.

- Dzięki. - Jacob uśmiechnął się.

W środę rano Hadley wezwała do siebie kierowników poszczególnych działów i widząc wrogość na ich twarzach, usiłowała nie myśleć o człowieku, którego miała zastąpić.

- Mieliśmy tu małe zamieszanie. Wiem, że wszyscy się martwicie, co z tego wyniknie, dlatego chciałam jak najszybciej poinformować was o

zmianach, jakie zaszły. Po pierwsze hotel zmienił właściciela i nie będzie już należał do Stone Enterprises.

- Kim jest nowy właściciel? - zapytała Tina.

- Właśnie na niego patrzycie - odparła Hadley i gdyby cokolwiek było ją w stanie rozbawić, to właśnie ich miny.

Była zrozpaczona po rozstaniu z Gabe'em, ale na szczęście musiała się zajmować sprawami hotelu i ośrodka narciarskiego, dzięki czemu choć na chwilę mogła zapomnieć o osobistych niepowodzeniach.

- Zapewniam, że nikogo nie zwolnię i że będę inwestowała w hotel, tak jak to robił poprzedni dyrektor. Poza tym chcę wdrożyć program, dzięki któremu pracownicy będą mieli udział w zyskach. To bardzo proste - uśmiechnęła się, widząc, jakie poruszenie wywołały jej słowa. - Jeśli pracownicy mają udział w zyskach, zależy im, żeby ten zysk wypracować, prawda? Kupiłam też ośrodek narciarski Crawford Notch. Dzięki temu zakupowi hotel dużo zyska, ale na razie musimy bardzo uważać z wydatkami.

- A co z panem Traskiem? - spytała Alicia.

Hadley wiedziała, że nadeszła najtrudniejsza chwila. Od tego, jak sobie teraz poradzi, zależy jej wiarygodność w oczach personelu.

- Większość z was wie, że pan Trask opuścił hotel.

- Ale teraz mogłabyś go sprowadzić z powrotem, prawda? - zapytała Tina.

Czy Gabe chciałby wrócić, wiedząc, że Robert wyjechał? I czy ona chciałaby, żeby wrócił? Sercem chciałaby mieć go przy sobie, ale rozum podpowiadał, że nie po to wyrwała się wreszcie spod dominacji ojca, żeby dać sobą rządzić Gabe'owi. Nawet jeśli go kocha.

Pomyślała ze smutkiem, że gdyby Gabe naprawdę ją kochał, nie odszedłby tylko dlatego, że postąpiła niezgodnie z jego wolą.

- Przykro mi, Tina, ale pan Trask postanowił poszukać innej pracy - powiedziała spokojnie.

J. J. podał Gabe'owi piwo.

- Ostatnie dni były dosyć trudne - mruknął Gabe.

- To widać - powiedział J. J., przyglądając się przyjacielowi. - A co dalej?

Pytanie za sto tysięcy, pomyślał Gabe. Uważał, że gdyby dostatecznie długo i ciężko pracował na plantacji, w końcu przestałyby go dręczyć sny, po których budził się w środku nocy zlany potem i do rana nie mógł zasnąć. Ale przecież nie może do końca życia ukrywać się na farmie.

- Przygotuję życiorys, zadzwonię w kilka miejsc. Może znajdę coś ciekawego. - Gabe wzruszył ramionami. - Nie jestem bez grosza, zresztą na razie pracuję u Jacoba.

- Naprawdę masz forszę? Ile udało ci się odłożyć? - J. J. przyjrzał się bacznie przyjacielowi.

- Mieszkając w Cortland House, mogłem nieco zaoszczędzić. Nie martw się, stać mnie na to, żeby przez kilka miesięcy nie pracować.

- Nie o to mi chodzi. Myślałem o ośrodku narciarskim. Stone nie chciał go kupić, ale my wiemy, że Miller chętnie się go pozbędzie. Zarobiłem, reklamując karty kredytowe. Moglibyśmy kupić ośrodek. Co o tym myślisz?

- Mamy go kupić we dwóch? Ty i ja... - Gabe uniósł brwi. - J. J., to sześć milionów dolarów!

- Jeśli masz jakąś słuszną sumkę, dołożę swoje i wystarczy, żeby dostać kredyt. Czemu nie spróbować? Ty będziesz prowadził ośrodek, a ja

zostanę cichym wspólnikiem. Miałbyś pracę, a ja miałbym do czego wrócić, kiedy skończę ze sportem. Pojeżdżę jeszcze sezon, najwyżej dwa, i koniec.

To szaleństwo, pomyślał Gabe. Ale kiedy zaczął się zastanawiać, pomysł coraz bardziej mu się podobał.

- Zadzwoń jutro do Millera i spróbuję się umówić na kolejne spotkanie.

Nerwowa atmosfera ostatnich tygodni znikła z hotelu bezpowrotnie. Personel z radością witał kolejnych gości przyjeżdżających na czterodniowy cykl noworocznych imprez. Na biurku Hadley stanęła skrzynka, do której pracownicy zaczęli wrzucać kartki ze swoimi pomysłami na usprawnienia pracy hotelu. Hadley marzyła, by ten rok się wreszcie skończył. Może w nowym uda się jej zapomnieć o nieszczęśliwej miłości.

Może zdoła też spłacić hotel.

Ojciec co prawda chciał jej go po prostu dać, ale odmówiła przyjęcia takiego prezentu. Chciała go kupić za uczciwą rynkową cenę. Była pewna, że i tak na nim zarobi.

Wiedziała, że z hotelem da sobie radę. Gorzej było z prywatnym życiem.

- Sprzedaliście ośrodek? - Gabe starał się, by w jego głosie nie było słychać niedowierzania.

- Mogłeś mi powiedzieć, że za wszystkim stoi Robert Stone - warknął do słuchawki Miller. - Nie wiem, gdzie byłeś, ale transakcja została przeprowadzona w ustalonym terminie.

- Nic o tym nie wiedziałem. - Gabe był wstrząśnięty.

- Stone pojawił się na spotkaniu, a ja mam wrażenie, że nie powinienem z tobą więcej o tym rozmawiać. Jeśli chcesz się czegoś

dowiedzieć, zapytaj swoich współpracowników. Chyba że już tam nie pracujesz. - Miller odłożył słuchawkę.

Gabe był oszołomiony. Kupili ośrodek? Co to znaczy? Czyżby się pogodzili i dogadali? Ucieszył się, że Hadley udało się zrobić coś dobrego dla hotelu.

Nadal nie miał pojęcia, co zaszło między nią i jej ojcem, ale zaczął w nim kielkować niepokój, że popełnił ogromny błąd.

Pod sufitem w Scooter's pojawiło się kilka baloników i to był cały świąteczny wystrój, jaki przygotowano na sylwestrowy wieczór. Gabe kupił piwo przy barze i przedarł się z nim przez tłum do stolika.

- Za nowy rok - wzniósł toast J. J.
- Żeby był lepszy niż poprzedni.
- Nie było tak najgorzej.
- Ostatni miesiąc był fatalny - mruknął kwaśno Gabe.
- Cały ostatni miesiąc?

Gabe pomyślał o najpiękniejszych chwilach życia, jakie przeżył z Hadley, i powoli pokręcił głową.

Od telefonu do Millera bez przerwy o niej myślał i martwił się.

Mógł zadzwonić do kogoś z hotelu, ale uznał, że wypytywanie swoich byłych pracowników o to, co się tam teraz dzieje, byłoby żalosne.

Ale spotkać kogoś przypadkiem w barze i po przyjacielsku zapytać, co słychać, to zupełnie co innego.

- Za starych przyjaciół i lepsze czasy. - Gabe stuknął się z J. J.
- Za nowych przyjaciół i lepsze czasy - odparł J. J., wskazując wzrokiem blondynki, wyraźnie bez męskiego towarzystwa.
- Nie wchodzę w to.

- Daj spokój, Gabe. Co prawda są tylko dwie, ale dziś jestem wspaniałomyślny i podzielę się z tobą.

Gabe jednak wciąż siedział bez ruchu, wpatrując się w dziewczyny. Dlaczego żadna nie może być tamtą Hadley, w której się zakochał...

Nagle dostrzegł kogoś wśród tłumu gości.

- Bierz obie, J. J. Chcę z kimś pogadać. - Gabe wstał i ruszył w kierunku stolika, przy którym siedział ze znajomymi Pete Mirabelli.

- Cześć, Pete. Jak się masz?

- Szczęśliwego nowego roku. - Pete stuknął się kieliszkiem z Gabe'em. Przypomniał sobie jednak, że Gabe może nie być w najradośniejszym nastroju i szybko dodał: - Słyszałem, jak cię potraktowali. To nie w porządku.

- Dam sobie radę. - Gabe wzruszył ramionami. - A co u was?

- Porsche znów ma humory, więc do pracy przywozi mnie moja dziewczyna. Zrędzi, żebym kupił sobie jakiś przyzwoity samochód, ale poczekam do lata, bo wierzę, że gdy skończą się mrozy, porsche zaczną jeździć. Zresztą dzięki nowemu programowi udziału w zyskach pod koniec roku mogę dostać jakąś premię.

- Udział w zyskach? - zainteresował się Gabe. To nie było w stylu Stone'a.

- To pomysł naszej nowej szefowej.

- Hadley została dyrektorem hotelu? - zdziwił się, nie mogąc wprost uwierzyć, że sprzeciwiła się ojcu i obroniła hotel.

- Nie, teraz wszystko jest inaczej. Twoja dziewczyna odkupiła hotel od Stone Enterprises i jest jego właścicielką.

W udekorowanej jadalni Mount Jefferson rozbrzmiewała muzyka, a na parkiecie pełno było tańczących par, wśród których bawiły się również siostry Hadley.

Ona siedziała przy stoliku z rodzicami, z trudem powstrzymując się, by nie pobiec do kuchni i sprawdzić, jak idą przygotowania do kolacji, która dziś miała być podana o północy. Nauczyła się jednak od Gabe'a nie przeszkadzać personelowi w pracy przesadną troską i wierzyła, że gdyby działo się coś złego, powiadomiono by ją o tym.

Orkiestra zagrała walca.

Przypomniała sobie, jak tańczyła z Gabe'em. Ogarnął ją żal. Poczowała, że natychmiast powinna wyjść z sali.

- Muszę sprawdzić, czy wszystko w porządku - powiedziała i zostawiła rodziców. Szybko przeszła przez parkiet, chcąc jak najszybciej zostać sama.

Usiadła na sofie przed kominkiem i zapatrzyła się w płomienie.

Zaledwie tydzień temu siedziała tu razem z Gabe'em, a miała wrażenie, że od tamtej pory minęły wieki. Nie mogła sobie wyobrazić życia bez niego. Na szczęście musiała się zajmować hotelem i to ją trzymało w jakiejś takiej formie. Czy to nie ironia losu, pomyślała, że każde miejsce, które przypomina mi Gabe'a, daje mi jednocześnie ukojenie? Pocieszała się, że z czasem o nim zapomni i będzie mogła spokojnie siadywać przed tym kominkiem.

Wiedziała jednak, że nigdy nie zapomni, że go kochała.

Choć przez chwilę chciała o tym nie myśleć. Ukryła twarz w dłoniach.

- Szczęśliwego nowego roku - usłyszała znajomy głos.

Od kiedy się dowiedział, że Hadley kupiła hotel, myślał tylko o tym, że musi się z nią zobaczyć. Zobaczył ją siedzącą przed kominkiem ze

smutno opuszczonymi ramionami. A przecież ktoś, kto właśnie kupił hotel i ośrodek narciarski, miał się z czego cieszyć.

Ale nie z tego, co jej powiedziałem i jak się zachowałem, pomyślał, a wtedy Hadley się odwróciła i zobaczył w jej oczach rozpacz.

Za wszelką cenę muszę to naprawić, postanowił.

- Mogę usiąść?

Gabe był nieogolony. Miał na sobie dzinsy, wypuszczoną koszulę od smokingu i ciemną marynarkę, ale według Hadley wyglądał wspanialej niż kiedykolwiek.

- Proszę. Szczęśliwego nowego roku. Co cię tu sprowadza?

- Słyszałem, że macie dziś przyjęcie. Jak idzie?

- Na razie dobrze. Personel... - Hadley przerwała i machnęła ręką.

- Wiem. - Gabe uśmiechnął się. - W Scooters spotkałem Mirabellego i dowiedziałem się, że kupiłeś hotel.

- I ośrodek. Jestem prawdziwą mistrzynią w przejmowaniu firm.

- Cieszę się. - Gabe był wyraźnie skrepowany. - Chciałem ci podziękować, że to zrobiłaś. Nie wiem, jak przekonałaś ojca. Domyślam się, ile cię to kosztowało... nie myślę o pieniądzach... ale dziękuję, że zaopiekowałaś się pracownikami.

Postąpiłam tak, jak chciał, i proszę, oto jest z powrotem, pomyślała rozgoryczona.

- Czy teraz poklepiesz mnie po głowie i dasz kość? - zapytała. W oczach Gabe'a było jednak coś, co sprawiło, że się zawstydziała. - Przepraszam - powiedziała cicho.

- W pełni sobie na to zasłużyłem.

Poczuła się winna i to ją rozżłościło. Przecież nie zrobiła nic złego.

- Postąpiłam tak, bo chciałam. I uważałam, że to dobry interes. A nie dlatego, żeby zasłużyć na twoją pochwałę.

- Wiem. Ale pracowałam z tymi ludźmi od lat i trudno mi w jedną noc przestać o nich myśleć.

- Zajmę się nimi.

- Teraz jestem tego pewien. - Westchnął zirytowany. -Przyszedłem tu, żeby cię przeprosić za moje zachowanie w tamten poniedziałek. Po tej scenie z twoim ojcem nie byłem... w nastroju do słuchania.

- Za to bardzo jasno wytłumaczyłeś mi, kim jestem. Ciągle jeszcze cierpiała z powodu jego zarzutów. I nie zareagowałam, gdy wyznała mu swoje uczucia.

- Nie mogę cofnąć czasu, ale gdybym mógł, na pewno zachowałbym się inaczej.

- Próbowalbyś postąpić bardziej dyplomatycznie?

- Próbowalbym ci wytłumaczyć, dlaczego jestem zły. Nie chodziło o to, że chciałem, byś mnie posłuchała, lecz o to, że zapomniałaś o obietnicy, którą złożyłaś ludziom. Wydawało mi się, że ojciec zmusi cię, byś znowu była taka, jaką on chciał cię widzieć, a nie taka, jaka jesteś naprawdę i jaką cię pokochałem.

Bardzo chciałyby mu uwierzyć. Ale to tylko słowa. Czy może mieć pewność, że znowu się od niej nie odwróci, jeśli będzie rozczarowany jej postępowaniem?

- Miłość powinna być bezwarunkowa, a ty mówisz, że mnie kochasz, dopiero teraz, kiedy kupiłam hotel i przeciwstawiłam się ojcu, spełniając twoje oczekiwania.

- Kocham cię za to, kim jesteś, i za to, że umiałaś pokazać swoje prawdziwe ja.

- Tworzylibyście razem z ojcem niezły duet - parsknęła z pogardą.

- To, że kupiłaś hotel, nie ma tu nic do rzeczy. Kocham cię za odwagę, która pozwoliła ci być przy Angie, kiedy rodziła dziecko, i za to, że pracowałaś w recepcji, żeby ją zastąpić. Kocham cię za to, że aby zrobić przyjemność mojej mamie, oddałaś jej coś, co sama chciałaś mieć. I za to, że uratowałaś ludzi od zwolnień i dałaś im poczucie przynależności do tego miejsca. Nie rozumiesz? Bezwarunkowo kochają tylko dzieci, a ja pokochałem cię za to, jaka jesteś.

Pierwszy raz w życiu jest niezależna. Czy jest gotowa zaryzykować utratę wolności, wiążąc się z Gabe'em? Czy ma uwierzyć, że nie odwróci się od niej, kiedy go znowu rozczaruje?

- Przyznaję, wtedy w biurze trudno mi było sobie wyobrazić, że mogłabym tak po prostu zostawić całe swoje dotychczasowe życie, nie byłam jeszcze na to gotowa. Dopiero rozmowa z tobą rozwścieczyła mnie do tego stopnia, że wygarnęłam ojcu. I jak widzisz, świat się nie zawalił. Wykrzyczałam wszystko, co tłumiałam w sobie od lat. A następnego dnia spokojnie porozmawialiśmy. Nie wierzę, żeby to, co powiedziałam, mogło zmienić ojca, ale nasze stosunki wyglądają teraz inaczej. I za to ci muszę podziękować.

Z jadalni dobiegły dźwięki muzyki i Gabe podniósł się z sofy.

- Zatańcz ze mną, proszę. Za chwilę wybije północ.

Nie mogła odmówić, ale kiedy zaczęli się powoli obracać w walcu, poczuła, że zaraz się rozpłacze. To powinien być początek, a nie koniec, myślała z rozpaczą. Oparła głowę o jego pierś

- Kocham cię, Hadley - powiedział cicho. - Popełniłem wiele błędów, ale naprawdę cię kocham i zawsze będę kochał, bez względu na to, ile błędów popełnimy razem w przyszłości.

Stali bez ruchu, patrząc sobie w oczy, gdy z jadalni zaczęły dobiegać wiewaty i strzelanie korków od szampana.

- Szczęśliwego nowego roku - szepnął.

- Kocham cię, Gabe.

Pochylił się i pocałował ją w usta, a ona poczuła się tak, jakby wróciła do domu.

- Chcę mieć cię zawsze przy sobie. Wiem, że czasem jestem trudny, ale będę się starał. I nigdy cię nie opuszczę.

- Bardzo cię kocham - powtórzyła, a potem objęła go mocno i pocałowała. Zawarła w tym pocałunku całą swoją miłość i obietnicę wspólnej szczęśliwej przyszłości.

Słyszając kroki przechodzących obok ludzi, Hadley z trudem wyzwoliła się z jego uścisku.

- Biorąc pod uwagę nasz autorytet, nie powinniśmy się całować na oczach personelu - szepnęła.

- Powiedziałaś „nasz autorytet”?

- Chyba wracasz do pracy? Sama nie dam przecież rady prowadzić hotelu i ośrodka narciarskiego.

Gabe porwał ją na ręce i w tanecznych obrotach zaniósł prawie do oranżerii, postawił na podłodze i znowu zaczął całować jak szalony.

- Nadal uważam, że nie powinniśmy tego robić w obecności personelu.

- Nie mamy wyboru - odparł z uśmiechem Gabe. - Taki zwyczaj.

- Co masz na myśli?

- Stoimy pod jemiolą.

